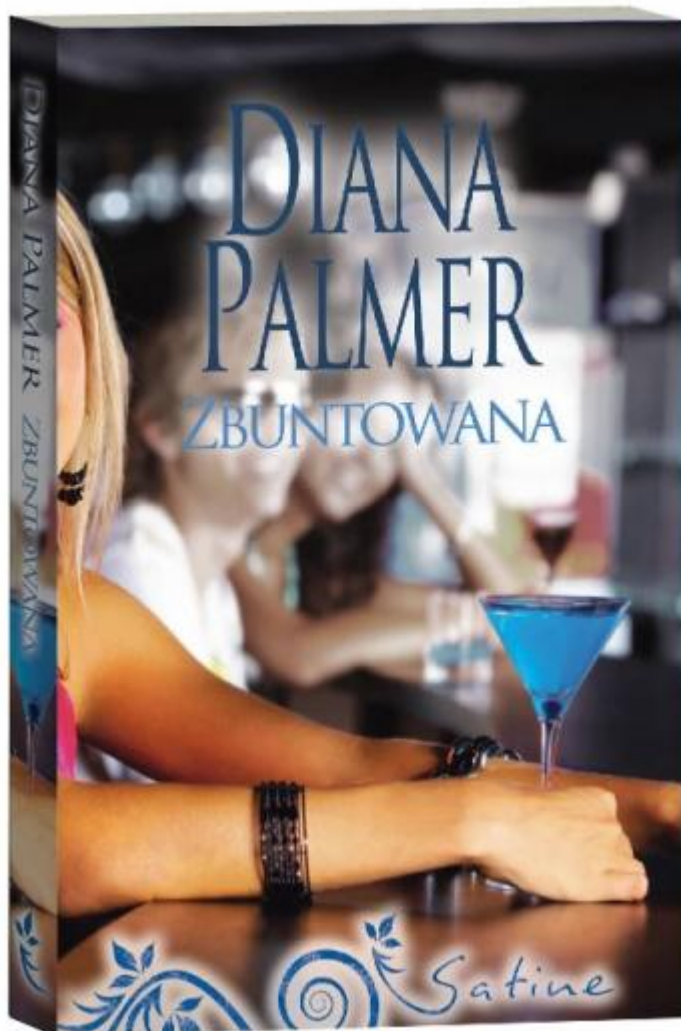


DIANA PALMER

ZBUNTOWANA



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Abby zerkała nerwowo przez ramię. Kolejka do kasy teatru była bardzo długa, a ona wymknęła się z domu podstępem, mówiąc Justinowi, że wybiera się do muzeum. Bogu dzięki, Calhoun jest daleko. Jak zwykle pojechał gdzieś w interesach i miał wrócić dopiero późnym wieczorem. Gdyby wiedział, co porabia jego podopieczna, na pewno byłby okropnie zły.

Abby uśmiechnęła się do siebie, zadowolona z własnej przebiegłości.

Prawdę powiedziawszy, każdy, kto chce mieć do czynienia z Calhounem Ballengerem, musi być przebiegły. On i jego starszy brat Justin przyjęli Abby pod swój dach, gdy była piętnastoletnim podlotkiem. Niewiele brakowało, a zostaliby przybranym rodzeństwem. Widać jednak los chciał inaczej, bowiem matka Abby oraz ojciec młodych Ballengerów zginęli w wypadku samochodowym zaledwie dwa dni przed planowanym ślubem. Ponieważ po zrozpaczoną dziewczynę nie zgłosił się nikt z rodziny, Calhoun zaproponował bratu, by wzięli na siebie prawną opiekę nad nieletnią Abigail Clark, co też się stało, oczywiście całkiem legalnie i zgodnie z literą prawa.

Tak więc wedle prawniczej nomenklatury Calhoun był kuratorem Abby. Na jej nieszczęście tak bardzo przejął się tą rolą, że nawet nie zauważył, jak z nastolatki zmieniła się w młodą kobietę.

Abby westchnęła ciężko. Tu jest pies pogrzebany. Calhoun ubzdurał sobie, że trzeba trzymać ją pod kloszem. Przez ostatnie miesiące musiała wyklócać się z nim o każdą randkę. Jak on na nią patrzył, kiedy mówiła, że chce wyjść wieczorem z domu! Istna komedia. Nawet z natury poważny Justin podśmiewał się ze staroświeckich poglądów brata.

Za to Abby w ogóle nie było do śmiechu. Zakochana po same uszy w Calhounie, bardzo przeżywała, że traktuje ją jak małe dziecko. Dwoiła się więc i troiła, by pod jego blond czupryną wreszcie zaświtało, że ona jest już kobietą. Wszystko na nic. Calhoun był niewzruszony w swojej ignorancji.

Abby niecierpliwie przestąpiła z nogi na nogę. Prawdę powiedziawszy, nie miała pojęcia, jak poderwać takiego faceta jak on. Wprawdzie nie był już takim kobieciarzem jak w czasach pierwszej młodości, ale nadal pokazywał się w nocnych klubach San Antonio w towarzystwie szykownych ślicznotek. A Abby usychała z miłości. Na dodatek sama nie była ani szykowna, ani śliczna. Niestety! Ot, przeciętnej urody dziewczyna z prowincji, która mimo nieprzeciętnej figury nie od razu rzuca się w oczy.

Po długich deliberacjach wymyśliła wreszcie, jak przyciągnąć uwagę Calhouna. Sprawa jest prosta; musi stać się taka jak jego dziewczyny, czyli obyta i doświadczona. Możliwe, że realizację planu rozpoczęła nie najlepiej; występ męskiej rewii tanecznej z pewnością nie jest idealnym rozwiązaniem, ale w prowincjonalnym Jacobsville nie ma wielkiego wyboru. Kiedy Calhoun dowie się, że widziano ją na takim przedstawieniu, może nareszcie pojmie, że ona wcale nie jest takim niewiniątkiem, za jakie ją uważa.

Starannie wygładziła szarą kraciastą spódnicę i poprawiła schludny kok. Wiedziała, że długie i gęste kasztanowe włosy są jej największą ozdobą, zwłaszcza gdy nosi je rozpuszczone. Właściwie duże szarobłękitne oczy też nie są złe. Podobnie jak przepiękna, brzoskwiniowa cera i ładnie wykrojone usta. Mimo tych niewątpliwych atutów i tak była święcie przekonana, że bez pełnego makijażu wygląda blado i nieciekawie. Na dodatek biust ma ciut większy, niżby sobie życzyła, a nogi trochę za długie. Jej przyjaciółki są raczej niskie i filigranowe, więc czasem czuła się przy nich jak tyczka. Zdegustowana, z niechęcią pomyślała o swojej powierzchowności. Szkoda, że nie jestem niewysoką, zgrabną ślicznotką, westchnęła.

Zresztą, co tam. Ze swoją urodą wygląda na starszą, niż jest, co tego wieczoru będzie na pewno dużym plusem.

Na samą myśl tym, co ją czeka, załśniły jej oczy. Bo wreszcie cóż złego w tym, że dziewczyna chce sobie popatrzeć na występ seksownych tancerzy? Przecież musi jakoś zdobywać doświadczenie. A skoro Calhoun nie pozwala jej spotykać się z chłopakami, którzy wiedzą, w czym rzecz, musi poszukać innych sposobów. Jej troskliwy przybrany brat bardzo pilnował, by umawiała się wyłącznie z rówieśnikami, a kiedy już któryś po nią przyszedł, Calhoun najpierw długo mu się przyglądał, a potem robił niepotrzebne uwagi o tym, jak często czyści broń, lub dosadnie wyłuszczał, co myśli o seksie przed ślubem. Nic więc dziwnego, że rzadko który chłopak miał ochotę umówić się z nią powtórnie.

W lutym wieczory bywają chłodne nawet w południowym Teksasie. Abby zaczęła marznąć, więc szczerzej otuliła się welwetową kurtką i uśmiechnęła porozumiewawczo do stojącej obok młodej dziewczyny, która podobnie jak ona dygotała z zimna. Kolejka przed Teatrem Wielkim była tego wieczoru wyjątkowo długa. Na nic zdały się liczne protesty oburzonych mieszkańców Jacobsville, którym nie podobał się pomysł wykorzystywania jedynej sceny w mieście do tak frywolnych rozrywek. Ostatecznie obrońcy moralności przycichli, a młode kobiety stały się tłumnie, by na własne oczy przekonać się, czy olbrzymia popularność tancerzy jest w pełni zasłużona.

Abby setny raz pomyślała sobie, że gdyby Calhoun zobaczył ją w tym miejscu, chyba

padłby trupem. Blond czupryna stanęłaby mu dęba, a oczy ciskałyby gromy. Za to Justin, jak to Justin, przyjąłby całą sprawę ze stoickim spokojem.

Fizycznie obaj bracia byli do siebie bardzo podobni: ciemnoocy, postawni, dobrze zbudowani. Mimo to Calhoun był znacznie przystojniejszy i weselszy. Małomówny Justin lubił samotność i rzadko szukał towarzystwa. Był wyjątkowo uprzejmy i szarmancki wobec kobiet, ale nigdy z żadną się nie umawiał. Całe miasteczko doskonale wiedziało, dlaczego Justin Ballenger stał się takim odludkiem - wszystko zaczęło się od tego, że kilka lat wcześniej Shelby Jacobs odrzuciła jego oświadczenia, czyli po prostu dała mu kosza.

Działo się to w czasach, gdy Ballengerowie byli biedni jak myszy kościelne. Wprawdzie dzięki zmysłowi do interesów Justina i marketingowym zdolnościom Calhouna zbili wkrótce olbrzymią fortunę na tuczu bydła, ale kiedy Justin uderzał w konkury, był jeszcze bardzo ubogim chłopakiem. Lokalna plotka głosiła, że pochodząca z zamożnej rodziny panna nie widziała w nim odpowiedniego kandydata na męża. Justin przełknął odmowę, ale od tamtego czasu bardzo się zmienił. Zamknął się w sobie i zgorzkniał. Abby natomiast zupełnie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego osoba tak sympatyczna jak Shelby Jacobs obeszła się ze starszym Ballengerem w taki sposób. Mimo to lubiła ją, podobnie jak jej brata Tylera.

Kiedy stojąca przed nią dziewczyna wreszcie kupiła bilet, Abby z ulgą sięgnęła do kieszeni po pieniądze. Już miała je podać kasjerce, gdy jakaś nieznana siła odciągnęła ją brutalnie na bok.

- Nic dziwnego, że ta kurtka wydała mi się znajoma! - Calhoun cedził słowa przez zęby, mierząc ją groźnym wzrokiem. - Jak to dobrze, że zdecydowałem się wracać przez miasto. Gdzie Justin? - warknął. - Wie, że tu jesteś?

- Powiedziałam mu, że idę na wystawę do muzeum - przyznała z rozbrajającą szczerością, patrząc Calhounowi odważnie w oczy. Czowała, że płoną jej policzki, ale tak było zawsze, gdy młodszy z braci był blisko.

Mimo wszystko lubiła to uczucie rozkosznego zamętu i cieszyła się, że jest tak blisko niego. Jej radości nie mącił nawet fakt, że jak zwykle jest na nią strasznie zły.

- No co? Przecież to jest pewien rodzaj wystawy, prawda? - broniła się, widząc jego minę. - Tyle że zamiast posągów ogląda się żywych facetów...

- Boże... - Calhoun zerknął na tłumek podekscytowanych kobiet, po czym energicznie ruszył do swojego białego jaguara, ciągnąc Abby za sobą.

- Nie wrócę z tobą do domu - zaprotestowała, wiedząc, że opór jeszcze bardziej go rozjuszy. - Chcę zobaczyć to przedstawienie. Calhoun! - wrzasnęła, kiedy bez słowa podniósł

ją do góry i wziął na ręce.

- Człowiek nie może ruszyć się z domu na krok, bo zaraz przychodzą ci do głowy szczeniackie pomysły - zrzędził. - Poprzednim razem pod moją nieobecność szykowałeś się na wycieczkę nad jezioro Tahoe z tą całą Misty Davies.

- Gratuluję! Udało ci się powstrzymać mnie od jeżdżenia na nartach - rzuciła drwiąco.

Za skarby świata nie przyznałaby się, jak jej dobrze w jego ramionach. Ciepło mocnego ciała rozgrzewało ją, a zapach i oddech na policzku wprawiały ją w wewnętrzne drżenie i budziły nieznane dotąd emocje.

- O ile sobie dobrze przypominam, miałyście jechać z jakimiś chłopakami - wypomnił jej.

- Co będzie z moim samochodem? Mam go tu zostawić? - zapytała, ignorując jego uwagę.

- Dlaczego nie. Tylko głupiec połazczyłby się na coś takiego - burknął.

Instynktownie wydłużył krok, gdyż czując ją tak blisko, z każdą chwilą robił się coraz bardziej niespokojny.

- No wiesz! - obruszyła się. - Przecież to śliczne małe autko!

- Którego nigdy w życiu byś nie kupiła, gdybym to ja zamiast Justina pojechał z tobą do salonu - odparł zirytowany. - Ja nie wiem, dlaczego on cię tak rozpieszcza. Naprawdę byłoby lepiej, gdyby ożenił się z tą swoją Shelby i spłodził z nią gromadkę dzieci. Tyle razy mu mówiłem, że sportowe samochody są diabelnie niebezpieczne.

- I co z tego, skoro mnie się podobają tylko takie! Sama płacę raty, więc samochód jest mój - ucięła dyskusję.

Z bliska zajrzał jej w oczy.

- Ale jestem dzielna! - zadrwił, ale jego głos zabrzmiał miękko, a wzrok na dłużej zatrzymał się na jej ustach.

Z tego wszystkiego aż zabrakło jej tchu, ale postanowiła trzymać fason. Nie chciała, by wiedział, co się z nią dzieje.

- Niedługo skończę dwadzieścia jeden lat - przypomniała mu z wyrzutem.

Znowu zajrzał jej głęboko w oczy, a ona poczuła się tak, jakby dostała czymś w głowę. Ogarnął ją dziwny bezwład, ręce i nogi zrobiły się ciężkie jak ołów. W dodatku mogłaby przysiąc, że Calhoun też jest nienaturalnie spięty. Przez nieskończenie długie sekundy patrzył jej w oczy, a potem jakby się otrząsnął i poszedł dalej, przyspieszając kroku.

- Wiem, ile masz lat, bo ciągle mi o tym przypominasz - zauważył. - Co z tego, że jesteś prawie dorosła, skoro zachowujesz się jak smarkuła i robisz takie głupstwa, jak ta

dzisiejsza eskapada.

- Co w tym złego, że chcę zdobyć trochę doświadczenia? - mruknęła nadąsana. - Skąd mam je mieć, skoro na nic mi nie pozwalasz? Chcesz, żebym umarła jako dziewica, czy co?

- Włóż się po takich miejscach, a nie nacieszysz się długo swoją cnotą - odpalił.

Nie lubił, kiedy zaczynała opowiadać takie rzeczy, tymczasem ona uparcie wałkowała ten temat od miesięcy. On zaś nie był ani o krok bliżej od rozwiązania swojego największego dylematu. Rozdrażniony, parł do przodu, wybijając butami nerwowy rytm.

Abby przyglądała mu się ukradkiem. Miał na sobie ciemny wizytowy garnitur i kowbojski kapelusz, tak zwany stetson, w kolorze kremowym. Kiedy przysuwała twarz do gładko wygolonych policzków, czuła ulotny zapach wody kolońskiej, w której dominowała zmysłowa orientalna nuta. Uwielbiała ten zapach. I ten wizerunek przystojnego twardziela. Seksowny i bardzo męski. Zresztą, co tu kryć - Calhoun był dla niej skończonym ideałem. Kochała każdy skrawek jego ciała, każdą naburmuszoną minę, każdy twardy mięsień. Wołała jednak nie myśleć teraz o tym, bo przecież może się łatwo zapomnieć i zdradzić ze swoimi uczuciami. W takich niebezpiecznych chwilach najskuteczniejszą bronią jest ironia.

- Kiepski mamy dzisiaj humor, nieprawdaż? - zapytała drwiąco.

Lubiła grać mu na nerwach i przez ostatnie tygodnie robiła to bezustannie. Ciągle szukała okazji, by go prowokować, a potem patrzeć, jak się na nią złości. Ta zabawa powoli stawała się jej obsesją.

- Jestem już dorosła. W zeszłym roku skończyłam szkołę. Mam dyplom, mam pracę. Jestem asystentką w administracji tuczarni...

- Nie musisz mi o tym przypominać. W końcu z własnej kieszeni zapłaciłem za szkołę i sam ci dałem tę cholerną pracę - rzucił lakonicznie.

- Ależ oczywiście! - zgodziła się, posyłając mu figlarne spojrzenie, które i tak zignorował. Bez słowa otworzył drzwi samochodu i posadził ją na skórzanym siedzeniu. Sam zajął miejsce za kierownicą i z tłumioną furią włączył silnik, by po chwili ruszyć z piskiem opon i pomknąć główną ulicą miasteczka.

- Wiesz, Abby, to naprawdę nie mieści mi się w głowie! Że też nie żal ci pieniędzy na oglądanie paru beznadziejnych facetów zdejmujących z siebie ubrania - westchnął.

- Zawsze to lepiej, niż żeby mieli zdejmować je ze mnie - odparła z humorem. - Chyba się ze mną zgodzisz, prawda? Gdybyś był innego zdania, nie wpadałbyś w furię za każdym razem, gdy idę na randkę z chłopakiem, który choć trochę zna się na rzeczy.

Zniecierpliwiony wzruszył ramionami. Abby ma rację. Denerwował się, że jakiś mężczyzna mógłby ją wykorzystać. Nie chciał, by ktokolwiek tknął ją bodaj palcem.

- Fakt, że gdybym zobaczył, jak jakiś facet zaczyna się do ciebie dobierać, obiłbym mu pysk - przyznał.

- Współczuję mojemu przyszłemu mężowi - roześmiała się. - Już widzę, jak w naszą noc poślubną przerażony dzwoni na policję.

- Jesteś jeszcze za młoda, żeby myśleć o małżeństwie. Masz na to czas.

- Moja matka miała tyle lat co ja teraz, kiedy mnie urodziła - przypomniała mu.

- I co z tego. Ja mam trzydzieści dwa lata i nie jestem żonaty - odparł. - Naprawdę nie ma się do czego spieszyć. Najpierw trzeba trochę pożyć, poznać świat i ludzi.

- Niby jak mam to zrobić, skoro na nic mi nie pozwalasz? - zapytała rzeczowo.

Rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Martwi mnie, że chcesz poznawać akurat najmniej odpowiednie rzeczy. Na przykład występy striptizerów. Boże drogi!

- Oni wcale by się nie rozebrali do naga. Mieli tylko zdjąć parę rzeczy. To znaczy prawie wszystko, ale nie do końca.

- Co cię podkusiło, żeby tam pójść?

- Nudziłam się. - Wzruszyła ramionami. - Poza tym Misty oglądała ten występ i mówiła, że jest fajny.

- No tak. Misty Davies - mruknął z dezaprobatą. - Ile razy ci mówiłem, że nie podoba mi się twoja znajomość z tą lekkomyślną bogaczką. Po pierwsze, jest od ciebie starsza, a po drugie, jak na mój gust, trochę za bardzo doświadczona.

- Pewnie, że jest doświadczona. Ona nie ma opiekuna, który zachowuje się jak pies ogrodnika. Nikt się za nią nie włóczy i nie pilnuje jej cnoty - odparła zgrzyliwie.

- A szkoda. Ktoś taki bardzo by jej się przydał. Kobiety, które się nie szanują, rzadko stają przed ołtarzem.

- Powtarzasz się, mój drogi. Misty na pewno nie zemdleje z wrażenia, gdy w noc poślubną jej mąż zdejmie spodnie. A ja co? Nigdy w życiu nie widziałam nagiego mężczyzny. Oczywiście nie licząc zdjęć w kolorowych pismach, które Misty... - mówiła z rosnącym ożywieniem.

- Boże drogi! - Gwałtownie wszedł jej w słowo. - Dziewczyno, ty nie masz co czytać, tylko takie pisma?! Nie wolno ci tego robić!

Zdumiona, uniosła brwi i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ale dlaczego?

Przez chwilę gorączkowo szukał w myślach sensownej odpowiedzi.

- Dlatego że... - zaczął niepewnie, ale szybko dał za wygraną. - Po prostu nie, bo nie!

- A faceci mogą gapić się na zdjęcia gołych pańienek, tak? I nie ma w tym nic zdrożnego. I gdzie tu sprawiedliwość?

Tego było już za wiele.

- Abby, zamknij się wreszcie, dobrze? - zawołał ze złością.

- Dobrze, jak sobie zyczysz - odparła łagodnie.

Przez chwilę rzeczywiście siedziała cicho, wpatrując się ukradkiem w ostry profil jego twarzy. Zadowolona z siebie, uśmiechała się kącikiem ust. Calhoun pewnie nigdy się w niej nie zakocha, ale dzięki takim rozmowom przynajmniej nie będzie wobec niej całkiem obojętny.

- Nie rozumiem, skąd ta nagła fascynacja męskim ciałem - odezwał się po chwili, odwracając się w jej stronę. - Wytlumacz mi, skąd to się wzięło.

- Z frustracji. I samotnych wieczorów.

- Nie przesadzaj. Nigdy nie zabraniałem ci wychodzenia z domu - obruszył się.

- Pewnie, że nie. Nie musiałeś. Wystarczyło, że w obecności mojego chłopaka wyciągałeś kolekcję broni palnej i czyszcząc ją, wygłaszałeś staroświeckie poglądy na temat seksu przed ślubem!

- Te poglądy wcale nie są staroświeckie - odparł szorstko. - Wielu mężczyzn ma podobne zdanie na ten temat.

- Co ty powiesz? - zapytała, unosząc w górę brwi. - Czy mam wobec tego rozumieć, że jesteś prawiczkim?

Przyjrzał jej się z ukosa.

- A myślisz, że jestem? - zapytał tonem, jakiego nigdy dotąd u niego nie słyszała.

Lekko ochrypla barwa jego głosu i aroganckie spojrzenie wprawiły ją w zakłopotanie. Pojęła, że tym pytaniem tylko się wygłupiła. Lepiej było w porę ugryźć się w język. To oczywiste, że Calhoun nie jest cnotliwy.

- To było głupie pytanie - szepnęła, odwracając wzrok.

- Jeszcze jak! - skwitował, dodając mocno gazu.

Z niezrozumiałego powodu obchodziło go, co Abby wie o jego prywatnym życiu. Mógł się tylko domyślać, że wie sporo. Może nawet więcej, niżby sobie życzył. W końcu przyjaźni się z Misty Davies, która obraca się w tym samym towarzystwie co on i bywa w tych samych miejscach. Nie miał złudzeń, że Misty chętnie opowiada Abby o tym, gdzie i z kim go widziała.

Abby poczuła się zbита z tropu. Nie podobała jej się niezręczna cisza, która między nimi zapadła. Woląa też nie myśleć o jego kobietach, więc zmieniła temat.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Nie wiedziałem, skarbie - przyznał. Pieszczotliwe słowo brzmiało w jego ustach bardzo naturalnie, nie protestowała więc, gdy tak ją nazywał. - To był czysty przypadek, że zdecydowałem się wracać przez Jacobsville. No więc jadę ja sobie główną ulicą i kogo widzę w kolejce przed teatrem? Ciebie!

- A to pech. Los się chyba na mnie uwziął!

- I nie tylko on - mruknął tak cicho, że nawet nie usłyszała tych słów.

Tymczasem skręcili w drogę prowadzącą do dużego domu w stylu hiszpańskim, w którym mieszkali Ballengerowie. Jadąc wzdłuż rozległych pastwisk, minęli kolonialną posiadłość Jacobsów. Obszerny dom stał dość daleko od drogi, pośrodku łąk, na których pasły się wspaniałe araby czystej krwi.

- Podobno Jacobsowie mają poważne problemy finansowe - zauważyła Abby, spoglądając przez szybę na wielkie bele siana ustawione pod konarami starych dębów.

- Pewnie tak. - Skinął głową. - Po śmierci starego Jacobsa stanęli na krawędzi bankructwa. Tyler tak się zapożyczył, że nie jest już w stanie spłacić długów. Mówią, że stary bez jego wiedzy robił jakieś kiepskie interesy. Jeśli Tyler będzie musiał sprzedać ziemię, poczuje się upokorzony.

- Shelby pewnie też nie będzie lekko - westchnęła Abby ze współczuciem.

- Tylko pamiętaj, żeby nie wspominać o niej przy Justinie - napomniął.

- Gdzieżbym śmiała! On tak zabawnie na to reaguje, prawda?

- Nie wiem, czy rozdawanie kuksańców można nazwać zabawnym.

- Tobie też się to kilka razy zdarzyło - przypomniała mu, robiąc aluzję do niedawnego zdarzenia, którego była świadkiem.

Jeden z nowych pracowników rancza uderzył konia. Calhoun, który widział całe zajście, dopadł go i jednym silnym ciosem powalił na ziemię. Głosem zimnym i ostrym jak stal oznajmił chłopakowi, że musi szukać sobie innej pracy. Nawet nie musiał podnosić głosu. Wystarczyło na niego spojrzeć i już było wiadomo, że to nie przelewki.

Dziwny z niego typ, pomyślała, przyglądając mu się uważnie. Z jednej strony tak wrażliwy, że gdy musi zastrzelić chorego cielaka, ucieka od ludzi, by w samotności odreagować stres. Z drugiej zaś tak porywczy, że kiedy wpada w gniew, ludzie czym prędzej schodzą mu z drogi. Z charakteru trochę przypominał Justina. Obaj bracia byli twardzi i zapalczywi, lecz pod skorupą szorstkości skrywali czułą i wrażliwą naturę. Prawdę mówiąc, niewielu ludzi zdawało sobie sprawę z istnienia jasnej strony ich charakteru. Abby, która przeżyła z nimi pięć długich lat, знаła ich chyba najlepiej.

- Dlaczego wróciłeś tak wcześniej? - zapytała, by przerwać krepującą ciszę.

- Dlatego że mam wewnętrzny radar - uśmiechnął się pod nosem - który ostrzega mnie, że planujesz jakiś wyskok. Czułem, że nie usiedzisz w domu i nie będziesz chciała oglądać z Justinem starych filmów wojennych na wideo.

- Myślałam, że wracasz dopiero jutro rano.

- Więc postanowiłaś skorzystać z okazji i popatrzeć, jak paru mięśniaków zrzuca na scenie majtki.

- Bóg mi świadkiem, że się starałam - powiedziała z dramatyczną powagą. - Niestety, nie udało się, więc przyjdzie mi dalej żyć w błogiej nieświadomości.

- A niech to wszyscy diabli! - Roześmiał się na całe gardło. Dawno już zauważył, że żadna kobieta nie potrafi rozbawić go tak jak Abby.

Ostatnio łapał się na tym, że myśli o niej częściej, niż powinien. Może zresztą to kwestia wieku. W końcu od lat żył samotnie, a przelotne związki z kobietami nie dawały mu żadnej satysfakcji. Tylko że z nianie może być mowy o żadnych erotycznych ekscesach. Ta dziewczyna ma wyjść kiedyś za mąż i lepiej, by o tym pamiętał. Nie ma prawa zabawić się z nią dla własnej przyjemności, musi więc przytłumić rozbudzone żądze. O ile da radę...

Po powrocie do domu zastali Justina w gabinecie, zajętego przeglądaniem ksiąg rachunkowych. W pierwszej chwili obrzucił ich nieobecny wzrokiem, widząc jednak zirytowaną minę Calhouna i wściekłe spojrzenia Abby, zrozumiał, że coś się święci.

- Jak wystawa obrazów? - zapytał.

- To nie była wystawa obrazów, tylko gołych męskich tyłków - oznajmił Calhoun twardym tonem, rzucając kapelusz na stół.

Dłoń z ołówkiem zastygła w powietrzu. Justin spojrział na Abby z takim zgorzeniem, że aż się speszyła. Jeśli chodzi o uciechy cielesne, Justin był jeszcze bardziej staroświecki niż Calhoun. Abby nigdy nie słyszała, by kiedykolwiek mówił przy ludziach o intymnych sprawach.

- Co chciałaś obejrzeć? - spytał z niedowierzaniem.

- Występ tancerzy rewiiowych - wyjaśniła spokojnie. - No wiesz, taki rodzaj... rewii.

- Ładna mi rewia! - huknął Calhoun. - Zwyczajny, ordynarny męski striptiz.

- Abby! - Justin skrzywił się z niesmakiem.

- Co? Za parę miesięcy skończę dwadzieścia jeden lat. Mam pracę, prawo jazdy, w każdej chwili mogę wyjść za mąż i urodzić dzieci. Jeśli więc chcę obejrzeć męską rewię - mówiła zapalczywie, ignorując Calhouna, który natychmiast dorzucił słowo „striptiz” - mam prawo to zrobić!

Justin spokojnie odłożył ołówek i sięgnął po papierosa. Nic sobie nie robił z pełnych wyrzutu spojrzeń Abby i Calhouna. Jedynym ukłonem w ich stronę było to, że sięgnął po którąś z ośmiu pochłaniających dym popielniczek, podarowanych mu przez nich na święta.

- To, co powiedziałaś, zabrzmiało tak, jakbyś wypowiadała nam wojnę - zauważył.

Abby dumnie uniosła podbródek.

- I tak miało zabrzmieć - przyznała, a zwracając się do Calhouna, dodała ze śmiertelną powagą: - Obiecuję, że jeśli nie przestaniesz mnie kompromitować przy ludziach, wyprowadzę się stąd i zamieszkać z Misty Davies.

- Akurat! - Calhoun natychmiast zapomniał, że ma być opanowany. - Prędeż mi kaktus na dłoni wyrośnie, niż zgodzę się, żebyś mieszkała z tą kobietą - oznajmił kategorycznym tonem.

- A właśnie że z nią zamieszkać!

- Czy moglibyście... - zaczął Justin pojednawczo, ale Calhoun nie dopuścił go do głosu.

- Po moim trupie! - wrzasnął, przyskakując do Abby. - Ta twoja Misty urządza dzikie imprezy, które trwają po kilka dni!

- ...przestać krzyczeć i zacząć rozmawiać jak ludzie? - ciągnął Justin.

- I co w tym złego? Misty lubi ludzi. Jest bardzo towarzyska! - zawołała. Mierzyła Calhouna gniewnym spojrzeniem, zaciskając dłonie w pięść.

- Mimo wszystko spróbujcie... - nie dawał za wygraną Justin.

- To lekkomyślna, zepsuta ekscentryczka! - nacierał Calhoun.

- ...jakoś się porozumieć! - zagrzemiał Justin, wstając z miejsca.

Nie słysząc nigdy jego podniesionego głosu, zszokowani potulnie zamilkli. Justin prawie nigdy nie krzyczał. Nie unosił się nawet wtedy, gdy ktoś całkiem wyprowadził go z równowagi.

- Do jasnej cholery, uszy bolą od waszych awantur - zbeształ ich jak dzieci. - A teraz posłuchajcie; rozmawiając w taki sposób, niczego nie załatwicie. Na dodatek zaraz tu wpadną Maria i Lopez, przerażeni, że kogoś mordują. - Ledwie zdążył to powiedzieć, w progu zjawiała się para zaspanych starszych ludzi w szlafrokach. - Widzicie, coście narobili? - zapytał takim tonem, jakby chciał powiedzieć: „a nie mówiłem?”.

- Co to za hałasy? - zainteresowała się Maria, wtykając do pokoju szpakowatą głowę.

- Przestraszyliśmy się, że coś się stało.

Znowu awantura. Co tym razem zbroiłaś, *niñita*? - Lopez pokręcił głową.

- Nic - odparła Abby, wzruszając ramionami. - Absolutnie nic.

- Chciała obejrzeć męski striptiz - usłużnie wyjaśnił Calhoun.
- Nieprawda! - zawołała, czerwona jak burak.
- Koniec świata! - jęknęła Maria, łapiąc się za głowę.

Obróciła się na pięcie i poszła do sypialni, mamrocząc coś po hiszpańsku do męża, który podążał za nią, trzęsąc się ze śmiechu.

Małżonkowie pracowali dla Ballengerów od ponad trzydziestu lat, byli więc traktowani jak członkowie rodziny.

- Nie wierzcie mu! - zawołała za nimi Abby. - Wcale tak nie było! - dodała z rezygnacją, przesywając Calhouna morderczym spojrzeniem.

Ten zaś stał niewzruszony obok biurka brata i wyglądał jak uosobienie elegancji i spokoju.

- Widzisz, co narobiłeś? - zapytała z wyrzutem.

- Ja? Zdaje się, że to ty szukałaś mocnych wrażeń.

- Mocnych wrażeń? - powtórzyła, trzęsąc się ze złości. - No dalej, bądź konsekwentny i powiedz, że nigdy w życiu nie oglądałeś występu striptizerek.

Calhoun niespokojnie przestąpił z nogi na nogę.

- Ja to co innego.

- Pewnie! - zadrwiła. - Kobieta może być seksualnym obiektem, a mężczyzna nie, tak?

- Trafiła cię, stary - skomentował Justin.

Calhoun rzucił im złe spojrzenie i bez słowa wyszedł z pokoju. Abby odprowadzała go triumfującym wzrokiem, zadowolona ze swego małego zwycięstwa. Z drugiej strony jedna wygrana potyczka nie jest wielkim pocieszeniem. Coraz trudniej było jej dogadać się z Calhounem, który z byle powodu kąsał jak jadowity wąż. Sytuacja stawała się patowa, więc musi w miarę szybko wymyślić jakieś rozwiązanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Abby celowo nie zeszła na śniadanie. Nie miała ochoty spotkać Calhouna, który coraz bardziej irytował ją swym zachowaniem - ani bowiem nie chciał jej dla siebie, ani nie pozwalał jej żyć tak, jak chciała. Powoli godziła się z myślą, że nie ma u niego najmniejszych szans. Zwłaszcza że mężczyzna tak bogaty i przystojny mógł mieć każdą kobietę. Żałowała, że musi dać za wygraną, ale nie zamierzała spędzić reszty życia, wzdychając do nieosiągalnego faceta. Rozumiała, że musi ulokować uczucia gdzie indziej. Tylko jak ma to zrobić, skoro Calhoun nie chce wypuścić jej spod swych opiekuńczych skrzydeł?

Pochłonięta takimi myślami szybko przejechała parę kilometrów dzielących dom Ballengerów od olbrzymich nowoczesnych obór, w których trzymali bydło należące do największych hodowców. Ilekroć Abby patrzyła na zabudowania tuczarni, myślała o dbałości, z jaką Justin i Calhoun traktowali zwierzęta. Ponieważ obaj przykładali wielką wagę do higieny, od której w dużym stopniu zależy zdrowie stad, nad budynkami nie unosił się typowy dla takich miejsc odór. Abby, która miała okazję zwiedzić tuczarnie należące do konkurencji, potrafiła docenić profesjonalizm braci.

Wprawdzie ponoszone przez nich koszty były przez to nieco wyższe, za to prawie nie zdarzało się, by na ich farmie padło jakieś zwierzę. To zaś zapewniało im wysoką pozycję w branży i uznanie hodowców, którzy chętnie powierzali im bydło przeznaczone na ubój, wiedząc, że podczas tuczu nie będzie strat.

Ponieważ Abby przyszła do pracy wcześniej niż zwykle, nie zastała w biurze żywego ducha. Oprócz niej w administracji tuczarni pracowały jeszcze trzy kobiety, które wraz z nią prowadziły rejestr poszczególnych stad przywożonych na farmę Ballengerów ze wszystkich zakątków kraju.

Do pomieszczeń, w których urządzone było biuro, docierał bezustanny szum maszyn dozujących paszę oraz usuwających nawóz, który prosto z obór trafiał na pola uprawne. Poza tym panował tu ruch jak w każdym innym biurze; non stop dzwoniły telefony, pracowały komputery i inne maszyny biurowe, co chwila zaglądał któryś z pracowników bądź interesantów. Jak przystało na poważną firmę, tuczarnia miała dział księgowości i sprzedaży, a także własny gabinet weterynaryjny oraz pomieszczenia socjalne dla pracowników zajmujących się doglądaniem zwierząt i obsługą w pełni zmechanizowanych obór.

Dopóki Abby nie zaczęła pracować na farmie, nie była świadoma, jak wielkim

przedsiębiorstwem zarządzają jej opiekunowie. Skala ich działalności była imponująca nawet jak na Teksas. Należące do firmy tereny liczone były w tysiącach hektarów, a ogrodzone drutem pola i pastwiska ciągnęły się aż po zasnuty pyłem horyzont.

Ballengerowie byli właścicielami jednej trzeciej ogółu bydła trzymanego na farmie. Pozostała część należała do klientów, dlatego Abby od dziecka słyszała takie terminy, jak marża czy próg rentowności. Odkąd zaczęła pracować w biurze, poznała faktyczne znaczenie tych słów.

Teraz usiadła przy biurku i włączyła komputer. Tego dnia musiała wpisać dane do kilku nowych kontraktów, szczegółowo określających warunki przyjęcia kolejnych czworonożnych klientów. Tuczarnia przyjmowała zwierzęta o wadze od trzystu do trzystu pięćdziesięciu kilogramów i tuczyła je, dopóki nie osiągnęły wagi odpowiedniej do uboju. Ponieważ Ballengerowie traktowali swoje zobowiązania bardzo poważnie, zatrudniali wysoko kwalifikowanych specjalistów, jak choćby dietetyka i kierownika składu pasz, którzy czuwali nad prawidłowym żywieniem bydła. Nic zatem dziwnego, że ich gospodarstwo wymieniano w pierwszej piątce najbardziej dochodowych tuczarni w kraju, co, wzięwszy pod uwagę wahania cen bydła, częste epidemie i suszę, było godnym podziwu wynikiem.

Każdego dnia Abby z zaciekawieniem obserwowała działanie tej potężnej maszyny. W oborach porykiwały tysiące jałówek i wołów, na podwórzu dzień w dzień zajeżdżały hałaśliwe tiry, którymi transportowano zwierzęta. Kowboje pokrzykiwali na stada, pędząc je na pastwiska albo szczepienia. Panujący za zewnątrz zgiełk był tak intensywny, że nie chroniły przed nim nawet dźwiękoszczelne ściany biura. W pomieszczeniach administracyjnych przyjmowano także hodowców, którzy przyjeżdżali do swoich stad. Ci zaś, którzy nie mogli stawić się osobiście, otrzymywali comiesięczne szczegółowe raporty.

Wpatrzona w ekran komputera, Abby usiłowała wpisać dane do pierwszego kontraktu. Miała z tym trochę kłopotu, bowiem niełatwo było odszyfrować koszmarnie gryzmoły Caudella Aykera, kierownika biura zajmującego w hierarchii firmy drugie miejsce po Calhounie, który oficjalnie nosił tytuł menedżera. Wprawdzie bracia w świetle prawa byli współwłaścicielami gospodarstwa, w rzeczywistości jednak to Justin posiadał w nim większościowe udziały. On też z wyboru i naturalnych predyspozycji zajmował się finansową stroną przedsięwzięcia, zostawiając Calhounowi kontakty z klientami oraz faktyczne prowadzenie tuczarni. W związku z takim podziałem obowiązków Calhoun bywał w biurze codziennie, co dla Abby stanowiło największą zaletę jej obecnego zajęcia. Lubiła swoją pracę głównie dlatego, że mogła dzięki niej widywać Calhouna.

Gdy tego ranka wpadł do biura, jak zawsze zabójczo przystojny w jasnobrązowym

garniturze i nieodłącznym kowbojskim kapeluszu, z wrażenia uderzyła w zły klawisz, przez co jedna z linijek kontraktu wypełniła się zagadkowymi iksami. Skrzywiła się zirytowana i próbowała cofnąć błąd, lecz komputer z niewiadomych przyczyn odmówił współpracy, musiała więc otworzyć nowy dokument i zacząć wszystko od początku.

- Jakieś problemy, skarbie? - zagadnął Calhoun z przyjaznym uśmiechem.

Zdawał się zupełnie nie pamiętać o awanturze, która wybuchła poprzedniego wieczoru. Jedną z jego największych zalet było to, że nie potrafił długo chować urazy.

- Wszystko w porządku, szefie - odparła beztrzesko. - Zwykle biurowe frustracje.

Poszukał wzrokiem jej oczu. Zauważył, że od pewnego czasu rozjaśnia je niezwykle wewnętrzne światło. Drażniło go, że przy Abby staje się coraz bardziej rozkojarzony. Podstępem wkradła się do jego wyobraźni i zaprzętnęła myśli. Najgorzej było, gdy tak jak dziś wkładała dopasowany strój, który podkreślał piękno jej zgrabnej figury.

Calhoun czuł, że musi ostudzić rozpaloną głowę, wziął więc głęboki, uspokajający oddech. Abby nie powinna wiedzieć, jak bardzo mu się podoba. Naprawdę zdumiewało go, że tak szybko uległ jej urokowi.

- Ładnie dziś wyglądasz - pochwalił.

- Dziękuję - odparła, sięgając dłonią do policzka, na którym pojawił się lekki rumieniec.

Calhoun zwlekał z odejściem. Przez chwilę stał niezdecydowany, jakby się przed czymś wahał, pieszcząc wzrokiem jej usta i twarz.

- Wolę, kiedy masz rozpuszczone włosy - powiedział, zniżając głos.

Z wrażenia zabrakło jej tchu, w głowie poczuła zamęt. Nie mogła oderwać od niego oczu. Zdawało jej się, że gdy tak na siebie patrzą, przepływa między nimi fala nieznannej energii.

- Lepiej wezmę się do pracy - bąknęła zmieszana, bezmyślnie przesuwając papiery na biurku.

- Właśnie. Ja też mam co robić - odrzekł i szybko wszedł do swojego gabinetu. Tam jednak w roztargnieniu usiadł przy masywnym dębowym biurku i zamiast zabrać się do swoich zajęć, obserwował ją przez uchylone drzwi, dopóki nie otrzeźwił go dzwonek telefonu.

Przez resztę poranka każde zajmowało się swoimi sprawami. Spokój okazał się jednak złudny i zniknął w porze lunchu, gdy do biura zajrzał jeden z hodowców i ni z tego, ni z owego zaczął podrywać Abby.

- Ale z ciebie ślicznotka - zachwycił się, wpatrzony w nią jak w obrazek. Mówił

prawdę - w błękitnym dopasowanym kostiumie i białej bluzce wyglądała bardzo ponętnie.

Zaczerwieniła się, słysząc komplement, i ukradkiem zerknęła na mężczyznę, który mógł być rówieśnikiem Calhouna. Choć nie dorównywał mu urodą, był całkiem przystojny i, jak jej się zdawało, raczej niegroźny. Podziękowała mu więc za miłe słowa uśmiechem, który on najwyraźniej potraktował jak zaproszenie. Nie pytając o zgodę, przysiadł na skraju jej biurka i zaczął ją mierzyć pożądlivym spojrzeniem bładoniebieskich oczu.

- Jestem Greg Myers - przedstawił się. - Jadę do Oklahoma City, więc postanowiłem wstąpić tu po drodze i zaprosić Calhouna na lunch. Teraz jednak zmieniłem zdanie. Zamiast niego chętnie zabiorę ciebie - mówił cicho.

Naraz wyciągnął rękę i nie zważając na to, że się odsunęła, dotknął jej policzka.

- Śliczna jesteś. Jak świeża herbaciana róża, która tylko czeka, żeby ją zerwać.

Przyglądała mu się w osłupieniu. Ani lektura kolorowych magazynów, ani własna bogata wyobraźnia nie przygotowały jej do takich sytuacji. Zupełnie nie wiedziała, jak ma się zachować w obliczu takich zaczepk.

- No jak tam, malutka - nacierał tymczasem jej niewczesny adorator. - Zgódź się. Najpierw zjemy razem smaczny lunch, a potem znajdziemy sobie jakiś cichy kącik i poznamy się trochę bliżej.

Tego już za wiele. Najwyższa pora znaleźć uprzejmą, ale zdecydowaną odpowiedź, która wybawiłaby ją z niezręcznej sytuacji. Gdy gorączkowo szukała odpowiednich słów, za plecami Myersa wyrósł jak spod ziemi Calhoun.

- Obawiam się, stary, że będziesz musiał zadowolić się moim towarzystwem - rzekł sucho. - Abby jest moją podopieczną i możesz mi wierzyć, że nie umawia się ze starszymi facetami.

- A, to co innego - zreflektował się Myers, podnosząc się z biurka. - Przepraszam, bracie. Nic o tym nie wiedziałem.

- Nic się nie stało - odparł Calhoun spokojnie, ale jego ciemne oczy miały morderczy wyraz. - Chodźmy wreszcie na ten lunch. Abby, przygotuj w tym czasie dokładny raport o stadzie pana Myersa.

Gdyby podobne zdarzenie miało miejsce kilka miesięcy wcześniej, natychmiast znalazłaby ciętą ripostę na określenie zaborczej postawy Calhouna. Teraz jednak patrzyła na niego w milczeniu, bezradna wobec tęsknoty, która ogarnęła ją, gdy uświadomiła sobie, że Calhoun jest o nią zazdrosny.

On również nie spuszczał z niej oczu. Widział jej zawstydzenie i niepewność. Gdy pod wpływem jego spojrzenia mimowolnie rozchyliła usta, pożądanie zaatakowało go z

zaskakującą siłą.

- Lunch. Teraz - wymamrotał bez ładu i składu, po czym popchnął Myersa w stronę drzwi. - Zaczekaj na mnie w samochodzie. Wezmę kapelusz i zaraz do ciebie dołączę - dodał z wymuszonym uśmiechem, klepiąc swego towarzysza po plecach. - Idź, no idź już...

Zaczekał, aż Myers wyjdzie na zewnątrz, i dopiero wtedy zwrócił się do Abby.

- Chcę z tobą porozmawiać - oznajmił, po czym bez słowa wyjaśnienia wziął ją za ramię i zamknął się z nią w swoim gabinecie. Tam spojrzął jej w oczy w taki sposób, że obleciał ją strach. I ogarnęła ciekawość.

- Pan Myers czeka... - przypomniała mu. Dobrze wiedziała, że dziki wyraz jego oczu nie wróży nic dobrego.

Kiedy zrobił krok w jej stronę, cofnęła się i oparła o jego biurko, ale nie opuściła wzroku. Bała się go, lecz podniecała ją myśl, że może wreszcie usłyszy jakieś wyznanie. Nic takiego się jednak nie stało. Calhoun szybko pozbawił ją złudzeń, pokazując, że powoduje nim złość, a nie uczucie.

- Posłuchaj mnie! - warknął. - Greg Myers był trzy razy żonaty. W tej chwili ma co najmniej jedną kochankę, a trzeba ci wiedzieć, że w swoim życiu miał ich więcej niż ty lat. Nie życzę sobie, żebyś pobierała lekcje u zawodowego casanowy.

- Prędzej czy później ktoś musi mnie wszystkiego nauczyć - odpaliła, pokonując słabość.

- Wiem o tym - odparł zniecierpliwiony. - Nie chcę jednak, żebyś stała się kolejną zdobyczą Myersa. To nie jest facet dla ciebie. Po pierwsze to playboy, po drugie cham. Niby taki gładki w obejściu, ale daję głowę, że gdybyś została z nim sam na sam, po pięciu minutach wzywałabyś pomocy.

A więc o to chodzi. To nie zazdrość, lecz braterska troska każe mu walczyć o jej cnotę. Zrezygnowana, obserwowała przez chwilę, jak miarowo unosi się i opada jego pierś. Ale ze mnie idiotka, pomyślała gorzko, zachciało mi się gwiazdki z nieba.

- Ja go wcale nie prowokowałam - odezwała się głucho. - Powiedział coś miłego, więc się uśmiechnęłam. Naprawdę.

- Wierzę. Nie ma o czym mówić...

Nagle podszedł do niej i objął ją wpół. Jego usta znalazły się tuż przy jej wargach, a twardy tors oparł się o jej pełne piersi. Niespodziewany fizyczny kontakt tak ją zszokował, że spojrzała na niego zdumionym wzrokiem.

Wtedy ją puścił i za jej plecami sięgnął po leżący na biurku kapelusz. Zaskoczyła go swoją reakcją. A więc nigdy nie myślała o nim jak o mężczyźnie, któremu mogłaby się

spodobać? Ta myśl mocno go zirytowała. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że budzi w nim pożądanie i że on przeżywa przez nią straszne rozterki. Jak dobrze, że na ten wieczór umówił się z kimś w mieście. Przynajmniej zajmie się czymś konkretnym i przestanie o niej myśleć.

- Liczyłaś na coś? - zapytał drwiąco. - Chciałem tylko wziąć kapelusz - dodał. Nie mógł nie zauważyć, że po jej twarzy przebiegł cień smutku. - Zatrudniłem cię po to, żebyś pracowała, a nie flirtowała z klientami. Czy to jest jasne? - rzucił, wkładając na głowę stetsona.

- Nienawidzę cię - wyszeptala, dotknięta do żywego insynuacją.

- To akurat wiem. Coś poza tym? - zapytał, biorąc ją pod brodę. - Jeśli nie, to zabieraj się do pracy - nakazał i nim zdążyła otworzyć usta, wyszedł z biura.

W ciągu następnej godziny zrobiła bardzo niewiele. Zamiast pracować, rozmyślała o tym, jak bardzo go nienawidzi. Z drugiej strony nie miała złudzeń, że wystarczy jeden jego uśmiech, by natychmiast wszystko mu wybaczyła. Sprawa jest naprawdę beznadziejna. Abby przeczuwała, że nawet gdyby Calhoun popełnił najstraszliwszą zbrodnię, ona i tak nie przestałaby go kochać. Do diabła z taką miłością, zirytowała się na dobre.

Zmęczona własnymi myślami postanowiła zrobić sobie przerwę na lunch. Jednak kanapka, którą bez apetytu zjadła w bufecie, wydała jej się zupełnie bez smaku.

Gdy po posiłku usiadła znowu przy komputerze, do biura wszedł Greg Myers. O dziwo, nie w towarzystwie Calhouna, lecz Justina. Justin poprosił Abby o raport i zaprosił gościa do gabinetu brata. Gdy po upływie kilkunastu minut odprowadzał go do wyjścia, Abby spuściła oczy i udawała, że czyta dokumenty. Nawet nie powiedziała do widzenia, co chyba i tak nie miało znaczenia, bo Greg Myers nawet nie spojrzał w jej stronę.

- Dzwone - mruknął Justin po powrocie, zatrzymując się obok jej biurka. - Calhoun wyciągnął mnie z posiedzenia zarządu, żeby podczas wspólnego lunchu przedyskutować kontrakt Myersa. Potem mnie tu przywiózł, a sam gdzieś zniknął. Wiesz, o co tu chodzi?

- Nie mam pojęcia - odparła z wymuszonym uśmiechem.

Justin uniósł w górę brwi, a potem machnął ręką i zamknął się w gabinecie brata. Abby patrzyła w ślad za nim, nic nie rozumiejąc z tego, co jej powiedział. Zachowanie Calhouna było rzeczywiście zdumiewające. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej czuła się zaintrygowana. Naraz przyszło jej do głowy, że skoro nie wiadomo, o co chodzi, to albo chodzi o pieniądze, albo o... kobiety!

Tak, to musi być to. Pewnie Calhoun nie lubi Myersa, bo obaj weszli sobie w drogę, rywalizując o względy jakiejś blond piękności. Być może którejś z jego kochanek...

Abby energicznie uderzyła w klawisze komputera. Dla własnego dobra wołała nie

myśleć o pewnych aspektach prywatnego życia Calhouna.

Justin milczał przez resztę popołudnia, za to bardzo się ożywił, gdy tuż przed zamknięciem biura zjawił się w nim Calhoun. Ponieważ drzwi do gabinetu były lekko uchylone, Abby stała się mimowolnym świadkiem burzliwej dyskusji braci.

- Tak dłużej być nie może - mówił stanowczo Justin. - Jedna z sekretarek powiedziała mi, że Myers podrywał Abby, na co ty zareagowałaś złością. To jakaś paranoja! Doszło do tego, że Abby nawet nie może uśmiechnąć się do faceta, bo zaraz urządzasz jej piekło. Przecież dziewczyna w jej wieku nie może żyć jak mniszka, a zdaje się, że właśnie tego od niej oczekujesz.

- Nieprawda! Po prostu ostrzegłem ją przed Myersem. Sam wiesz, co z niego za typ.

- Bez przesady. Abby nie jest pierwszą naiwną. Ma poukładane w głowie.

- Rzeczywiście! Właśnie wczoraj tego dowiodła - zadrwił Calhoun. - Chęć obejrzenia męskiego striptizu...

- To nie był żaden striptiz - zaprotestowała głośno, nie mogąc dłużej znieść takich pomówień - tylko rewia z udziałem tancerzy.

- Chryste, ona wszystko słyszy! - Zbulwersowany Calhoun jednym gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi na oścież. - Ładnie to tak podsłuchiwać? Nie wiesz, że to bardzo nieuprzejmie?!

- A obgadywać kogoś za jego plecami to uprzejmie? - odchrzyknęła, sięgając po torebkę, gdyż właśnie zamierzała wyjść z biura. - Nie umówiłabym się z Myersem nawet tobie na złość. Nie jestem głupia i potrafię się zorientować, z kim mam do czynienia.

Calhoun stanął w progu i przez chwilę mierzył ją zagniewanym wzrokiem.

- Nie jestem pewien, czy powinnaś tu pracować - oznajmił.

- A to niby dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Za dużo facetów się tu kręci - mruknął pod nosem.

Justin skomentował to złośliwym uśmiechem.

- Też mi coś! - prychnęła. - Nawet jest się za kim oglądać! Wspaniali, nieogoleni, śmierdzący bydlęm i gnojem kowboje. Jakie to romantyczne! - szydziła.

Justin błyskawicznie się odwrócił, próbując ukryć rozbawienie, a Calhoun rozżłościł się nie na żarty.

- Greg Myers nie śmierdział oborą - wycedził przez zęby.

- Tak? Ciekawe, kiedy miałaś okazję go obwąchać? - zapytała teatralnym szeptem.

Spojrzał na nią tak, jakby za chwilę zamierzał ją udusić.

- Dobrze ci radzę, natychmiast przestań! - warknął.

- Jak sobie życzysz - odparła ze sztuczną słodyczą. - Ja tylko chciałam ci pomóc. Niech mnie Bóg broni, jeśli miałabym dać się uwieść jakiemuś wyperfumowanemu lalusiowi.

- Zmiataj do domu! - wrzasnął.

- Patrzcie, patrzcie! Ależ jesteśmy drażliwi - skomentowała, zakładając torbę na ramię. - Poproszę Marię, żeby specjalnie dla ciebie ugotowała pyszną zupę na żyłkach. Będziesz mógł naostrzyć sobie język.

- Na szczęście kolację zjem poza domem - odparł chłodno. - Umówiłem się z kimś w mieście - dodał wyłącznie po to, żeby sprawić jej przykrość.

Gotów był oddać duszę diabłu, byle tylko Abby nie dowiedziała się, jak bardzo się zdenerwował, widząc ją z Myersem. Ani o tym, że ogarnęła go tak dzika zazdrość, iż nie chciał zostać z facetem sam na sam, bo bał się, że mu coś zrobi. Tylko dlatego wezwał na lunch Justina.

Abby rzeczywiście nie miała o tym wszystkim pojęcia. Oburzające zachowanie Calhouna tłumaczyła sobie jego egoizmem i zaborczością. Kiedy pomyślała, że tego wieczoru będzie jadł kolację z jakąś seksowną blondynką, czuła fizyczny ból.

- Baw się dobrze - rzuciła na odchodnym - a ja w tym samym czasie posiedzę sobie w domu. Dopóki będziesz mi deptał po piętach, nie mam szans na żadną randkę.

- Na razie możesz sobie tylko pomarzyć o randkach - powiedział. - Prędzej mnie piekło pochłonie, niż pozwolę, żebyś spotykała się z takim zerem jak Myers.

- Nie przesadzaj z tym piekłem, bo jeszcze cię ktoś wysłucha - odcięła się.

- Wiesz co, Abby? Na twoim miejscu poszedłbym do domu - wtrącił Justin, spoglądając nieufnie na brata. - Dziś piątek, więc pewnie znajdziesz coś ciekawego w telewizji. Swoją drogą, kupiłem nowe filmy wojenne. Jeśli chcesz, możemy je razem obejrzeć.

Abby uśmiechnęła się do niego ciepło. Justin zawsze jest dla niej taki dobry.

- Dzięki. Chyba skorzystam z zaproszenia, bo przecież mój anioł stróż nie wypuści mnie z domu - zażartowała, patrząc Calhounowi prosto w oczy. - Coś mi się zdaje, że królowa Elżbieta I musiała mieć takiego strażnika jak ty.

Justin chwycił brata za ramię dosłownie w ostatniej chwili, dzięki czemu przerażona Abby zdołała umknąć. Gdy ochłonęła, zaczęła szukać przyczyny, dla której z natury pogodny Calhoun stał się taki wybuchowy. To prawda, prowokowała go, ale nie miała wyboru. Musi z nim walczyć, by zachować zdrowy umysł i ukryć prawdziwe uczucia. Gdyby zaczęła wodzić za nim rozkochanym wzrokiem i słodko wzdychać, z miejsca posłałby ją do wszystkich diabłów.

A tego by nie zniosła.

W miarę jak oddalała się od tuczarni, wściekłość ustępowała miejsca rozgoryczeniu. Robiła sobie wyrzuty, że niepotrzebnie bawi się w jakieś gierki. Serce ją bolało, bo Calhoun znów ma spędzić noc z którąś ze swoich pięknych przyjaciółek. Abby pewnie nigdy nie znajdzie się w gronie jego szczęśliwych wybranek. Zestarzeje się i zwiędnie, a on nadal będzie widział w niej małą dziewczynkę, którą można od czasu do czasu pogłaskać po głowie, i nic więcej.

Parę razy odniosła wrażenie, że wreszcie dostrzegł w niej kobietę, że coś do niej poczuł. Nic bardziej mylnego. Gdyby faktycznie tak było, nie uganiałby się za innymi. I nie ignorowałby jej całkowicie, oczywiście poza sytuacjami, gdy mu się sprzeciwiała albo gdy musiał wyciągać ją z kłopotów. Dawał jej do zrozumienia, że jest dla niego jeszcze jednym obowiązkiem, niczym więcej jak wiecznym bólem głowy. Rozumiała, że powinna się z tym pogodzić. Calhoun nie myśli o niej jak o kobiecie, którą mógłby pokochać. I raczej nie zmieni zdania.

Dotarła do domu bardzo przygnębiona, ale jeszcze nie pokonana. W jej głowie zaczynał kiełkować nowy plan. Jeżeli Calhoun myśli, że ona da się zastraszyć i zacznie respektować jego bzdurne zakazy, to jest w wielkim błędzie. Już ona zrobi mu niespodziankę! Pokaże mu, że ma takie samo jak on prawo do przyjemności i zabawy. A że nie ma chłopaka, z którym mogłaby pójść na randkę? Nic nie szkodzi! Pójdzie między ludzi i go sobie znajdzie!

ROZDZIAŁ TRZECI

Kolację zjadła w samotności. Justin miał jej towarzyszyć, ledwie jednak przestąpił próg domu, ktoś zadzwonił do niego w pilnej sprawie, musiał więc poprosić Marię, żeby zostawiła jego porcję w kuchni. Natomiast Calhoun wpadł tylko po to, by odświeżyć się przed randką. Dopóki kręcił się po domu, Abby siedziała zamknięta w swoim pokoju. Nie dbała o to, czy zauważy i jak odbierze jej ostentacyjne odseparowanie się. Wystarczyło, że wyobraziła go sobie w towarzystwie długonogiej blondynki, i zbierało jej się na mdłości. Zdesperowana, postanowiła wyrwać się z domu choćby na tę jedną noc.

Na razie nie myślała o tym, żeby otwarcie się zbuntować. Po prostu nie chciała spędzić piątkowego wieczoru przed telewizorem. Zresztą akurat byłoby to podwójną stratą czasu, bo zamiast śledzić akcję wojennych filmów Justina, rozpamiętywałyby niewdzięczność Calhouna.

Nie zastanawiając się długo, przebrała się i zadzwoniła do Misty.

- Pomożesz mi się zbuntować? - zapytała bez zbędnych wstępów.

Jej starsza koleżanka roześmiała się.

- Masz szczęście, że mój chłopak odwołał randkę - powiedziała. - Dobra, wchodzę w to. Powiesz mi, przeciwko komu się buntujemy?

- Wczoraj wieczorem chciałam pójść na występ męskiej rewii, ale Calhoun zdybał mnie przed teatrem i siłą zaciągnął do domu - żaliła się. - A dzisiaj... Zresztą nieważne. Po prostu znowu wyprowadził mnie z równowagi. Nie poszłabyś ze mną do tego nowego baru w Jacobsville, wiesz, tego, w którym można potańczyć?

- Świetny pomysł. Będę u ciebie za kwadrans.

Już po chwili Abby zbiegała po schodach, starając się nie myśleć o konsekwencjach swej kolejnej eskapady. Ciekawe, co tym razem powie Calhoun? A zresztą, niech go wszyscy diabli! W końcu sam zabawia się teraz z jakąś wymalowaną cizią. Pobudzona wyobraźnia podsunęła jej obraz smagłego ciała Calhouna rozciągniętego u boku nagiej kobiety. Wizja była tak sugestywna, że odczuwają jak cios w samo serce, dlatego też odsunęła ją od siebie jak najdalej. Przysięgła sobie, że nie pozwoli, by Calhoun ranił ją w taki sposób. Wyrzuci go z serca i z pamięci. Jeszcze chwila, i ona również będzie się bawić. Zacznie czerpać z życia pełnymi garściami.

Zanim wyszła z domu, wsunęła głowę do salonu. Smuga dymu z papierosa płynęła ku górze na tle jasnego ekranu, na którym mężczyźni w wojskowym mundurach rozwalali sobie

nawzajem głowy.

- Wychodzę z Misty - oznajmiła Justinowi, który rozparł się wygodnie na sofie z kieliszkiem brandy w jednej i papierosem w drugiej dłoni.

- W porządku, skarbie. - Kiwnął głową, odrywając wzrok od telewizora. - Tylko bardzo cię proszę, nie pakuj się w żadne kłopoty, dobrze? Wiesz, jak niewiele trzeba, żeby Calhoun skoczył ci do gardła.

- Obiecuję, że będę grzeczna jak aniołek. Idę z Misty do nowego baru.

- Baw się dobrze - powiedział i wrócił do swoich karabinów i wybuchających bomb.

Abby z głębokim westchnieniem zamknęła drzwi. Justin zawsze był dla niej taki wyrozumiały, nigdy nie próbował ograniczać jej swobody. Czy ten przeklęty Calhoun nie może zachowywać się podobnie? Powinien wreszcie zrozumieć, że jej życie nie może zależeć od jego widzimisię. Nie powinna zawracać sobie głowy tym gburem i egoistą.

Podbudowana na duchu czekała na Misty, modląc się gorączkowo, żeby Calhoun nie wrócił zbyt wcześnie. Na szczęście nic takiego się nie stało i po dziesięciu minutach z ulgą wskoczyła do małego sportowego samochodu przyjaciółki. Powitała ją beztroskim promiennym uśmiechem, którym starała się zamaskować rozterki złamanego serca. Przy całej swej sympatii dla Misty nie chciała jednak, by ta odkryła jej sekret.

W piątkowy wieczór bar noszący szumną nazwę „Jacobsville Dance Palace” dosłownie pękał w szwach. Jak zwykle w weekendy rozbrzmiewała tu skoczna muzyka country. Choć serwowano tu mocne trunki, bar z pewnością nie był jedną z tych osławionych mrocznych spelunek, do których Calhoun zabronił jej chodzić. Zresztą akurat teraz niewiele ją obchodziły te zakazy.

Mimo to co jakiś czas zerknęła z obawą w stronę wejścia, próbując wypatrzeć znajomą postać. Nie widziała jednak nic prócz kłębow dymu i sylwetek tancerzy na zatłoczonym parkiecie. Mężczyźni w tradycyjnych kowbojskich strojach i kobiety ubrane w dzinsy i kowbojskie buty podrygiwali na gołych dechach w rytm muzyki, od której aż huczało w uszach.

- Nie bój się, Calhoun cię tu nie znajdzie - roześmiała się Misty. - Swoją drogą, to śmieszne, że aż tak cię pilnuje.

- Też mu to mówię, ale nie chce słuchać - westchnęła zrezygnowana. - Marzę o tym, żeby jak najszybciej zamieszkać oddzielnie.

- Wiem, kochanie. Uwierz mi, że robię, co w mojej mocy, żeby znaleźć dla nas obu fajne mieszkanie. Mam nadzieję, że mój agent przedstawi w tym tygodniu ciekawe propozycje.

- Oby - westchnęła Abby z nadzieją.

Upiła łyk swojego drinka, starając się nie patrzeć w stronę sąsiedniego stolika. Siedzący przy nim mężczyzna cały czas gapił się na nią i co jakiś czas puszczał do niej oko. Sądząc po wyglądzie, mógł być w wieku Calhouna, lecz na tym podobieństwa się kończyły. Nawet przy dużej dozie dobrej woli trudno byłoby nazwać go przystojnym. Niezbyt wysoki i otyły, braki urody nadrabiał zawadiacką miną. Na dodatek był mocno podchmielony.

- Znowu się na mnie gapi - szepnęła Abby ponad brzegiem szklanki, z której sączyła dzin z tonikiem. Nie mogła się nadziwić, jak to jest, że z każdym łykiem alkohol wydaje jej się smaczniejszy. Tak naprawdę nie znosiła dzinu, ale Misty orzekła, że nie wypada przesiedzieć całego wieczoru nad butelką coca coli.

- Nic się nie martw - jak zawsze rezolutna Misty klepnęła ją w ramię - jakoś go spławimy. O, patrz, kto przyszedł! Jak się masz, Tyler!

Tyler Jacobs był wysoki i smukły. Miał ładne zielone oczy i arogancki uśmieszek przyklejony do ust. Abby trochę się go bała, ale musiała uczciwie przyznać, że mimo bogactwa Tyler nie był snobem. Nigdy też nie chełpił się swoim rodowodem, choć wiadomo było, że miasteczko Jacobsville przyjęło tę nazwę na cześć jego dziadka.

- Cześć, dziewczyny! - przywitał się, przysuwając sobie krzesło. - Ty tutaj, Abby? Calhoun o tym wie? - zapytał, zniżając głos.

Abby poruszyła się niespokojnie i żeby dodać sobie animuszu, pociągnęła tęgi łyk dzinu.

- Nie muszę się opowiadać Calhounowi. Nie jestem jego własnością - obruszyła się, wymawiając starannie każde słowo, bo język zaczynał jej się plątać. - Mogę robić, co mi się podoba.

- Jasne, właśnie widzę - mruknął Tyler, a patrząc znacząco na Misty, dodał: - Przyznaj się, to twoja sprawka.

Misty posłała mu powłóczyście spojrzenie spod sztucznych rzęs i mrużąc błękitne oczy, rzekła z niewinną minką:

- Ja tylko zapewniłam transport. W końcu Abby jest moją przyjaciółką. Chce się zbuntować, więc jej pomagam.

- Jeśli nie będziesz ostrożna, pomożesz jej dostać się na tamten świat - ostrzegł Tyler.
- Gdzie Calhoun? - zainteresował się, patrząc na Abby.

- Zabawia którąś lalę ze swojego haremu - odparła niedbale. - I dobrze, przynajmniej mam go z głowy.

- Wczoraj nie pozwolił Abby pójść na występ tancerzy, a dzisiaj zdenerwował ją w

biurze. Więc teraz wyrównujemy rachunki - wyjaśniła Misty.

Oczy Tylera zrobiły się okrągłe.

- Chciałaś obejrzeć męski striptiz! - wykrzyknął, patrząc na Abby z niedowierzaniem.

- A jak, według ciebie, mam dowiedzieć się czegoś o życiu? Calhoun zachowuje się tak, jakbym nadal nosiła pampersy. Nie pozwala mi się z nikim spotykać. Jeszcze trochę, a zabroni mi przechodzić samej przez ulicę.

- Abby, on cię traktuje jak rodzoną siostrę. - W Tylerze obudziła się męska solidarność. - Calhoun nie chce, żeby ktoś cię skrzywdził.

- A może ja chcę zostać skrzywdzona - wybełkotała.

Alkohol mocno poszedł jej do głowy, z minuty na minutę czuła się gorzej. Mimo to postanowiła wytrwać do końca. Wiedziała, że Tyler jest tak samo beznadziejny jak Ballengerowie. Jeśli zorientuje się, że jest pijana, natychmiast odwiezie ją do domu.

- Co pijesz? - zainteresował się.

- Dżin z tonikiem - szepnęła, z trudem otwierając oczy.

- Nie pij więcej, kochanie - poprosił z ciepłym uśmiechem i zaczął zbierać się do wyjścia. - Na mnie już czas. Shelby musiała zostać dłużej w pracy, więc obiecałem, że po nią przyjadę. Misty, proszę cię, opiekuj się Abby.

- Jasne, szefie. Na pewno nie chcesz zostać? Moglibyśmy trochę potańczyć... - Uśmiechnęła się zalotnie.

- Chciałbym, ale nie mogę. Umówiłem się z Shelby.

- Zazdroszczę jej takiego brata - bąknęła niewyraźnie Abby. - Założę się, że kiedy idzie do pracy, nie wysyłasz za nią oddziału policji ani nie wynajmujesz drużyny zawodowych bokserów, żeby odprowadzali ją do domu i przeganiali ewentualnych narzeczonych.

- Nieźle... - westchnął Tyler, kręcąc głową.

- Nie martw się - uspokoiła go Misty. - Nic jej nie będzie. Po prostu jest zła na Calhouna. A swoją drogą zupełnie nie rozumiem, jak można gniewać się na tak seksownego faceta o to, że jest zaborczy...

- Jeśli Calhoun tu wpadnie i zobaczy Abby w takim stanie, to słowo „seksowny” będzie ostatnim, jakie przyjdzie ci do głowy - ostrzegł Tyler. - Chyba wiesz, czym to grozi?

Misty poprawiła loki nieco nerwowym ruchem.

- Justin jest jeszcze gorszy - pocieszyła się.

- Nie bądź tego taka pewna. I pamiętaj, że Justin i Calhoun są ulepieni z tej samej gliny. Abby, nie pij już tego świństwa - powtórzył, wskazując szklanke.

- Oczywiście, Tyler. - Uśmiechnęła się półprzytomnie. - Dobranoc.

- Ciekawe, po co tu przyszedł - zastanowiła się głośno Misty, gdy Tyler odszedł od stolika. - Przecież nie Pije.

- Może kogoś szukał - podsunęła Abby. - Zdaje się, że często zaglądają tu hodowcy. Wiesz co? Ten dzin jest całkiem dobry - stwierdziła, pijąc kolejny łyk.

- Obiecałaś nie pić - przypomniała Misty.

- I co z tego?! Faceci to świnie. Nienawidzę ich. Wszystkich. A już najbardziej Calhouna - mamrotała.

Widząc, co się święci, Misty natychmiast spowaźniała i zagryzła wargi. Z Abby rzeczywiście jest coraz gorzej, więc musi szybko znaleźć jakieś wyjście z tej idiotycznej sytuacji. Przecież nie przyszły tutaj po to, żeby napytać sobie biedy.

- Zaczekaj tu na mnie, kochanie - poprosiła, wstając. - Zaraz wrócę - obiecała i poszła szukać Tylera.

Przeczuwała, że bez jego pomocy nie uda jej się zapakować Abby do samochodu, a tę należało natychmiast odwieźć do domu.

Misty nie zdążyła jeszcze wyjść z sali, a już krzepki kowboj od sąsiedniego stolika postanowił wykorzystać okazję. Nie pytając o zgodę, przysiadł się do Abby i zaczął pożerać ją pożądlivym spojrzeniem małych wyblakłych oczu.

- Nareszcie sama - odezwał się gardłowym głosem. - Ślicznotka z ciebie, wiesz. Mam na imię Tom. Mieszkam sam i szukam sobie kobietki, która umie gotować, sprzątać i lubi seks. Pójdiesz ze mną?

Abby spojrzała na niego tak, jakby właśnie przed chwilą spadł z księżyca.

- Nie rozumiem, co mówisz...

- Po co te gierki? Skoro przyszłaś tu z koleżanką, to znaczy, że szukasz wrażeń - rzekł ze śmiechem. - Zapewnię ci ich całą masę, maleńka. To jak, dogadaliśmy się? - zapytał.

Gdy mu nie odpowiedziała, położył grubą dłoń na jej ramieniu i zaczął ją głaskać.

- Nie udawaj cnotki. Chodź no tu, pocałuj starego Toma - rechotał, ciągnąc ją w swoją stronę.

Szarpnęła się gwałtownie, przewracając szklanekę z dzinem. Alkohol chlusnął prosto na koszulę i spodnie natręta. Ten zaś najpierw spojrzał na wielką moką plamę na swoim ubraniu, a potem z przekleństwem na ustach zerwał się od stolika.

- Zrobiłaś to specjalnie! - wrzasnął, chwytając Abby za przegub. - Oj, nie podoba mi się to, panienko. Żadna dziwka nie będzie mnie bezkarnie oblewała wodą! Zapłacisz mi za to!
- ciskał się, szarpiąc ją coraz brutalniej.

Abby czuła, że jeszcze trochę tego potrząsania, i na pewno się rozchoruje. Facet stawał się coraz bardziej agresywny, a mimo to nikt z obecnych nie kwapił się z pomocą, gdyż ludzie z tych stron nie mieli zwyczaju wtrącać się do takich awantur. Goście po prostu obserwowali całą scenę, nie mówiąc przy tym ani słowa. Abby przeraziła martwa cisza, która dookoła nich zapadła. Przecież nie rzucę się na faceta z pięściami, bo i tak z nim nie wygram, myślała ogarnięta paniką. Co robić? Z tego wszystkiego miała ochotę się rozplakać.

- Zostaw ją! - odezwał się męski głos.

Był głęboki, niebezpiecznie spokojny i... dobrze jej znany. Z wrażenia wstrzymała oddech. To, co po chwili ujrzała, było jak scena z filmu. Do jej prześladowcy wolno zbliżył się wysoki, dobrze zbudowany blondyn w doskonale skrojonym szarym garniturze, kremowym stetsonie i kowbojskich butach. Abby pomyślała, że gdyby ten żalosny pijak Tom zdawał sobie sprawę, z kim będzie miał za chwilę do czynienia, natychmiast dałby jej spokój. Ponieważ jednak tego nie zrobił, nieświadomie wydał na siebie wyrok. Abby nieraz widziała, jaki los spotykał nieszczęśników, którzy nadepnęli Calhounowi na odcisk. Kiedy ten ostatni tracił panowanie nad sobą, stawał się naprawdę niebezpieczny.

- Powiedziałem, puść ją! - powtórzył, niszcząc głos.

- A tobie co do tego? Jesteś jej przyzwoitką, czy co? - zachnął się pijany kowboj.

- Jestem jej opiekunem - wyjaśnił Calhoun przez zęby.

Błyskawicznym ruchem chwycił tamtego za rękę i wykręcił mu ją na plecy. Mężczyzna jęknął i kuląc się z bólu, klęknął.

- Ej, ty! - obruszył się któryś z jego kumpli, odstawiając kufel piwa. - Zostaw Toma w spokoju!

- Masz jakiś problem, synu? - zapytał Calhoun, mierząc go czujnym spojrzeniem.

- Wyobraź sobie, że tak! - oznajmił mężczyzna i bez ostrzeżenia wymierzył mu mocny cios.

Calhoun zdążył się uchylić, ale pięść przeciwnika otarła się o jego szczękę. Mimo zaskoczenia błyskawicznie odpowiedział na atak. U ułamku sekundy przeciwnik, który okazał się nie dość szybki, wylądował pod stolikiem.

Calhoun zaś bez pośpiechu podniósł z podłogi swój kapelusz i włożył go na głowę.

- Ktoś jeszcze? - zapytał uprzejmie, rozglądając się po sali.

Oczy ciekawskich natychmiast zwróciły się w inną stronę; ludzie jak na komendę wrócili do przerwanych rozmów, a zespół jak gdyby nigdy nic zaczął grać swój kawałek.

Dopiero wtedy Calhoun spojrzał na Abby.

- Cześć - bąknęła zmieszana. - Myślałam, że masz dzisiaj randkę.

Nie odezwał się do niej słowem. Nie musiał. Wystarczyło jedno spojrzenie. Nie zamierzał się jej tłumaczyć, że kolacja była służbowa, a on przeczuwał, iż po kłótni w biurze będzie próbowała wykręcić mu jakiś numer. To, co przed chwilą zobaczył, bardzo go zaniepokoiło. Jednak za nic w świecie nie pokazałby, co naprawdę czuje.

- Widziałeś może Misty? - spytała z nadzieją w głosie.

- Na jej szczęście nie - odparł lodowatym tonem. - Zbieraj się!

Posłusznie wstała z krzesła i drżącą ręką sięgnęła po torebkę. Była zdruzgotana. Kiedy tak stała, chwielejąc się obok stolika, przez jej pijaną głowę przemknęła myśl, że Calhoun ma wyjątkowy talent do poniżania ludzi. Jego niedawny przeciwnik, który w tej chwili wstawał niezgrabnie z podłogi, z pewnością podzielał to zdanie. Wystarczyło raz na niego spojrzeć, by wiedzieć, że nie zamierza szukać rewanzu. Abby nie mogła pojąć, jakim cudem Calhoun, który bądź co bądź dopiero co brał udział w bójce, jest taki spokojny.

Nie protestowała, kiedy zdecydowanym ruchem wziął ją za ramię i poprowadził prosto do wyjścia. Na ulicy przed barem spotkali Tylera i Misty. Oboje mieli nietęgę miny.

- To naprawdę nie jest moja wina - odezwała się Misty potulnie.

Calhoun omiół ją pogardliwym spojrzeniem.

- Wiesz, co myślę na temat twojej tak zwanej przyjaźni z Abby. Ona pewnie jest nieświadoma twoich prawdziwych motywów, za to ja znam je doskonale - oświadczył.

Słyszając te zagadkowe słowa, Abby trochę oprzytomniała. Zdumiona patrzyła to na Calhouna, to na wyraźnie speszoną Misty.

- Lepiej pojedę po Shelby - odezwał się Tyler. - Miałem zamiar odwiedzić Abby do domu, ale widzę, że już nie muszę.

- Całe szczęście. Gdyby Justin dowiedział się, że pomagałeś Abby, dostałby szalu - skomentował Calhoun. - W każdym razie dzięki za dobre chęci - dodał, popychając Abby w stronę swojego samochodu.

- Przyjechałaś tu sama?

- Nie, z Misty.

- Jasne!

Abby posłusznie wsiadła do jaguara. Czuła się chora i zmęczona. Było jej strasznie wstyd, bo dotarło do niej, że zachowała się jak dziecko. Łzy cisnęły jej się do oczu, ale łykała je, pokonując niemiły ucisk w gardle. Nie mogła rozplakać się przy Calunie. Za nic w świecie nie dałaby mu tej satysfakcji.

Przez dłuższy czas jechali w milczeniu. W końcu on odezwał się pierwszy.

- Bóg mi świadkiem, Abby, zupełnie nie rozumiem, co w ciebie wstąpiło. Wczoraj

chciałaś oglądać męski striptiz, dzisiaj poszłaś do baru, upiłaś się i zaczęłaś podrywać obcych facetów.

- Nie podrywałam tej podłej kreatury - jęknęła cicho, niezdolna do gwałtownego protestu. - Nie zrobiłam nic, czym mogłabym go zachęcić. Sam widzisz, że nie jestem wyzywająco ubrana, nie mam mocnego makijażu. Dopóki się do mnie nie przysiadł, nie zamieniłam z nim ani słowa.

- Dla takich facetów wystarczającą zachętą jest już to, że dziewczyna idzie do baru sama - uciał.

Wiedziała, że się jej przygląda, ale na niego nie spojrzała. Gdyby to zrobiła, popłakałaby się jak dziecko.

Resztę drogi pokonali w milczeniu.

Gdy zatrzymali się przed domem, Calhoun pomógł jej wysiąść z samochodu.

- Mam cię zanieść? - zapytał, widząc, że ledwie trzyma się na nogach.

Odepchnęła jego ramię tak gwałtownie, jakby ją parzyło.

- Poradzę sobie - odparła, starając się, by jej słowa nie zabrzmiały jak pijacki bełkot. Akurat dziś obecność Calhouna rozstrajała ją bardziej niż zwykle. Alkohol jakimś cudem nie przytępił zmysłu powonienia; wręcz przeciwnie, musiał go chyba wyostrzyć, gdyż wszędzie czuła zapach Calhouna - zapach jego skóry, wody kolońskiej i czystości.

Odwróciła się do niego plecami i zataczając się, poszła w stronę kuchennych drzwi.

- Chyba wolisz, żebym wśliznęła się bocznym wejściem, co? Pewnie nie chcesz, żeby Justin zobaczył mnie pijaną? - zapytała, siląc się na ironię.

- Justin sam mi powiedział, gdzie cię szukać - odparł, otwierając przed nią drzwi. - Jeśli chcesz pochwalić się przed nim swoim stanem, znajdziesz go w salonie. Kiedy wychodziłem, oglądał jakiś film.

- Myślałam, że jesteś na randce i nie wracasz na noc. Gdzie byłeś?

- Nieważne. Jezu, ja naprawdę mam jakiś wewnętrzny radar.

Zaczerwieniła się po same uszy. Jak dobrze, że w półmroku nie mógł tego zauważyć. Tego wieczoru działo się z nią coś bardzo dziwnego. Po prostu nie była sobą. Czuła się to przestraszona, to zdenerwowana, to niepewna. Obawiała się, że alkohol rozwiąże jej język i że powie Calhounowi coś, czego potem mogłaby żałować. Albo że da po sobie poznać, jak bardzo jest w nim zakochana. Głos rozsądku nakazywał ostrożność, postanowiła więc czym prędzej schronić się w swoim pokoju.

Najszybciej, jak mogła, przeszła przez obszerną, schludną kuchnię, z której wchodziło się do holu. Zza zamkniętych drzwi salonu dobiegał odgłos kanonady, przerywany hukami

wybuchających bomb. Abby nie spojrziała nawet w tamtą stronę; stawiając niepewne kroki, zaczęła wchodzić na górę po mahoniowych schodach.

- Abby!

Przystanęła, ale nie odwróciła się do niego twarzą. Wiedziała, że stoi tuż za nią, bo czuła na karku jego oddech.

- O co chodzi, kochanie? - zapytał.

Niezwykły ton jego głosu sprawił, że za serce chwycił ją głuchy żal. Doskonale знаła tę intonację. Calhoun zwracał się tak do małych, bezbronnych istot - nowo narodzonych kociaków albo młodych koni, które ujeżdżał. Tak mówił do dzieci i tak też odezwał się do niej, gdy przed laty przyszedł powiedzieć jej o śmierci matki. A potem długo tulił ją w ramionach i ocierał łzy. Calhoun mówił tak do tych, którzy cierpią.

Abby wyprostowała plecy, próbując zapanować nad wzruszeniem.

- To przez tego faceta... - skłamała, bo przecież nie mogła mu powiedzieć, że cierpi, bo on jej nie kocha.

- Przeklęty pijak - warknął.

Położył dłonie na jej ramionach i delikatnie obrócił ją ku sobie.

- Jesteś bezpieczna - rzekł łagodnie. - Nic się nie stało. Zapomnij o tym.

- Wiem, że nic się na stało - szepnęła. - Uratowałeś mnie. Zawsze mnie ratujesz. - Zaciśnęła powieki, ale gorące łzy i tak popłynęły po policzkach. - Powiedz, czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że dopóki nie pozwolisz mi samodzielnie rozwiązywać problemów, będę ciągle pakowała się w kłopoty? - mówiła, patrząc na niego przez łzy, które rozmazywały kontur jego twarzy. - Musisz mi dać wolność - szepnęła zdławionym głosem. - Musisz! Rozumiesz, Calhoun?

Wiedział, że w tych słowach jest dużo prawdy, ale nie potrafił dać jej żadnej odpowiedzi. Martwił się o nią coraz bardziej. Niepokoiło go jej rozdrażnienie, nerwowość i determinacja, by uciec od niego jak najdalej.

To nie była już ta sama Abby, którą znał. Zniknął gdzieś wesóły chochlik, który od ponad pięciu lat rozweselał cały dom, dokazywał i żartował, przekomarzał się ze wszystkimi i rozśmieszał go do łez. Miejsce tamtej żywej iskierki zajęła drażliwa, melancholijna istota, której Calhoun w żaden sposób nie potrafił rozszyfrować.

Ciekaw był, czy Abby w ogóle zdaje sobie sprawę, jak posępny był dom Ballengerów, zanim w nimi zamieszkała. Justin właściwie nigdy się nie śmiał, a on sam z czasem upodobił się pod tym względem do brata. Abby wniosła do ich świata radość, przydała mu barw. Była jak promień słońca, który ożywia wszystko, na co padnie. Zaskoczony tym odkryciem,

przyjrzał jej się dokładnie. Jak ona to robi? - przemknęło mu przez myśl. Przecież nawet nie można powiedzieć, że jest ładna, tylko taka... przeciętna.

Zwykła sympatyczna dziewczyna, jak tysiące innych. Kiedy jest poważna, właściwie w ogóle się jej nie zauważa. Za to kiedy się śmieje...

Kiedy się śmieje, jest po prostu piękna!

- Czy słyszysz, co mówię? - zapytała. - Daj mi wreszcie wolność.

- Abby, ja naprawdę nie mam nic przeciwko temu, żebyś spotykała się ze znajomymi i chodziła z nimi do normalnych miejsc, takich jak kino, teatr czy kawiarnia - tłumaczył. - Ale ty musisz wybierać niekonwencjonalne rozrywki, na przykład męski striptiz albo upijanie się w barze. Możesz mi powiedzieć, dlaczego? - zapytał przejęty.

- Dlatego, że mnie to ciekawi - odparła wymijająco.

Przez chwilę uważnie patrzył jej w oczy.

- Nie, ja wiem, że to nie o to chodzi - odrzekł, ścisnąwszy lekko jej ramiona.

Abby czuła przez bluzkę przyjemne ciepło jego dłoni.

- Przecież widzę, że coś cię gryzie. Powiesz mi, w czym rzecz? - poprosił.

Wstrzymała oddech. Chyba za bardzo się przed nim odkryła. Jak mogła zapomnieć, że Calhoun jest bardzo domyślny i jeśli chce, potrafi przejrzeć człowieka na wylot? Przestraszona, opuściła wzrok i w milczeniu śledziła miarowy ruch jego piersi. Parę razy widziała, jak wyszedł spod prysznica. Miała wtedy ochotę przesunąć dłońmi po wilgotnych, złotobrazowych włosach na jego opalanej klatce piersiowej. Albo wsunąć palce w gęste, wilgotne pasma, które lekko układały się na karku.

Oczywiście nigdy tego nie zrobiła. A szkoda, westchnęła, podnosząc oczy, by jeszcze raz przyjrzeć się przystojnej twarzy. Kochała ten mocno zarysowany podbródek, zmysłowe usta i piękny prosty nos. Kochała wystające kości policzkowe, gęste brwi i głęboko osadzone piwne oczy. Obaj Ballengerowie mieli zdecydowane męskie rysy. A jednak tylko Calhoun posiadał to coś, co sprawiało, że kobiety nie mogły oderwać od niego oczu. Biedny, poczciwy Justin wyglądał przy nim jak smutny, nastroszony kruk.

- Abby, czy ty mnie słuchasz?

Calhoun potrząsnął nią delikatnie. Nie chciał, żeby tak na niego patrzyła: jej lekko nieprzytomny, zamglony wzrok zaczynał rozpalać w nim krew.

Spojrzała mu w oczy, ale nie znalazła w nich nic prócz mroku i tajemnic, do których nie miała dostępu. Próbowwała przed nim uciec, ale powoli zaczynała rozumieć, że jej wysiłek idzie na marne. Czego by nie zrobiła, on i tak będzie szedł za nią, będzie ją tropił, nieświadomy, jak bardzo ją rani.

- Przepraszam, nie słyszałam, co mówiłeś - mruknęła półprzyciennie.
- Zdaje się, że ta rozmowa nie ma sensu - westchnął zrezygnowany. - Kładź się spać.
- O niczym innym nie marzę.

Zostawiła go na schodach i poszła na górę, walcząc po drodze z nową falą łez. Och, Calhoun, westchnęła ciężko, ty mnie kiedyś wykończysz!

Gdy znalazła się w swoim pokoju, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Przez chwilę miała nawet ochotę przekręcić klucz w zamku, ale uzmysłowiła sobie, że jest śmieszna. Pomysł, że Calhoun zakradnie się do jej sypialni, jest przecież niedorzeczny. I tak samo prawdopodobny jak to, że zechce spędzić noc z narzeczoną Frankenstein. Ubawiona własnym konceptem roześmiała się głośno i poszła do łazienki umyć twarz. Tam zaś dostała pijackiego ataku śmiechu i długo nie mogła się uspokoić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Długa nocna koszula ze srebrzystej satyny była śliska jak wąż, lecz Abby w końcu jakoś sobie z nią poradziła. Za to zapięcie maleńkich guziczków na przodzie całkiem przekroczyło jej możliwości, zostawiła je więc w świętym spokoju i postanowiła nie przejmować się wielkim dekoltem, który niemal całkiem odsłaniał jej pełny, jędrny biust. Idąc do sypialni, zerknęła do lustra i aż stanęła z wrażenia, zafascynowana swoim wyrafinowanym wizerunkiem. Z odsłoniętymi piersiami i włosami w rozkosznym nieładzie wyglądała bardzo ponętnie i... dojrzałe. Nagle przyszło jej do głowy, że zachowuje się jak mała dziewczynka, która stroi miny do lustra i udaje dorosłą.

Śmiejąc się z samej siebie, z ulgą wyciągnęła się na blad różowej narzucie okrywającej duże łóżko z baldachimem.

Abby bardzo lubiła kolor różowy. Kiedy Ballengerowie zaproponowali, by sama wybrała materiały i meble do pokoju, urządziła go w odcieniach zgaszonego różu, bieli i błękitu. Uważała te kolory za bardzo kobiece i dobrze się w nich czuła, mimo że nie była wytworną blondynką.

Kiedy obracała się na bok, rozpięty stanik koszuli całkiem się rozsunął, odsłaniając piersi. Abby nawet nie próbowała ich zasłaniać. Przecież i tak nikt mnie nie zobaczy, pomyślała, zapadając w sen.

Nikt poza Calhounem, który po kilku minutach zajrzał po cichu do jej sypialni. Martwił się, czy sama sobie poradzi, postanowił więc sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Wystarczyło jednak, że zobaczył ją leżącą na nierozesłanym łóżku, i zapomniał, po co tu przyszedł. Z wrażenia zapało mu dech. Abby właśnie zasypiała.

Zdawało jej się, że słyszy czyjeś kroki, ale nie miała siły otworzyć oczu. I całe szczęście, bo Calhoun nie był w tej chwili zdolny wykrztusić z siebie bodaj słowa, które tłumaczyłoby jego obecność w tym pokoju. Zszokowany, po raz pierwszy uzmysłowił sobie, że Abby nie jest już dziewczynką. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie pomyślałby o niej jak o dziecku, widząc ją w takiej pozycji. Dzięki temu odkryciu zrozumiał przyczynę swojego dziwnego zachowania. Pojął wreszcie, dlaczego od miesiący nie jest sobą, dlaczego ciągle wyklóca się z Abby, dlaczego traktuje ją tak, jakby była jego własnością. Teraz wszystko stało się jasne - robi te absurdalne rzeczy, bo podświadomie jej pragnie.

Nie do końca wiedząc, co robi, zamknął drzwi i wolno podszedł do łóżka. Dobry Boże, jaka ona piękna, pomyślał, sycąc oczy nagością, której nawet nie była świadoma.

Ciekawe, czy kiedykolwiek pozwoliła któremuś chłopakowi patrzeć na swoje nagie piersi. Miał nadzieję, że nie, bo sama myśl o tym, że inny mężczyzna mógłby patrzeć na nią jak on w tej chwili, budziła w nim mordercze instynkty. Wolał nie wyobrażać sobie, że ktoś inny mógłby jej dotykać, całować tę piękną gładką skórę... Człowieku, o czym ty myślisz, zirytował się. To nie ma najmniejszego sensu!

- Abby! - powiedział trochę zbyt ostrym tonem.

Poruszyła się, ale nie otworzyła oczu. We śnie przewróciła się na plecy, dzięki czemu mógł teraz podziwiać jej biust w całej okazałości. Czuł, że jeszcze chwila, i zrobi coś nieobliczalnego, zaklął więc pod nosem i pochylił się nad nią, delikatnie zbierając poły nieszczęsnego stanika. Kiedy zapinał drobne guziczki, ręce dygotały mu jak w febrze. Dziękował Bogu, że Abby nie widzi, w jakim on jest stanie.

Starał się jej nie dotykać, ale nie było to łatwe. Gdy w pewnej chwili musnął wierzchem dłoni jej pierś, westchnęła cichutko i wyprężyła się jak struna.

Zacisnął zęby. Pokonując własną niezdarność, zapinał ostatni guzik i ostrożnie wziął ją na rękę. Następnie oparł się jednym kolaniem o łóżko i zaczął ściągać narzutę i kołdrę. Było mu bardzo niewygodnie, więc co chwila poprawiał Abby, by nie wysunęła mu się z rąk. Po minucie takiej gimnastyki otworzyła oczy, popatrzyła na niego półprzytomnie i uśmiechnęła się lekko.

- Już śpię - szepnęła, tuląc się do niego jak dziecko.

Miły zapach jej rozgrzanego ciała odurzył go jak mocny trunek.

- Naprawdę śpisz? - zapytał takim głosem, jakby ktoś chwycił go za gardło.

Delikatnie położył ją na błękitnym prześcieradle i jedną dłonią uniósł do góry jej głowę, by wsunąć pod nią poduszkę. Kiedy to robił, niemal dotknął ustami jej warg. Abby cały czas trzymała go za szyję, więc ostrożnie wysunął się z jej objęć. Kiedy w końcu przykrył ją kołdrą po samą szyję, odetchnął z niekłamaną ulgą.

- Pierwszy raz ktoś mnie układa do snu - mruknęła.

- Nie licz na to, że opowiem ci bajkę - odparł cicho, rozbawiony sytuacją. - Znam tylko bajki dla dorosłych, więc jesteś jeszcze na nie za młoda.

- Na wszystko jestem za młoda. O wiele za młoda - westchnęła, zamykając oczy. - Och, Calhoun, nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że nie jestem blondynką.

- Co takiego? - zdziwił się. - Dlaczego? - zapytał, ale nie doczekał się odpowiedzi.

Tym razem Abby zasnęła na dobre. Dłuższą chwilę siedział zamyślony na brzegu łóżka, wpatrując się w jej spokojną, zaróżowioną buzię. Potem wstał i zgasiwszy światło, opuścił pokój. Właśnie schodził na dół, gdy w drzwiach salonu stanął Justin.

- Przywiozłeś Abby do domu? - zapytał, przecierając zmęczone oczy.
- Przywiozłem. Jest u siebie. Śpi, zalana w trupa - relacjonował, zdejmując marynarkę.
Justin zmrużył oczy.

- A tobie co się stało? - zainteresował się, wskazując na spuchniętą wargę brata.

- Nic takiego. Drobną różnicą zdań pomiędzy mną a jednym gościem z baru - wyjaśnił z ironicznym uśmiechem.

Sięgnął butelkę brandy i nalał sobie kieliszek. Bawił się nim przez chwilę, obserwując wirujący na dnie złocisty płyn.

- Napijesz się?

Justin pokręcił głową. Ignorując pełne nagany spojrzenie brata, zapalił papierosa.

- O co się biłeś?

- O Abby.

- O Abby?

- Tak - westchnął Calhoun ciężko.

- Co się dzieje z tą dziewczyną? - Justin zapatrzył się w pomarańczowy żar. - Wczoraj męski striptiz, dzisiaj awantura w barze. Najwyraźniej coś ją gryzie.

- Tyle to i ja wiem. Najgorsze, że nie mam pojęcia co. Nie podoba mi się ta jej bliska znajomość z Misty. - Skrzywił się. - Ale przecież nie powiem Abby, o co w tym wszystkim chodzi.

Justin w zamyśleniu zaciągnął się papierosem.

- Podejrzewasz, że Misty wykorzystuje ją, żeby się do ciebie zbliżyć - powiedział po chwili.

- Właśnie! - Calhoun pociągnął tęgi ryk. - Jakiś czas temu zaczęła się do mnie ostro przystawiać, ale ją pogoniłem. Chryste, przecież nie będę sypiał z przyjaciółkami Abby.

- Jasne. Jak ona się czuje?

- Chyba dobrze. - Calhoun przemilczał fakt, że osobiście ułożył ją do snu. Wolał też nie zwierzać się bratu, że teraz siedzi tu i pije z jej powodu, mimo iż w normalnych warunkach raczej unika alkoholu.

- O co poszło w barze? - zainteresował się Justin.

- Jakiś chamski typ zaczął ubliżać Abby.

- I co?

- Nic. Dałem mu w zęby.

- Gratuluję. Tę dziewczynę rzeczywiście trzeba mieć na oku.

- Święte słowa - zgodził się Calhoun. - Może zagramy w orła i reszkę, który z nas ma

się tym zająć?

- Po co mam ci wchodzić w paradę, skoro tak dobrze pilnujesz naszych wspólnych interesów? - Na ustach Justina pojawił się nikły uśmiezek, który natychmiast znikł, gdy ten podchwycił zatroskane spojrzenie brata. - Za trzy miesiące Abby będzie pełnoletnia - przypomniał Calhounowi. - Wiesz o tym, że postanowiła zamieszkać z Misty? Zdaje się, że zaczęły już szukać mieszkania.

Calhoun w okamgnieniu zmienił się na twarzy.

- Misty ją zdemoralizuje. Będzie ją podsuwała pod nos swoim kumplom jak jakiś smakowity kąsek.

Zaskoczony Justin uniósł brwi. Calhoun mówi rzeczy, które zupełnie do niego nie pasują. Wygląda też jakoś dziwnie nieswojo.

- Nie zapominaj - zaczął ostrożnie - że Abby nie jest naszą własnością. To, że jest pod naszą opieką, wcale nie znaczy, że mamy prawo decydować o jej życiu.

- Więc co? Mam pozwolić, żeby poderwał ją pierwszy lepszy pijak w barze? Nigdy na to nie pozwolę! - gorączkował się Calhoun.

Rozzłoszczony, odstawił pusty kieliszek i wyszedł z salonu, zabierając ze sobą butelkę. Justin popatrzył w ślad z nim, a potem uśmiechnął się do siebie kątem wąskich ust.

Następnego ranka obudził Abby potężny kac. Głowa bolała ją tak mocno, że nie była w stanie zebrać myśli. Siedziała więc bezradnie na łóżku, ściskając palcami skronie. Zegarek wskazywał punkt siódmą, a to oznaczało, że za półtorej godziny musi być już w pracy. Z dołu dobiegały zwykle o tej porze odgłosy śniadania. Śniadanie. Na myśl o jedzeniu Abby dostała mdłości.

Najwolniej jak mogła, wstała z łóżka i na chwiejnych nogach poszła się umyć. Wystarczyło, że wyczyściła zęby i opłukała twarz zimną wodą, a od razu poczuła się lepiej. Zaskoczona obejrzała w lustrze starannie pozapinaną górę nocnej koszuli. Mogłaby przysiąc, że wczoraj wieczorem nie udało jej się tego zrobić. Musiała więc uporać się z guzikami nad ranem, gdy już porządnie zmarzła i schowała się pod kołdrę.

Sobota była w tuczarni normalnym dniem pracy. Abby szybko przywykła do nieco dłuższego tygodnia. Wolna niedziela w zupełności jej wystarczała, a jeśli akurat w sobotę miała coś do załatwienia w mieście, zawsze mogła wyrwać się na trochę z biura. W ostatnich miesiącach rzadko korzystała z tego przywileju. Wolała siedzieć tam cały dzień, bo dzięki temu mogła być bliżej Calhouna.

Postanowiła, że akurat dziś ubierze się wyjątkowo starannie. To, że nie jest wielką

pięknością, nie znaczy, że nie potrafi o siebie zadbać. Po chwili zastanowienia wyjęła z szafy jasnoszary kostium, bluzkę z błękitnego wzorzystego jedwabiu i eleganckie szpilki. Potem uczesała włosy w staranny kok i zrobiła sobie delikatny makijaż. Obejrzała się dokładnie w dużym lustrze i zadowolona z efektu postanowiła zejść na dół z dumnie uniesioną głową.

Skoro ma zatonać, zrobi to z podniesioną flagą. Przynajmniej będzie miała tę satysfakcję, że jeszcze raz zagrała Calhounowi na nerwach.

W jadalni bracia właśnie skończyli śniadanie. Kiedy usiadła pomiędzy nimi przy stole, Calhoun obrzucił ją pochmurnym spojrzeniem.

- Rychło w czas - burknął, spoglądając ostentacyjnie na zegarek. - Wyglądasz jak z krzyża zdjęta, i bardzo dobrze. Prędeż mi kaktus na dłoni wyrośnie, niż jeszcze raz pozwolę ci włóczyć się po barach z tą całą Misty Davies!

- Calhoun, proszę, pozwól mi spokojnie zjeść - jęknęła. - Głowa mi pęka.

- Nic dziwnego! - odparł z naganą w głosie.

- Przestańcie się kłócić przy stole - napomniął ich Justin stanowczym tonem.

- A ty się nie wtrącaj! - odparował Calhoun.

- A idźcie do wszystkich diabłów! - mruknął Justin i wziął do ust całą świeżą bułeczkę upieczoną przez Marię.

W normalnej sytuacji Abby roześmiałyby się, słysząc tę wymianę zdań. Dziś jednak czuła się tak fatalnie, że wcale nie było jej do śmiechu. Nie odzywając się do braci ani słowem, piła czarną kawę i bez apetytu skubała grzanekę z masłem. Nic bardziej pożywnego nie przeszłoby jej przez gardło.

- Zanim wyjdiesz, weź aspirynę - poradził Justin, patrząc na nią ze współczuciem.

- Zaraz wezmę. Zdaje się, że dzin z tonikiem nie wyszedł mi na zdrowie - próbowała żartować.

- W ogóle nie powinnaś pić. Alkohol jest bardzo szkodliwy - pouczył ją Calhoun.

- A to ciekawe - wtrącił półgłosem Justin. - W takim razie dlaczego wypiliśmy mi w nocy całą butelkę brandy?

Calhoun cisnął serwetkę na stół.

- Jadę do pracy - oznajmił.

- Może wzięłybyś ze sobą Abby? - zaproponował Justin, robiąc zagadkową minę.

- Nigdzie nie będę jej zabierał. Nie jadę prosto do tuczarni - rzucił na odczepnego.

Nie chciał zostać z nią sam na sam. Nie po tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Do tej pory miał w głowie tylko jeden obraz: Abby leżąca na łóżku...

- Jeszcze nie skończyłam śniadania - wtrąciła, dotknięta do żywego jego odmową. -

Poza tym nic nie stoi na przeszkodzie, żebym pojechała swoim samochodem. Wcale nie wypilałm tak dużo, jak wam się zdaje.

- Pewnie! - zadrwił Calhoun. - To dlaczego urwał ci się film, zanim zdążyłaś położyć się do łóżka?

Abby wstrzymała oddech. Całe szczęście, że Justin właśnie nalewał sobie śmietankę do kawy i nie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy. Dopiero po chwili odważyła się spojrzeć na Calhouna, szukając w jego oczach potwierdzenia swoich najgorszych podejrzeń. Nienaturalna kanciastość jego ruchów zdradziła jej, że on również ma coś na sumieniu.

A więc jednak! Zaczerwieniona, opuściła oczy i na chybił trafił sięgnęła po filiżankę, przez co omal jej nie przewróciła. Stało się to, czego najbardziej się obawiała. Zasnęła na narzucie, bez przykrycia, w rozpiętej koszuli. I Calhoun zobaczył ją w takim stanie...

- Zostaw już to śniadanie - powiedział niespodziewanie, kładąc dłoń na oparciu jej krzesła. - Odwiozę cię do pracy, a potem pojedę załatwiać swoje sprawy. Chyba rzeczywiście nie nadajesz się do jazdy samochodem.

Justin śledził tę scenę z uwagą, obserwując ich spod zmrużonych powiek. Zaintrygowały go purpurowe policzki Abby i napięty wyraz twarzy brata.

Kiedy Abby podchwyciła jego czujne spojrzenie, natychmiast postanowiła jechać do tuczarni z Calhounem. Uznała to za mniejsze zło. Nie chciała, by Justin dowiedział się, co stało się w nocy, a znając jego przebiegłość, przeczuwała, że bez trudu wyciągnie z niej całą prawdę.

Calhoun też musiał wyczuć niebezpieczeństwo, bo nie czekając, aż Abby dopije kawę, chwycił ją za rękę i bezceremonialnie wyprowadził z jadalni, rzucając Justinowi krótkie do widzenia.

- Nie idź tak szybko - zaprotestowała, nie mogąc za nim nadążyć. - Przecież mówiłam, że okropnie boli mnie głowa.

- Dobrze ci tak - skomentował, nie zwalniając kroku. - Może wreszcie odechce ci się przygód.

Kiedy wyjechali poza teren posiadłości, Calhoun niespodziewanie skręcił w małą polną dróżkę ciągnącą się pomiędzy ogrodzonymi pastwiskami. Przejechał nią kilkaset metrów, po czym zatrzymał samochód na niewielkim wzniesieniu.

Przez dłuższy czas w ogóle się nie odzywał. W skupieniu przyglądał się swoim szczupłym dłoniom leżącym na kierownicy. Abby miała wrażenie, iż czeka, żeby pierwsza przerwała ciężką ciszę. Zebrała się więc na odwagę i powiedziała oskarżycielskim tonem:

- Kto ci pozwolił wchodzić do mojego pokoju bez pukania!

- Pukałem, ale nie słyszałaś.

Speszona przygryzła wargi i odwróciła się do okna, za którym rozciągały się bezkresne łąki pokryte poźółkłą zimową trawą.

- Abby, proszę, uspokój się - odezwał się łagodnie. - Naprawdę nie ma się czym przejmować. Wolałabyś, żebym cię tak zostawił? Co by było, gdyby rano Justin albo Lopez przyszli cię obudzić?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Cóż - bąknęła niewyraźnie - mieliby niezłe widowisko. Calhoun - zapytała po chwili, próbując powstrzymać drżenie głosu - powiedz, czy... byłam zupełnie goła?

Spojrzał na nią i nie mógł już odwrócić od niej oczu. Jest naprawdę prześliczna. Mimowolnie wyciągnął dłoń i pieszczotliwie pogładził jej szyję.

- Nie byłaś - skłamał gładko, a potem obserwował wyraz ogromnej ulgi w jej oczach. - Zapiąłem ci koszulę i przykryłem cię kołdrą. - Abby - dodał, głaszcząc jej zaróżowiony policzek - czy jakiś mężczyzna widział cię już w takim negliżu?

Nie była w stanie odpowiedzieć mu na to pytanie. Speszona, szybko spuściła wzrok.

- Nieważne - uśmiechnął się. - Sam mogę się domyślić.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Dlaczego? - zdziwił się, zaglądając w jej przestraszone oczy. - Przecież na siłę starasz się dorosnąć. Chcesz, żebym traktował cię jak dojrzałą kobietę, więc musisz wiedzieć, że kobiety i mężczyźni rozmawiają o takich sprawach.

Poruszyła się nerwowo, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Z każdą chwilą czuła się coraz bardziej niezręcznie. Podejrzewała, że ze swoją naiwnością jest żalosa i śmieszna.

- Proszę cię, dajmy temu spokój - odezwała się cicho, zamykając oczy.

- Naprawdę się mnie boisz? - zapytał, przysuwając się do niej.

Gdy niespodziewanie dotknął jej ust, skoczyła jak oparzona i szeroko otworzyła oczy. Mógł teraz czytać z nich jak z książki o jej ukrytych pragnieniach i lękach. Widział, że pragnie go tak samo gwałtownie, jak on pragnął jej. Czyżby swoim nieobliczalnym zachowaniem próbowała odwrócić jego uwagę, by przypadkiem nie zorientował się, co ona do niego czuje? Chciał natychmiast wyciągnąć z niej prawdę.

Nie mogła znieść jego uważnego wzroku. Zdawało jej się, że Calhoun przenikają spojrzeniem na wyłot.

- Nie boję się ciebie - szepnęła. - Jedźmy już, dobrze?

- Co chcesz z tym zrobić, Abby? - zapytał z ustami tuż przy jej ustach. - Stłamsić to w sobie? Będiesz udawała, że wcale nie masz ochoty mnie pocałować?

Rozbroił ją tym pytaniem. Rozsądek jeszcze podpowiadał, by była ostrożna, bo on może bawić się jej kosztem, a tego chyba by nie przeżyła. Jednak jej serce rwało się do niego i ręce dosłownie same powędrowały do jego szerokich ramion.

Kiedy spojrzeli sobie w oczy, oboje poczuli taki sam głęboki dreszcz. Abby po raz pierwszy w życiu patrzyła w oczy mężczyzny w taki sposób. Wreszcie zachowywała się jak dorosła kobieta, która hipnotyzuje i jest hipnotyzowana przez kochanka. Od tych gorących spojrzeń aż kulila się w sobie i dostawała zawrotu głowy. Jeszcze sekunda i stanie się to, o czym marzyła od tyłu miesiący. Usta Calhouna były tak blisko, że czuła na policzkach ciepło jego oddechu.

- Cal... houn - szepnęła, nie poznając własnego głosu. W tej samej chwili poczuła na karku jego mocną dłoń, którą delikatnie acz stanowczo przyciągał ją do siebie.

- Ta zabawa trwa o wiele za długo, kochanie - powiedział, ulegając pożądaniu. - Chcę tego tak samo jak ty...

Pochylił się nad nią i już miał dotknąć jej ust, gdy nagle dobiegł ich warkot silnika jakiegoś samochodu.

Odskoczyli od siebie, zdezorientowani i przestraszeni jak dzieci złapane na gorącym uczynku. Calhoun ochłonął pierwszy i zerknął w górne lustro; wąską dróżką piał się pod górę dostawczy samochód.

Abby wtuliła się w kąt i patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Delikatne drzenie jej kurczowo splecionych rąk przypomniało mu, co zamierzał z nią robić. Tak niewiele brakowało, a byłby się całkiem zapomniał. A niech ją wszyscy diabli, pomyślał zszokowany. Zupełnie stracił głowę, choć ona nie kiwnęła nawet palcem.

Gdy to sobie uświadomił, strasznie się wściekł. Jego złość szybko przeniosła się także na nią. Miał jej za złe, że się nie broniła. Czemu poddała się tak łatwo? Mało brakowało, a pocałowałaby go pierwsza. Calhoun wiedział jedno: to mianowicie, że nie chce w życiu żadnych komplikacji. Tymczasem ona, Abby, jest największym problemem, z jakim kiedykolwiek musiał się zmagać.

Najbardziej dręczyła go niepewność, czy uległa tak szybko, bo go pragnęła, czy może chciała przetestować na nim swoją świeżo rozbudzoną kobiecość?

- Pora brać się do pracy - oznajmił sucho i uruchomił silnik jaguara. Machnął do kierowcy ciężarówki i szybko zjechał ze wzgórza, wzbijając kołami chmurę pyłu.

Po kilku minutach zatrzymali się przed tuczarnią.

- Wsiadaj - powiedział rozkazująco. - Za chwilę muszę być w Jacobsville. Mam spotkanie z adwokatem.

Okłamał ją, bo chciał jak najszybciej zostać sam, żeby dojść ze sobą do ładu. Niezaspokojone pożądanie sprawiało mu fizyczny ból. Był rozbity i spięty jak nastolatek, który po raz pierwszy obcuje z kobietą. Przez to wszystko ogarnęła go złość na cały świat. Brakuje tylko, by Justin zobaczył go w takim stanie. Zaraz zaczęłby zadawać setki niewygodnych pytań.

- W porządku - szepnęła, sięgając do klamki.

Spojrzał na nią i przeraził się na dobre. Gdyby ktoś ją teraz zobaczył, w lot by pojął, że spotkało ją coś niezwykłego.

- Posłuchaj - odezwał się chłodno - nic się nie stało, i nic sienie stanie, jeśli przestaniesz gapić się na mnie jak cielę na malowane wrota.

Abby poczuła taki ucisk w gardle, że musiała głośno zaczerpnąć tchu. Spojrzała Calhounowi prosto w oczy, nie próbując ukryć bólu, który jej zadał. Potem szybko odwróciła się i wysiadła z samochodu, zamykając bezszelestnie drzwi. Przez moment stała przygarbiona na podjeździe, a potem wyprostowała plecy i nie oglądając się za siebie, weszła do biura.

Calhoun miał ochotę ją zatrzymać. Sam nie rozumiał, co strzeliło mu do głowy, że powiedział to głupawe zdanie o cielęciu. I to skierował je do niej, czyli do ostatniej osoby, którą chciałby świadomie zranić. Na swoją obronę miał tylko to, że cała ta idiotyczna historia kompletnie wytrąciła go z równowagi. W dodatku Abby patrzyła na niego w taki sposób, że jeszcze chwila, a rzuciłby się na nią, zapominając o konsekwencjach. Na miłość boską, przecież ona jest za młoda na seks! Po pierwsze, psychicznie jest jeszcze dzieckiem, a po drugie, znajduje się pod jego prawną opieką. W czasie gdy rozum podsuwał mu te sensowne argumenty, w rozbudzonej wyobraźni widział kuszący obraz nagiej skóry Abby. Tego było już za wiele. Calhoun zaklął, walnął otwartą dłońią w kierownicę, a potem ruszył z piskiem opon i pognał na złamanie karku w stronę miasta.

Abby z trudem dotrwała do końca dnia. Nawet przy największych staraniach nie potrafiłaby udawać, że wszystko jest w porządku. Na szczęście Justin złożył jej kiepskie samopoczucie na karb kaca i nie zadawał niepotrzebnych pytań. Calhoun w ogóle nie pokazał się w biurze, co uznała za łaskawe zrządzenie losu, nie byłaby bowiem w stanie znieść jego obecności.

- Wiesz co - zagadnął ją Justin tuż przed zamknięciem biura - wydaje mi się, że przydałaby ci się jakaś odmiana. Nie zjadłabyś ze mną kolacji w Houston? Muszę spotkać się tam z hodowcą, a nie mam ochoty jechać sam.

Mówiąc to, uśmiechał się do niej tak ciepło, że nie potrafiła mu odmówić. Tylko ona wiedziała, że wcale nie jest zimnym, bezwzględnym typem, za jakiego uważa go większość

ludzi. Po prostu jest samotnym, zgorzkniałym człowiekiem, któremu brakuje miłości i własnej rodziny.

- Bardzo chętnie pojedę z tobą do Houston - odpowiedziała szczerze. Miała ochotę pójść na kolację, zwłaszcza że ratowało ją to przed spotkaniem z Calhounem. Prawdopodobieństwo, że go dziś zobaczy, jest i tak niewielkie, gdyż rzadko spędzał sobotnie wieczory w domu, ale wołała nie ryzykować.

- Doskonale - ucieszył się Justin. - Wyruszmy z domu około szóstej.

Abby włożyła welurową sukienkę w kolorze burgunda, która miała lekko rozszerzony dół i dekolt w kształcie litery V. Wybrała do niej czarne dodatki, a ponieważ wieczorem znacznie się ochłodziło, zarzuciła na ramiona wełnianą pelerynę.

- Ślicznie wyglądasz - pochwalił Justin.

- Tobie też niczego nie brakuje - odrzekła z uśmiechem, patrząc z uznaniem na jego elegancki garnitur, który wkładał niezwykle rzadko.

Zanim zeszli na dół, przechyliła się przez poręcz schodów i zajrzała do holu.

- Nie martw się, nie ma go w domu - uspokoił ją Justin. - Znowu drzecie koty?

Westchnęła ciężko.

- Nawet gorzej - przyznała, oszczędzając mu jednak szczegółów. - Calhoun zachowuje się tak, jakby mnie szczerze nienawidził.

Justin zajrzał jej głęboko w oczy.

- A ty nie rozumiesz dlaczego. - Pokiwał głową. - Daj mu trochę czasu, Abby. Nie od razu Rzym zbudowano - dodał zagadkowo.

- Nie rozumiem...

- Nieważne. - Uśmiechnął się, podając jej ramię. - Chodźmy już.

Houston to rozległe, imponujące miasto, które rozciąga się wszcz i wzdłuż płaskie jak naleśnik. Doprawdy trudno nazwać je ładnym, lecz Abby lubiła jego atmosferę. Zwłaszcza nocą, gdy rozświetlone tysiącami neonów jarzyło się jak choinka albo drogocenny klejnot.

Justin zabrał ją do przyjemnej, kameralnej restauracji, w której umówił się z państwem Jones. Wieczór upływał w bardzo przyjemnej atmosferze, dopóki Abby nie spojrzała od niechcienia w stronę niewielkiego parkietu, na którym natychmiast rozpoznała znajomą postać.

Calhoun!

Wysoki wzrost sprawiał, że jego głowa wystawała ponad głowy innych tancerzy, więc Abby z łatwością mogła śledzić jego ruchy. Gdy na moment znalazł się w mniej obleganej części parkietu, dokładnie obejrzała sobie jego partnerkę, przepiękną, wysoką blondynkę

mniej więcej w jego wieku. Calhoun obejmował ją w pasie obiema rękami, a ona tuliła się do niego mocno, obejmując go za szyję. Ich płynne ruchy i uśmiechy świadczyły o bliskiej zażyłości, co z kolei pozwalało się domyślać, iż od dawna są kochankami.

Abby miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Mogłaby przysiąc, że jest trupio blada, bo wyraźnie czuła, jak krew odpływa z jej twarzy. Jeśli Calhoun chciał ją śmiertelnie obrazić, nie mógłby wymyślić lepszego sposobu. Kiedy rano nazwał ją cielęciem, zranił ją do żywego. A teraz ją po prostu dobił.

W napięciu przyglądała się dziewczynie. Tak, z całą pewnością jest w jego typie - smukła, długonoga blondynka, piękna jak anioł i na pewno bardzo doświadczona. To z takimi jak ona Calhoun spędza noce, ale nigdy nie zaprasza ich do domu.

- Abby? Czy coś ci dolega? - zaniepokoił się Justin, widząc jej zmienioną twarz.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem. Gdy pojął, kogo zobaczyła na parkiecie, w jego oczach pojawił się groźny, niebezpieczny błysk.

- Spójrzcie, czy to czasem nie jest Calhoun? - ożywił się naraz pan Jones. - Zaproszę go do naszego stolika. Będzie okazja, żeby od razu omówić wszystkie szczegóły kontraktu - ucieszył się i nim Justin zdołał go powstrzymać, wstał z krzesła i ruszył w stronę tańczących.

Abby również wstała, mówiąc, że musi się trochę odświeżyć. Pani Jones postanowiła jej towarzyszyć i poszła przodem. Abby ruszyła za nią, lecz Justin powstrzymał ją w pół kroku.

- Nie panikuj - powiedział cicho, ale dobitnie. - Zrobię wszystko, żebyśmy mogli w miarę szybko stąd wyjść. Zamówić ci jakiegoś drinka?

- Tak, pina coladę z odrobiną rumu - poprosiła, patrząc na niego oczami lśniącymi od łez.

- Trzymaj się, dziewczyno. Głowa do góry! - Justin lekko uściśnął jej rękę.

- Dzięki, starszy bracie.

- Zawsze do usług. No, idź już.

Gdy po dziesięciu minutach Abby i pani Jones wróciły na salę, Calhoun właśnie odchodził od ich stolika. Zachwycająca blondynka wiernie trwała u jego boku, kurczowo uczepona ramienia. Na widok Abby nie powiedział ani słowa, a z wyrazu twarzy Calhouna nie dało się wiele wyczytać. Było w niej jednak coś, co mocno Abby zaniepokoiło, ale nie dała tego po sobie poznać. Musi za wszelką cenę zachowywać się naturalnie. Już ona mu pokaże, co to znaczy obojętność. Nie będzie więcej z niej drwił, nazywając cielęciem!

- Cześć, Calhoun. - Uśmiechnęła się, siadając obok Justina. - Bardzo tu miło, prawda? Justin postanowił zabrać mnie na kolację. Doskonały pomysł, nie sądzisz? - mówiła, popijając

swojego drinka. Była tak skoncentrowana na odegraniu wymyślonej roli, że nawet udało jej się opanować drżenie rąk.

- Nasza Abby to już duża dziewczynka, ktoś musi wprowadzić ją w świat - rzekł niedbale Justin, patrząc bratu w oczy. Odchylił się przy tym na krześle, celowo przyjmując arogancką i władczą pozę.

Wyglądało to tak, jakby rzucał Calhounowi wyzwanie. Dla spotęgowania efektu przysunął się do Abby i otoczył ją ramieniem. Calhoun nie odezwał się, ale miał taką minę, jakby chciał skoczyć bratu do gardła i siłą wyrwać Abby z jego ramion.

- Jestem zmęczona - westchnęła tymczasem jego towarzyszka. - Chodźmy już do domu, dobrze? Chciałabym położyć się spać. O ile mi na to pozwolisz... - Roześmiała się gardłowo, robiąc do niego słodkie oczy.

- Miłych snów, braciszku - powiedziała Abby ze sztucznym ożywieniem. Zdobyła się nawet na porozumiewawczy uśmiech do blondynki, która odwzajemniła się tym samym, z pewnością biorąc ją za kuzynkę Ballengerów.

Calhoun czuł, że powinien coś powiedzieć, ale nie potrafił znaleźć słów. Gdy patrzył na Abby przytuloną do Justina, burzyła się w nim krew. Do tej pory w ogóle nie brał pod uwagę, że Abby mogłaby zainteresować się jego bratem. Justin nie był playboyem, ale na pewno może się podobać.

Samopoczucia nie poprawiał mu również fakt, że niczym uczniak dał się przyłapać na gorącym uczynku. Co za kosmiczny pech, że Abby zobaczyła go z dziewczyną, która tak naprawdę nic dla niego nie znaczyła. Właściwie nawet nie miał zamiaru dziś się z nią spotykać, w końcu jednak zadzwonił, bo po prostu nie chciał być sam. Abby nie sprawiała wrażenia zazdrosnej. Spokojnie popijała drinka, gawędząc z panią Jones. Calhoun od razu zauważył, że jest umalowana mocniej niż zwykle. Ciekawe, czy wie, jak ślicznie jej w tej sukience. I czy Justin też dostrzega jej urodę?

- Cal, mówiłam, że chcę iść do domu - przypomniała mu blondynka. - Przecież wiesz, że miałam ciężki dzień. Jestem modelką - dodała, zwracając się do towarzystwa przy stoliku.

- Oczywiście, już wychodzimy. - Calhoun podał jej ramię. - Zobaczymy się później - burknął na odchodnym Justinowi.

- Oczywiście, bracie - rzucił Justin kpiarskim tonem, patrząc przy tym znacząco na blondynkę, która pod tym spojrzeniem lekko się zarumieniła.

Justin najwyraźniej nie był jeszcze zadowolony z efektu. Aby go wzmocnić, przygarnął Abby do siebie i powiedział, że wrócą do domu bardzo późno.

- Nie czekaj na nas, gdybyś przypadkiem wrócił pierwszy. Po kolacji chcemy jeszcze

potaćzyć - rzekł niedbale, posyłając bratu najbardziej arogancki ze swych uśmiechów.

Calhoun miał ochotę rzucić się na niego z pięściami.

- Bawcie się dobrze - mruknął, wykrzywiając usta w grymasie, który miał oznaczać przyjazny uśmiech. Pożegnał się z Jonesami i wyszedł z sali.

- Dzielna dziewczynka - szepnęła Justin. - Popatrz, już sobie poszli.

- Ty o wszystkim wiesz, prawda? - zapytała przez łyżki.

- O tym, co do niego czujesz? Owszem. - Skinął głową. - Ale nie ujawniaj się z tym, lepiej żeby on o niczym nie wiedział - poradził. - Jest jeszcze dziki, kurczowo trzyma się swojej wolności, więc będzie się szarpał jak ogier schwytyany na łąso. Zacznie się opierać, choć w głębi serca czuje pewnie to samo co ty. Daj mu trochę czasu. Nie narzucaj się.

- Ty to się znasz na facetach - westchnęła, wycierając nos chusteczką.

- Pewnie. W końcu sam jestem jednym z nich - rzekł z uśmiechem. - A teraz chodź, wrócimy do domu okrężną drogą. Już sobie wyobrażam, jak będzie się ciskał, że tak długo nas nie ma. Widziałaś, jak się wściekł, kiedy nas zobaczył?

- Naprawdę?

- Pewnie. Mówię ci, głowa do góry. Jesteś młoda, nie musisz się spieszyć.

- Łatwo ci mówić. - Wzruszyła ramionami. - Tylko jak ja mam z nim żyć pod jednym dachem? On naprawdę doprowadza mnie do szału.

- Wyprowadź się. Wiesz, że dałbym wszystko, żebyś z nami została, ale tak będzie chyba najlepiej.

- Też tak myślę. Postanowiłam wynająć coś do spółki z Misty - przyznała się. - Calhounowi oczywiście nie podoba się ten pomysł.

- Ani mnie - odrzekł bez ogródek. - Wiesz, że Misty próbowała poderwać Calhouna?

- Jezu, czy ja naprawdę nie mogę nikomu zaufać? - jęknęła. - Chyba nie ma na tym świecie kobiety, która nie kochałaby się w tym draniu.

- Oj, chyba jest, pewnie zresztą niejedna. - Justin roześmiał się, zaraz jednak spoważniał i dodał: - Uważam, że nie powinnaś mieszkać z Misty. Lepiej wynajmij u kogoś pokój. No ale to ty sama musisz zdecydować. Jesteś już przecież dorosła.

- Dziękuję ci - powiedziała ciepło. - Jesteś bardzo dobrym człowiekiem. Na pewno spotkasz jeszcze dziewczynę, z którą będziesz szczęśliwy.

Z twarzy Justina w jednej chwili znikł spokój.

- Już raz taką spotkałem. Możesz być pewna, że nigdy więcej nie powtórzę tego błędu.

- Nie mów tak. Przecież nawet nie spytałeś Shelby o jej wersję zdarzeń -

przypomniała mu. - Calhoun mówił mi kiedyś, że w ogóle nie chciałeś jej wysłuchać.

- Nie było o czym gadać. Wszystko zostało powiedziane, gdy zwróciła mi pierścionelek. Nie chcę o tym rozmawiać, Abby. I nie będę. Nawet z tobą.

- Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

- Nie ma o czym mówić. Zbierajmy się. - Sięgnął po rachunek. - Przed nami długa droga do domu. Zobaczysz, jak wrócimy, mój kochany brat będzie chodził po ścianach.

- Wątpię. Jego dziewczyna to prawdziwa piękność.

- Uroda to nie wszystko - skwitował. - Według mnie Calhoun zachowywał się tak, jakby się wstydził, że widzisz go z tą dziewczyną.

Abby spojrzała w dal.

- Jestem zmęczona. Ale kolacja była naprawdę wspaniała. Bardzo ci dziękuję.

- Nie dziękuj, bo nie ma za co. Ja też się nie nudziłem. Zawsze przyjemniej spędzić czas w miłym towarzystwie, niż oglądać stare filmy na wideo.

Abby miała wielką ochotę zapytać, dlaczego nigdy nie związał się z żadną kobietą i czy to prawda, że nadal kocha Shelby. Nie zrobiła tego jednak z dwóch powodów: po pierwsze, chciała uszanować jego prawo do prywatności. A po drugie, bała się go rozzłościć. Kropla rumu w pina coladzie stanowiła zbyt skromną dawkę alkoholu, żeby mogła dodać jej odwagi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez całą drogę powrotną zadrezczała się myślami o Calhounie i jego blond modelce. W ramach przerywnika wspominała niedoszły pocałunek i próbowała rozgryźć motywy dziwnego, skrajnie niekonsekwentnego zachowania Calhouna.

Nie rozumiała, dlaczego tak z nią postępuje. Nie rozumiała jego ciągłej irytacji. W ogóle rozumiała z tego wszystkiego coraz mniej.

- Proszę, kogo to mamy w domu - mruknął Justin, parkując samochód obok białego jaguara. - Czyżby nasz rozrywkowy chłopiec chciał położyć się dziś wcześniej spać?

- Może jest przemęczony - zauważyła cierpko.

Justin pominął tę uwagę milczeniem, zrobił jednak minę człowieka, który i tak wie swoje.

Zastali Calhouna w salonie, zajętego opróżnianiem butelki brandy. Musiał być w domu od dawna, zdążył bowiem zrzucić marynarkę i podwinąć rękawy białej koszuli, którą dla wygody rozpiął sobie na piersi. Abby bezwiednie zagapiła się na jego imponującą muskulaturę, w porę jednak przypomniała sobie powiedzenie o cielęciu i czym prędzej odwróciła wzrok. Wspomnienie niedawnej przykrości nie było jednak w stanie zmienić faktu, że w jej oczach Calhoun był najbardziej zmysłowym i męskim facetem w promieniu tysiąca kilometrów.

- W końcu ją przywiozłeś! - natarł na Justina, ledwie ten przestąpił próg. - Czy ty w ogóle wiesz, która jest godzina?

- Pewnie - odparł tamten ze stoickim spokojem. - Druga w nocy, a co?

- Gdzieście byli tak długo?

- Na przejażdżce. - Niedbale wzruszył ramionami. - I w ogóle robiliśmy różne fajne rzeczy, prawda, Abby? A teraz dobranoc - rzekł niespodziewanie, puszczając do niej oko.

Nim zdołała go zatrzymać, pobiegł na górę. Abby była kompletnie zdezorientowana. Co za diabeł wstąpił w tego Justina, że opowiada przy Calhounie takie dziwne rzeczy! A potem jak gdyby nigdy nic poszedł sobie, zostawiając ją samą w jaskini lwa.

- Chyba też się położę - powiedziała, omijając Calhouna spojrzeniem. Nim jednak zdążyła zrobić krok w stronę schodów, wokół jej ramienia zacisnęła się żelazna obręcz.

Próbowała się wyrwać, ale siłą zaciągnął ją do salonu i zatrzasnął drzwi.

- Gdzie byłaś? - warknął. Gniew sprawił, że jego ciemne oczy zrobiły się niemal czarne. - I co robiłaś do tej pory? Wiesz, ile lat ma Justin? Trzydzieści siedem! To nie jest

odpowiednie towarzystwo dla dziewczyny w twoim wieku! - krzyczał rozjuszony.

- Blondynka, z którą byłeś w restauracji, też nie wyglądała na licealistkę - odcięła się, sprowokowana jego brutalnym atakiem.

Wiedziała, że bawi się niebezpiecznie, więc aby poczuć się trochę pewniej, oparła się plecami o drzwi.

- Ja to co innego. A tak w ogóle, to moje prywatne życie nie powinno cię obchodzić.

- Jasne! Nie dalej jak dziś przypomniałeś mi o tym, mówiąc, żebym nie łąziła za tobą jak ciełą, czy coś w tym rodzaju. Jak widzisz, stosuję się do twoich poleceń. - Powiedziała to wszystko równym, opanowanym głosem, ale wewnątrz aż dygotała z emocji.

Calhoun kilka razy rzucił nerwowo rękami. Abby miała wrażenie, że po prostu jest mu głupio.

- Justin jest dla ciebie za stary!

- Akurat! - prychnęła. - Czepiasz się każdego faceta, z którym się spotykam. Każdemu masz coś do zarzucenia. Ale chyba nie będziesz krytykował własnego brata. Przecież wiesz, że Justin nigdy by mnie nie skrzywdził.

Wiedział o tym, ale co z tego! Nie potrafił znieść myśli, że Abby mogłaby zostać dziewczyną Justina.

- Powiedz, dlaczego tak bardzo obchodzi cię to, co robię? - spytała zaczepnie. - Jesteś ostatnim człowiekiem, który ma prawo mnie oceniać. Na miłość boską, Calhoun, opamiętaj się. Przecież całe Jacobsville wie, co z ciebie za playboy!

Spojrzał na nią przeciągle. Zdawała sobie sprawę, że naraża się na wybuch jego złości, ale była zbyt rozdrażniona, by zastanawiać się nad konsekwencjami.

- Nie jestem żadnym playboyem - odparł sucho. - Co jakiś czas spotykam się z jakąś kobietą...

- Co jakiś czas? - zadrwiła. - Człowieku, ty spotykasz się z nimi co noc! - Przesadziła, ale kto w takiej chwili bawiłby się w wyliczanki. - Tylko nie myśl sobie, że mnie to interesuje. Rób sobie, co chcesz, śpij sobie, z kim chcesz, tylko nie wsadzaj nosa w moje sprawy. Uprzedzam cię, że od dziś sama będę decydowała, z kim i kiedy się spotykam. Jeśli ci to nie odpowiada, to twój problem. Dobrze wiesz, co mogę zrobić!

Otworzył usta, żeby powiedzieć, co on z nią zrobi na pewno, ale zdołała go uprzedzić i zanim zdążył wykrzyczeć pierwsze słowo, otworzyła drzwi i pobięła na górę.

- Jeśli jeszcze raz wrócisz do domu o drugiej w nocy, nieważne, z Justinem czy bez, wygarbuję ci skórę! - wrzasnął, wygrażając jej pięścią.

W odpowiedzi przechyliła się przez poręcz schodów i pokazała mu język, wydając

przy tym wulgarny dźwięk. Rozjuszony, miał zamiar ją gonić, ale w porę się opamiętał. Zaklął tylko siarczyście i wrócił do salonu. Po uspionym domu przetoczył się potężny huk zatrzaskiwanych drzwi.

Cholerne baby! Człowiek ma przez nie same kłopoty! To niedopuszczalne, co ta główniara z nim wyprawia. Rujnuje jego życie prywatne, tak samo zresztą jak zawodowe. A on co? Zamiast skupić się na czymś konkretnym, jak ten ostatni baran myśli o jej przeklętych cychkach!

W czasie gdy on posyłał ją do wszystkich diabłów, ona płakała w poduszkę, dopóki nie zasnęła zmęczona emocjami ciężkiego dnia. Przedtem jednak zdążyła powtórzyć co najmniej tysiąc razy, że szczerze go nienawidzi. Nie wyobrażała sobie, by po tym, co jej dzisiaj zrobił, mogła nadal mieszkać z nim pod jednym dachem.

Ponieważ następnego dnia była niedziela, pozwoliła sobie pospać trochę dłużej. Zwykle z samego rana szła do kościoła, lecz tym razem zmieniła plany. Wolą nie narażać się na spotkanie z Calhounem.

Nie mogła jednak przesiedzieć w pokoju całego dnia, więc około południa zeszła na dół. Tam okazało się, że niepotrzebnie się niepokoiła. Calhouna prawdopodobnie od dawna nie było w domu.

- Cześć - powitał ją Justin, który właśnie siadał do lunchu. - Jak ci poszło z Calhounem?

- Nawet nie pytaj - jęknęła, przycupnąwszy na brzegu krzesła. - Jest? - zapytała, wskazując brodą drzwi salonu.

- Jest, ale jeszcze śpi. - Justin podał jej filiżankę kawy.

Dziwne, pomyślała. I zupełnie do niego niepodobne, bo przecież zawsze wstaje bardzo wcześnie.

- Powiesz mi, co się stało w nocy? - zapytał Justin.

- Calhoun powiedział, że nie wolno mi wracać tak późno do domu. I że jesteś dla mnie za stary.

Justin parsknął śmiechem.

- Jakież inne rewelacje?

- Naprawdę nie wiem, co w niego wstąpiło. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Może nie układa mu się w miłości? Nie, raczej nie! Ta modelka, gdyby tylko mogła, zjadłaby go żywcem.

Justin spojrział na nią z ukosa, po czym spokojnie nalał sobie śmietanki.

- Byłbym zapomniał. Dzwoniła Misty. Chce, żebyś obejrzała z nią jakieś mieszkanie.

- Świetnie, zaraz do niej oddzwonię.
- Pamiętaj, co ci mówiłem na ten temat? Ale decyzja należy do ciebie.
- Dziękuję za zaufanie. - Uśmiechnęła się do niego.
- Jesteś naprawdę super.
- Cieszę się, że tak myślisz. Szkoda, że mój brat nie podziela twojego entuzjazmu.

Widocznie uważa, że jestem takim samym nicponiem jak on.

- O nie! Jeden taki w rodzinie wystarczy.
- Jeśli zamierzasz wyjść do miasta, włóż coś ciepłego - poradził. - Strasznie dziś zimno.

Abby zjadła późne śniadanie, a potem zadzwoniła do Misty i obiecała, że zaraz u niej będzie. Przypominając sobie radę Justina, wróciła do pokoju po kurtkę. Zapinała już ostatni guzik, gdy niespodziewanie w drzwiach stanął Calhoun.

Właśnie wyszedł spod prysznic i skóra na jego nagich ramionach wciąż była lekko wilgotna. Mokre włosy na piersiach i brzuchu zwinęły się w drobniutkie kędziorki, schodzące ciemną smugą aż do owiniętych ręcznikiem bioder. Stał niedbale oparty o framugę i przyglądał jej się bez cienia uśmiechu na poszarzałej twarzy. Jego pochmurne oczy miały ciemne obwódki, przez które stały się jeszcze groźniejsze. Abby doszła do wniosku, że jest co najmniej tak zmęczony, jak ona przygnębiona.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał szorstko.
- Jadę oglądać mieszkania.
- Co na to Justin? - Niby mówił spokojnie, ale widać było, jak nerwowo napina mięśnie twarzy.
- Nic. Rozumie, że nie może trzymać mnie tu siłą - odparła ze spokojem.

Koszmarne sytuacja, w której znalazła się niemal z dnia na dzień, zaczynała ją męczyć. Miała powyżej uszu dzikich wybuchów Calhouna, a Justin odgrywający rolę adoratora powoli przestawał ją bawić.

- Posłuchaj - zaczęła, starając się mówić rzeczowo. - Justin zabrał mnie wczoraj na kolację. To wszystko. Nie wywiózł mnie potem w krzaki, żeby kochać się ze mną w samochodzie. Jeśli taki scenariusz przyszedł ci w ogóle do głowy, powinieneś się wstydzić. Justin jest dla mnie jak rodzony brat. Ty zresztą też - dokończyła, nie patrząc mu w oczy. - A jeśli chodzi o uczucia, to nie jestem zainteresowana żadnym z was.

- Kłamiesz! - syknął i ruszył w jej stronę, zatraskując za sobą drzwi. - Taki ze mnie twój brat jak rodzony dziadek.

Abby patrzyła na niego z przerażeniem. Instynktownie cofnęła się pod ścianę i

odgrodziła od niego krzesłem. Po raz pierwszy naprawdę się go bała i zupełnie nie wiedziała, jak się zachować.

- Nie rozumiem, dlaczego się denerwujesz - zaczęła ostrożnie. - Na każdym kroku dajesz mi do zrozumienia, że jestem dla ciebie młodszą siostrą. Mam przestać za tobą łązić i wodzić cielecym wzrokiem...

- Chryste, ja sam już nie wiem, czego chcę - jęknął, opierając ręce o ścianę tuż nad jej głową.

Poczuła się jak zwierzę zamknięte w klatce. Znajomy zapach jego ciała wypełniał jej nozdrza i zaczynał rozpalać krew. Intensywne spojrzenie błyszczących, ciemnych oczu hipnotyzowało.

- Calhoun, daj spokój. Muszę już iść - powiedziała, z trudem panując nad drżeniem głosu.

- Dlaczego?

Oddychał tak samo ciężko jak ona - widziała to wyraźnie. W panice myślała tylko o tym, żeby uciec od niego jak najdalej. Bała się, że za chwilę znowu mu ulegnie. Okaze słabość, z której on będzie potem drwił.

- Przestań! - syknęła. - Słyszysz mnie! Przestań!

Ale on nie słuchał. Przyparł ją do ściany i zaczął ją całować. Robił to z taką zawziętością, jakby bliskość jej miękkiego ciała obudziła w nim najgorsze żądze.

Zachowywał się jak człowiek, który natychmiast musi zaspokoić dziki głód. Zamroczony pożądaniem, napierał na nią coraz mocniej, wpychając kolano pomiędzy jej uda. Wściekł się, że przez kurtkę nie może poczuć jej piersi, więc rozpiął ją jednym mocnym szarpnięciem i rozsunał na boki. Kiedy wreszcie poczuł na skórze rozkoszne ciepło jej ciała, zupełnie stracił głowę. Nie myśląc o tym, co robi, brutalnie wepchnął język do jej ust. Abby była śmiertelnie przerażona. I zupełnie nieprzygotowana na takie „dorosłe” pocałunki. Calhoun postępował z nią tak, jakby doskonale znała reguły tej gry. Tymczasem ona jest przecież zupełnie zielona. Peszył ją bliski kontakt ich ciał, zawstydziała intymność, o jakiej nie miała dotąd pojęcia. Obawiała się, że lada chwila Calhoun zupełnie straci kontrolę, więc zdesperowana zaczęła odpychać go ze wszystkich sił.

- Nie! Ja nie chcę! Puść mnie!

Ledwie ją słyszał. Krew tętniła mu w skroniach, przed oczami wirowały mroczki. Naraz zapragnął spojrzeć jej prosto w oczy. Był pewien, że zobaczy w nich dziką namiętność i pasję. Rzeczywiście miała je szeroko otwarte, tyle że zamiast pożądania ujrzał w nich... paniczny lęk!

Wtedy się opamiętał. Nagle zorientował się, że ona z nim walczy, że nie tuli się do niego, ale go od siebie odpycha.

- Abby... - szepnął łagodnie, w zdumieniu obserwując łzy płynące po jej policzkach - kochanie...

- Puść mnie! - Z jej piersi wyrwał się zdławiony szloch. - W tej chwili mnie puszczaj! Słyszysz?! - zawołała, odpychając go z całych sił.

Cofnął ręce, a ona błyskawicznie odsunęła się od ściany i wyskoczyła na środek pokoju. Miała opuchnięte usta, bolały ją piersi, które Calhoun dosłownie rozgniatł twardymi dłońmi. Nie pojmowała, co w niego wstąpiło. Jak mógł być wobec niej tak brutalny?

On zaś poczuł się tak, jakby dostał cios między oczy. Spodziewał się zupełnie innej reakcji. Myślał, że pijana ze szczęścia Abby padnie w jego ramiona, tymczasem ona patrzyła na niego jak na śmiertelnego wroga.

- Sprawileś mi ból - poskarżyła się drżącym głosem.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Czy to możliwe, że jest aż tak niedoświadczona i naprawdę nie ma pojęcia, czym jest fizyczna miłość? Dziewczyna w jej wieku? W tych czasach?

- Abby, czy ty się nigdy z nikim nie całowałaś? - zapytał łagodnie.

- Całowałam się, ale... nie w taki sposób!

No ładnie! Więc jednak jest zupełnie zielona.

- Boże, Abby, dorośli ludzie właśnie tak się całują!

- Wobec tego nie chcę być dorosła! - zawołała, czerwieniejąc na twarzy. - I nie chcę, żeby ktoś molestował mnie w tak brutalny sposób! - wykrztusiła, po czym obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

Patrzył za nią bezradnie, niezdolny do jakiegokolwiek reakcji. Jej zachowanie kompletnie zbiło go z tropu. Do tej chwili był święcie przekonany, że Abby ma jakieś pojęcie o seksie. W każdym razie takie sprawiała wrażenie. A tu raptem okazuje się, że jest niewinna jak dziecko.

Właściwie powinno go to ucieszyć. I pewnie tak by było, gdyby nie zraniona męska duma. Jak ona śmiała zarzucić mu, że ją brutalnie molestował?! Dobry Boże, szkoda, że nie zostawił jej wtedy na pastwę tego drania Myersa. Dopiero by zobaczyła, co to jest napastowanie! A niech ją piekło pochłonie razem z tym jej słodkim, młodym ciałem, które doprowadza go do szaleństwa.

Jak niepyszny powlókł się do swojego pokoju. Był rozpalony. Sfrustrowany. Wściekły. Wrócił więc do łazienki i wszedł po zimny prysznic. Lodowata woda pomogła mu

dojść do względnej równowagi. Przeklęta Abby, zżymał się w duchu. Nie podobają jej się jego pocałunki!

I bardzo dobrze. Prędzej piekło pokryje się wiecznym lodem, niż pocałuje ją jeszcze raz!

Roztrzęsiona Abby jechała do Misty okrężną drogą. Wołała, by przyjaciółka nie zobaczyła jej w takim stanie. Znając jej spostrzegawczość, natychmiast zorientowałyby się, że stało się coś złego i zasypałyby ją gradem pytań.

Prowadzenie samochodu podziało na Abby jak środek uspokajający, więc gdy wysiadła przed posiadłością Daviesów, wyglądała prawie normalnie.

Do miasta pojechały odkrytym samochodem Misty. Abby z przyjemnością wystawiała na wiatr rozpaloną twarz. Miała nadzieję, że mocne podmuchy wywieją jej z głowy wszelkie myśli o Calhounie.

Mieszkanie, które obejrzały jako pierwsze, nie podobało się Misty, gdyż miało tylko jedną sypialnię. Potrzebują prywatności, tłumaczyła. Abby szybko domyśliła się, do czego owa prywatność miałyby być potrzebna. Sama również nie była zachwycona tym miejscem, znajdowało się bowiem w samym centrum miasta, a z okien był brzydki widok.

Za to drugie mieszkanie od razu przypadło jej do gustu. Przeznaczony do wynajęcia pokój zajmował pierwsze piętro wolno stojącego domu, którego właścicielką była sympatyczna starsza pani o nazwisku Simpson. Kobieta towarzyszyła im podczas oglądania mieszkanek i widać było, że lubi rozmawiać z ludźmi. To zaś od razu zniechęciło Misty, która orzekła, że nie będzie mieszkała u żadnej wścibskiej baby. Dla Abby było to wyraźnym sygnałem, że jej koleżanka zamierza prowadzić intensywne życie towarzyskie, na co ona z kolei nie miała ochoty. Imprezy urządzone przez Misty na pewno nie spodobałyby się Ballengerom, a przecież Abby nie mogła, i nie chciała, wykreślić ich ze swojego życia.

- Chciałabym wynająć to mieszkanie - powiedziała pani Simpson, gdy zostały same. - Oczywiście jeśli nie przeszkadza pani, że będzie pani miała jedną lokatorkę zamiast dwóch. I jeśli może pani trochę poczekać, bo będę mogła się tu wprowadzić dopiero za kilka tygodni.

Pani Simpson była rada z takiego obrotu sprawy.

- Bardzo się cieszę, że się pani zdecydowała - szepnęła do Abby, korzystając z tego, że Misty jeszcze nie zeszła z góry. - Pani koleżanka też jest bardzo miła, ale ja, rozumie pani, jestem trochę staroświecka...

- Ja również - uspokoiła ją Abby, kładąc palec na ustach, gdyż na schodach rozległy się kroki Misty.

- Przykro nam, ale raczej się nie zdecydujemy - oznajmiła jej rezolutna przyjaciółka.

- Chyba znalazłam rozwiązanie, które zadowoli nas obie. - Abby starała się mówić bardzo oględnie. - Bardzo podoba mi się to mieszkanie, więc je wynajmę. Sama. Ty możesz zamieszkać w tym, które oglądałyśmy wcześniej. W ten sposób każda z nas zachowa prywatność.

- Czemu nie... - Misty przyjrzała jej się podejrzliwie. - Ale dopiero co sama mówiłaś, że chcesz ze mną mieszkać...

- Zaraz ci wszystko wytłumaczę - obiecała Abby, która najpierw chciała umówić się z panią Simpson na telefon w sprawie szczegółów przeprowadzki.

Kiedy szły do samochodu, Abby wyjaśniła powody swojej decyzji.

- Ty będziesz zapraszała do domu kolegów - tłumaczyła - a ja będę miała z tego powodu kłopoty. Sama wiesz, jacy są Calhoun i Justin. Chyba nie chcesz, żeby ciągle siedzieli nam na głowie.

- Nie żartuj? Nie mam nic przeciwko Calhounowi, wręcz przeciwnie - przyznała się Misty. - Ale Justin odpada. W życiu nie spotkałam większego ponuraka.

Abby nawet nie próbowała jej tłumaczyć, jak bardzo myli się co do Justina.

Misty zaproponowała, by wstąpiły gdzieś na kawę. Kiedy wysiadały z samochodu przed bankiem, zza rogu wyszli Tyler i Shelby, oboje wyraźnie czymś zasmuceni.

- Co słyhać? - zagadnęła ich Abby.

- Lepiej nie pytaj - westchnęła ciężko Shelby, uśmiechając się z wyraźnym przymusem.

Ilekcroć Abby spotykała Shelby Jacobs, nie mogła się nadziwić jej oryginalnej urodzie. Dziewczyna o takim wyglądzie mogła zostać wziętą modelką, jednak jej rodzice nie chcieli nawet o tym słyszeć. Nie wyobrażali sobie, żeby ich jedyna córka zarabiała pieniądze na wybiegu.

Tyler był trochę podobny do siostry. Tak samo jak ona wysoki i smukły, miał równie ciemne włosy i zielone oczy. Gdy jednak ona była skończoną pięknnością, jego z trudem można było nazwać przystojnym. W jego wyglądzie było coś drapieżnego, co jednak nie odstraszało kobiet. Wręcz przeciwnie, Tyler cieszył się dużym powodzeniem.

- Cześć, dziewczyny! - uśmiechnął się do nich. - Misty, wyglądasz wspaniale, jak zawsze. Co was sprowadza do miasta? - zainteresował się.

- Oglądałyśmy mieszkania do wynajęcia. I nawet coś znalazłyśmy, tyle że każda oddzielnie - wyjaśniła Abby.

- W takim razie chodźmy razem na kawę - zaproponowała Shelby. - Mojemu bratu przyda się dobre towarzystwo. Trzeba go trochę podnieść na duchu. Od wczoraj spada na

niego cios za ciosem.

- Naprawdę? Tak mi przykro! - zasmuciła się Abby. - Mogę wam jakoś pomóc?

- Jesteś naprawdę słodka. - Tyler dotknął lekko jej włosów. - Jak ci poszło z Calhounem? Wiesz, tej nocy, gdy zabrał cię z baru?

- Cóż, musiałam wysłuchać kolejnego wykładu...

- Oj, ty to masz diabła za skórą! - roześmiała się Shelby, gdy siadali do stolika.

- Ja tylko chciałam zobaczyć, jak żyją normalni ludzie - tłumaczyła Abby.

- A ja jej w tym skutecznie pomogłam - pochwaliła się Misty. - I tak uważam, że miałyśmy sporo szczęścia. Wyobrażacie sobie, co by było, gdyby przyłapał nas Justin? Mimo wszystko Calhoun ma w sobie więcej luzu.

- Jakoś nie zauważyłam - powiedziała Abby cierpko.

Na wzmiankę o Justinie Shelby wyraźnie posmutniała.

- A właśnie, co u niego słyhać? - zapytał Tyler tak zdawkowo, że aż zabrzmiało to nienaturalnie.

- Nic specjalnego. Dom i praca, praca i dom - odparła Abby.

- Co za fascynujące życie! - ziewnęła Misty.

- Myślę, że Justin jest bardzo samotny - dodała Abby z rozmysłem. - Nigdzie nie chodzi, z nikim się nie spotyka.

- Znam kogoś, kto wybrał podobny styl życia - odezwał się Tyler, spoglądając surowo na siostrę.

Abby zauważyła, że Shelby czuje się bardzo niezręcznie, więc zmieniła szybko temat, pytając Tylera o hodowlę koni.

- Jak idą interesy?

- Fatalnie - westchnął. - W tym miesiącu nie mam nawet na spłatę kolejnej raty kredytu, więc będę musiał sprzedać Geronima.

- Och nie! Przecież to twój ulubieniec. Tyler, nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro!

- Abby była szczerze przejęta kłopotami sąsiadów.

- Niestety, bez tego nie damy rady pospłacać długów zaciągniętych przez ojca - oznajmiła Shelby matowym głosem. - Ja też bardzo lubię tego konia i trudno mi będzie rozstać się z nim na zawsze. Abby, a może ty chciałabyś go kupić?

- Cóż, sama niewiele mogę - przyznała - ale obiecuję, że porozmawiam z Justinem. Jeśli wyrazi zgodę, na pewno kupię od was Geronima.

- Dzięki za dobre chęci, ale obawiam się, że to nie jest najlepszy pomysł. - Shelby odwróciła od niej wzrok.

- Moja siostra ma rację. Znajdziemy kupca przez zawodowego pośrednika - wyjaśnił Tyler. - Choć z drugiej strony wolałbym sprzedać tego konia komuś, kogo znam.

Rozmowa urwała się i przez chwilę siedzieli w milczeniu. Wpadające przez szybę promienie słońca oświetliły krótko obcięte, ciemne włosy Shelby i rozświetliły jej zielone oczy.

Abby próbowała zrozumieć, jakim cudem ta piękna kobieta zakochała się w tak mało pociągającym człowieku jak Justin. Ale zaraz przypomniała sobie, jak miry był Justin wobec niej, jak w ostatnich tygodniach bardzo jej pomógł, wspierał ją podczas konfliktów z Calhounem i okazywał wiele serca. Jeśli Shelby poznała go od tej strony, nic dziwnego, że nie mogła o nim zapomnieć.

To jednak prawda, że od miłości tylko krok do nienawiści, pomyślała ze smutkiem.

- Na nas już czas - rzekła Shelby, zbierając się do wyjścia. - Jeszcze dziś musimy skontaktować się z naszym prawnikiem w sprawie sprzedaży akcji. Wiesz, Abby, że chętnie spotkałabym się z tobą na dłużej, ale nie sądzę, żeby Justin się na to zgodził.

- Nie znam drugiego równie zawziętego człowieka - zirytował się Tyler. - Jak można gniewać się na kogoś tak długo? Na dodatek bez powodu!

- Proszę cię, przestań. - Shelby położyła smukłą dłoń na dłoni brata. - Stawiasz Abby w niezręcznej sytuacji.

- Przepraszam. - Tyler szybko powściągnął złość. - Posłuchaj, Abby, w piątek wieczorem w klubie mają się odbyć tradycyjne tańce kowbojskie. Wybierzesz się tam ze mną? - zapytał, uśmiechając się do niej ciepło.

Zawahała się. Jeśli pójdzie na tańce z Tylerem, Justin na pewno się na nią obrazi, a Calhoun zrobi kolejną dziką awanturę. Skoro jednak zdecydowała, że zacznie żyć na własny rachunek, ma okazję zrobić pierwszy krok.

- Nie powinieneś tego robić. - Shelby pokręciła głową. - Nie widzisz, że tylko pogarszasz sytuację?

- Pogarszam sytuację? - obruszył się. - Ciekawe, czyją? Bo chyba nie twoją! W twoim przypadku gorzej już być nie może. Od lat żyjesz jak zakonnica.

- To moja sprawa, jak żyję - odparła spokojnie, a zwracając się do Abby, dodała: - Przecież wiesz, że Justin urządzi ci piekło. Nie chcę, żebyś nie ze swojej winy znalazła się między młotem a kowadłem.

- Ja się go wcale nie boję - powiedziała Abby. - Poza tym usiłuję uwolnić się od nadopiekuńczości Calhouna, więc Tyler tylko mi w tym pomoże.

- Widzisz? - triumfował Tyler. - A ty myślałaś, że zapraszam Abby wyłącznie po to,

żeby zagrać na nosie twojemu byłemu narzeczonemu.

- A nie jest tak? - zapytała przekornie.
- Może trochę - roześmiał się Tyler.
- Wiesz, bracie, kiedy tak cię słucham, to zastanawiam się, skąd ty się taki wziąłeś.

Rodzice chyba znaleźli cię w kapuście - żartowała Shelby.

- Na pewno nie! - wtrąciła Misty. - Jest na to dużo za dużo.
- Kokietka! - Tyler posłał jej swój niedbały uśmiech, którym zwykł był czarować kobiety. Jednak pod maską niepoprawnego kobieciarza kryła się o wiele bardziej złożona natura.

Gdy szli do samochodów, Shelby niespodziewanie zaczęła mówić o Justinie. Opowiedziała Abby o tym, jak bardzo się zmienił i jak bardzo brak jej tamtego człowieka, którego kiedyś pokochała.

- Abby, obiecuj mi, że go nie skrzywdzisz - poprosiła. - I nie pozwól, żeby Tyler wdał się z nim w jakąś niepotrzebną awanturę.

- Obiecuję - szepnęła, patrząc na Shelby ze współczuciem. - Przykro mi, że tak się między wami ułożyło. Pewnie wiesz, że Justin nie spotyka się z żadną kobietą. Jeśli ty żyjesz jak zakonnica, to on żyje jak mnich.

Shelby odwróciła się, żeby ukryć łzy.

- Dziękuję ci, Abby - szepnęła wzruszona.

Abby nie zdążyła powiedzieć jej nic więcej, gdyż Tyler i Misty, którzy poszli przodem, zaczęli wołać, żeby się pospieszyły.

Pożegnali się na rogu ulicy.

- W takim razie do piątku - powiedział Tyler, podając jej rękę. - Przyjadę po ciebie o szóstej. Włóż na siebie coś seksy - zażartował.

- A ty na wszelki wypadek zabierz ze sobą kij bejsbolowy - poradziła mu. - I módl się, żeby Justin był dobrym humorze.

- Oj, dzieciaki, niebezpiecznie się bawicie - pogroziła im Misty.

Po drodze zapytała Abby, dlaczego przyjęła zaproszenie Tylera.

- Przecież niedługo i tak wyprowadzisz się z domu. Pokażesz im, że jesteś niezależna. To ci nie wystarczy? - dociekała zaciekawiona.

- Nie.
- Pomyślałaś, jak zareaguje Calhoun?
- Nie obchodzi mnie to.
- W porządku, sestro. Będę się za ciebie modlić. A teraz trzymaj się, bo jazda będzie

ostra! - zawołała i ruszyła z piskiem opon.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Abby drżała na myśl o ponownym spotkaniu z Calhounem. Na szczęście kiedy wróciła, nie było go w domu. Justin właśnie jechał do tuczarni, ale zdążył jeszcze zapytać ją, czy znalazła mieszkanie. Kiedy powiedziała mu o swojej decyzji, nie krył zadowolenia. Ponieważ spieszył się, nie rozmawiali zbyt długo.

Po jego wyjściu Abby została sama na gospodarstwie i spędziła spokojne popołudnie przed telewizorem.

Wszyscy troje spotkali się dopiero przy kolacji. Posiłek stał już na stole i Justin miał właśnie zacząć nakładać, gdy do jadalni wszedł Calhoun. Bez słowa powitania usiadł ciężko na krześle i nalał sobie kawy. Abby natychmiast spuściła oczy, zdążyła jednak zauważyć, że wygląda na zmęczonego.

Później starannie omijała go wzrokiem, choć tak naprawdę nie było to konieczne, bo ostentacyjnie ją ignorował. Przez cały czas rozmawiał z Justinem o interesach, a po skończonym posiłku od razu wstał i wyszedł. Na odchodnym rzucił Abby spojrzenie, od którego przebiegły ją dreszcze. W jego oczach dostrzegła z trudem tłumiony gniew oraz coś, czego nie potrafiła nazwać. Zabolalo ją, że Calhoun zachowuje się tak, jakby na nią spadała cała wina za to, co wydarzyło się przed południem.

- Hej, głowa do góry - pocieszył ją Justin, gdy usłyszeli odgłos zamykanych drzwi wejściowych.

- Sam widzisz, co się dzieje - szepnęła. - Nawet się do mnie nie odzywa.

Justin zaciągnął się głęboko papierosem. Przez smugę dymu obserwował jej zasmuconą minę, a potem powiedział:

- Widocznie ma dzisiaj kiepski dzień. Ze mną też nie chciał rozmawiać. Gdy próbowałem go zagadnąć, gapił się w okno i udawał, że nie słyszy. W końcu wziął ode mnie papierosa i wyszedł na dwór.

- Papierosa? Przecież od lat nie pali!

- Widocznie postanowił nadrobić zaległości, bo zdążył już wypalić całą paczkę. Posłuchaj, Abby - ciągnął, zmieniając ton - męczy mnie napięcie, które między wami wyczuwam. Albo sama powiesz mi, o co chodzi, albo wyduszę to siłą z Calhouna. Uprzedzam, że jeśli trzeba będzie mu przyłożyć, to przyłożę. Kocham go, w końcu to mój brat, ale mam już dość tej zabawy w kotka i myszkę.

Słowa Justina nie wróżyły niczego dobrego. Abby z trudem przełknęła ślinę;

doskonale wiedziała, że nie ma z nim żartów. Był niesłychanie opanowanym człowiekiem, lecz jeśli już komuś udało się wyprowadzić go z równowagi, stawał się nieobliczalny. Nie chciała, żeby niezasłużenie zebrał ciężki za sytuację, którą poniekąd sama sprowokowała.

Naraz doznała olśnienia. Przypomniała sobie, co powiedziała mu tuż po tym nieszczęsnym zajściu w swoim pokoju, i wszystkie części układanki natychmiast wskoczyły na właściwe miejsce. Zrozumiała, że nieświadomie zraniła jego męską dumę. Żaden mężczyzna nie chciałby przecież usłyszeć od kobiety, że gdy ją całował, czuła się napastowana. Co mi strzeliło do głowy, zastanawiała się rozpaczliwie, coraz bardziej udręczona. Od miesięcy marzyła, żeby ją pocałował, a gdy to wreszcie zrobił, spanikowała i zachowała się jak dziecko.

Justin cierpliwie czekał na wyjaśnienia. Gdy uznał, że Abby milczy zbyt długo, ponowił prośbę:

- Słucham? Czy możesz mi wreszcie powiedzieć, co wydarzyło się pomiędzy tobą a moim bratem?

- Nagadałam mu strasznych rzeczy - wydusiła z siebie niechętnie. - Byłam zazdrosna.

- I urażona - domyślił się.

- I urażona - przyznała szczerze. - Och, Justin, on mnie nienawidzi. Ma prawo. Obawiam się, że sprawiłam mu wielką przykrość. Zraniłam go...

- Ciekawe jest to, co mówisz. - Przyjrzał jej się uważnie. - W ciągu tych wszystkich lat wiele kobiet próbowało przebić się przez grubą skorupę, którą się otoczył, i żadnej nie udało się ta sztuka. A ty mówisz, że go zraniłaś.

- Calhoun od lat jest moim opiekunem. Pewnie ciężko mu zaakceptować, że wymykam się spod kontroli.

- Możliwe. - Justin nie wyglądał na przekonanego. - Sam nie wiem. Ostatnio zachowuje się tak dziwnie, że aż go nie poznaję.

- Może ma depresję albo coś w tym rodzaju - podsunęła.

- Albo coś w tym rodzaju - powtórzył zamyślony.

Abby wiedziała, że musi mu wreszcie powiedzieć o piątkowych tańcach. Chcąc odwlec ten moment, wypła kilka łyków kawy. Przeczuwała, że czeka ją ciężka przeprawa.

- Justinie, muszę z tobą o czymś porozmawiać.

- To brzmi poważnie - odparł z uśmiechem.

- Bo jest poważne. Tylko proszę cię, żebyś się na mnie nie złościł - zastrzegła.

Rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Chodzi o Jacobsów - domyślił się.

- Obawiam się, że tak.

Nagle opuściła ją odwaga, więc aby zyskać na czasie, zapatrzyła się w resztkę kawy na dnie filiżanki. W końcu powiedziała, że Tyler Jacobs zaprosił ją na tańce.

- Zgodziłam się - oznajmiła, po czym zacisnęła mocno zęby i czekała na atak furii. Gdy zaś nie nastąpił, zdezorientowana podniosła wzrok i spojrzała na Justina.

Przyglądał jej się, ale na jego twarzy było żadnych oznak złości. To zachęciło Abby do dalszych zwierzeń.

- Powiem mu, żeby po mnie nie przychodził. Przecież możemy spotkać się na miejscu. Shelby próbowała wybić mu z głowy ten pomysł. Nie chciała, żebyś się gniewał.

Po jego twarzy przemknął cień emocji, zbyt jednak ulotny, by dało się ją określić. Abby mogła przysiąc, że dostrzegła w jego oczach niezwykłą łagodność. Chwilę później nie było po tym ani śladu. Justin swoim zwyczajem wpatrywał się w żar papierosa.

- Mówisz, że próbowała go powstrzymać...

- Tak. Nie chciała, żeby Tyler niepotrzebnie cię denerwował.

- Sześć lat... - Na zamyślanej twarzy Justina malował się zdumiewający spokój. - Sześć długich, pustych lat. Znienawidziłem tę kobietę i jej przekłety ród. Myślałem, że będę ich nienawidził do końca życia. Tylko że to i tak niczego już nie zmieni. Koniec, kropka. Wszystko się skończyło.

- Shelby jest taka piękna i miła...

Skrzywił się boleśnie, lecz już po chwili jego twarz przybrała zwykły, twardy wyraz. Jednym szorstkim ruchem zdusił papierosa.

- Powiedz Tylerowi, że może po ciebie przyjść - rzucił sucho, wstając od stołu. - Nie będę robił mu trudności.

Gdy ją mijał, spojrzała na niego ze współczuciem.

- Tyler mówił mi, że Shelby żyje jak mniszka. Z nikim się nie spotyka, nigdzie nie chodzi - odezwała się ni to do siebie, ni do niego.

Odniosła wrażenie, że zatrzymał się w pół kroku, ale widocznie było to tylko złudzenie. Nie odezwał się bowiem ani słowem i poszedł do siebie.

Została więc sama ze swoimi myślami. Nie wątpiła, że tych dwoje nieszczęsnych ludzi nadal się kocha. Zastanawiało ją tylko, jakież to śmiertelny grzech popełniła Shelby. Bo chyba musiała zrobić coś strasznego, skoro mimo upływu lat Justin nie potrafi jej wybaczyć. Przecież sam zwrot zaręczynowego pierścionka nie mógł obudzić w nim aż tak wrogich uczuć.

Abby nie zabawiła na dole zbyt długo. Choć było za wcześnie, by kłaść się spać, poszła do swojego pokoju. Wolą nie czekać, aż Calhoun wróci do domu i zacznie nękać ją

oskarżycielskimi spojrzeniami.

Szybko przekonała się, że może uniknąć spotkań, ale nie ucieknie od wspomnień. Te zaś budziły się za każdym razem, gdy zerknęła na ścianę, do której przyparł ją Calhoun. Żeby jej nie widzieć, zasłoniła ją regałem z książkami.

Tydzień w pracy upłynął bez żadnych szczególnych wydarzeń. Jediną nowością była całkowita zmiana zachowania Calhouna. Swoim zwyczajem bywał codziennie w tuczarni, ale zachowywał się jak obcy człowiek; skończyły się miłe powitania, ciepłe uśmiechy i żarty. Zamiast wrodzonej pogody ducha demonstrował chłodną powściągliwość rasowego biznesmena, który podchodzi do ludzi z dystansem. Abby nie miała z nim łatwego życia, gdyż albo traktował ją jak powietrze, albo beształ za najdrobniejszą pomyłkę. W tej sytuacji próba przeprowadzenia poważnej rozmowy była z góry skazana na porażkę.

Gdy nadszedł piątek, Abby była jednym kłębkim nerwów. Wyglądała wieczornych tańców z takim utęsknieniem, jak skazaniec przepustki. Domyślała się, że Calhouna nie będzie w domu. Jak zwykle spędzi ten wieczór w Houston w towarzystwie swojej pięknej przyjaciółki.

Kiedy wracała pamięcią do zdarzeń z poprzedniej soboty, wpadała w coraz większe przygnębienie. Odkąd bowiem zrozumiała, dlaczego Calhoun tak się wobec niej zachował, miała straszne wyrzuty sumienia. Tknięta przecuciem, dyskretnie wypytała swoją doświadczoną przyjaciółkę, jak postępuje mężczyzna w chwili erotycznego uniesienia.

Misty chętnie podzieliła się swoją wiedzą na ten temat i na podstawie jej wynurzeń Abby doszła do wniosku, że Calhoun stracił panowanie nad sobą, bo jej pożądał, a nie dlatego, że był na nią zły czy chciał ją ukarać. Jednym słowem, zawałiła sprawę. Gdy on wreszcie dostrzegł w niej kobietę, nawet się nie zorientowała, w czym rzecz. Teraz zaś może tylko płakać nad własną naiwnością. Gdy czuła się wyjątkowo podle, pocieszała się myślą o własnym mieszkaniu. Jeśli sytuacja stanie się nieznośna, będzie mogła w każdej chwili odejść z domu Ballengerów.

W piątkowy wieczór ubrała się w szeroką spódnicę w czerwoną kratkę, pękata jak balon od wykrochmalonych halek z cieniutkiego płótna, i białą bluzkę z bufkami. Umalowała się starannie i rozpuściła włosy. Parę minut przed szóstą zamknęła za sobą drzwi pokoju. Szła na tańce, więc powinna być radosna i przyjemnie podniecona. Niestety, była w nastroju dosyć smętnym. Wciąż oplakiwała w myślach swoją straconą szansę. Ech, gdyby miała trochę więcej doświadczenia! Gdyby zamiast szarpać się z Calhounem zaczekała, aż on trochę ochłonie, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Zjawiała się w holu dokładnie w chwili, gdy Calhoun otwierał drzwi Tylerowi. Serce

zabiło jej mocniej, gdy ujrzała jego wysoką, zgrabną postać. Nie była pewna, czy Justin uprzedził go o jej planach, więc denerwowała się, jak Calhoun potraktuje młodego Jacoba. Uspokoila się jednak, widząc, że otwiera przed nim szeroko drzwi i zaprasza go do środka.

Tyler wyglądał jak najprawdziwszy kowboj - od ostrych czubów butów po czubek czarnego kapelusza. Jak przystało na mieszkańca Dzikiego Zachodu, miał na sobie dżinsowe spodnie i kurtkę, kraciastą koszulę i bandankę na szyi. Co ciekawe, Calhoun był ubrany niemal identycznie.

Dłuższą chwilę obaj mierzyli się nieufnym spojrzeniem. W końcu Calhoun się odezwał:

- Podobno masz zabrać Abby na tańce. Jeśli chcesz, możesz poczekać na nią w salonie. - W jego głosie nie było cienia uprzejmości.

- Dzięki - odparł Tyler z podobną rezerwą.

- Jestem już gotowa - odezwała się z wymuszoną swobodą.

Podeszła do Tylera, omijając Calhouna wzrokiem. Nie chciała na niego patrzeć. Rana była jeszcze zbyt świeża.

- W takim razie chodźmy. - Tyler podał jej ramię. - Podobno ma zagrać zespół Teda Jonesa. Ty z nim chyba chodziłeś do liceum? - zapytał Calhouna.

- Tak, pamiętam go.

Abby zerknęła w jego stronę; zdziwiła się, widząc w jego dłoni papierosa. Jej Calhoun wyglądał jak ktoś zupełnie obcy.

Mieli już wychodzić, gdy w drzwiach gabinetu stanął Justin. Zdezorientowana Abby zauważyła, że podobnie jak Calhoun ma na sobie kowbojski strój. Dziwne, nigdy tak się nie ubierał. Chyba że...

- Czy wy obaj dokądś się wybieracie? - zapytała go podejrzliwie.

- Pewnie. Idziemy do klubu na tańce - odparł, a widząc zaskoczenie Tylera, dodał z ledwie wyczuwalną kpina: - Nie martw się, stary, nie idziemy po to, żeby pilnować Abby. Spotykamy się z kimś w interesach.

Słyszając to, niemal podskoczyła z radości. A więc Calhoun też tam będzie. Może zatańczy z nią chociaż raz?

Tymczasem Tyler mierzył Justina nieufnym spojrzeniem.

- Czy czasem nie umówiliście się z Fredem Harrimanem? - zapytał znużonym głosem.

- Ano z nim - przyznał Justin. - Dlaczego pytasz?

- Harriman kupił naszą ziemię.

- Musieliście wszystko sprzedać?! - Calhoun był mocno poruszony.

- Tak wyszło. - Tyler odwrócił oczy. - Śmieszne, ale człowiek nie myśli o tym, że któregoś dnia może pójść na dno. Do końca miałem nadzieję, że uda mi się naprawić błędy ojca. Niestety, było już za późno. Na szczęście nie straciliśmy wszystkiego. Zostało nam parę ogierów, dom i trochę ziemi.

- Gdybyś szukał pracy, zgłoś się do tuczarni. - Justin zaskoczył wszystkich tą propozycją. - Tylko sobie nie myśl, że robię to z litości - dodał, widząc pochmurne spojrzenie Tylera. - Nie muszę cię lubić, żeby cenić cię jako fachowca.

- Pewnie - zgodził się Calhoun, podnosząc do ust papierosa. - Masz otwartą furtkę.

Abby w milczeniu przysłuchiwała się ich rozmowie. Wędrując spojrzeniem od jednego do drugiego, napawała się aurą ich pewnej siebie, nieco szorstkiej męskości. Wszyscy trzej byli twardzi, zasadniczy, odważni; zupełnie jakby zostali ulepieni z tej samej chropawej gliny. Silni, postawni Teksaszczyki. Była dumna, że są jej przyjaciółmi. No, może nie wszyscy trzej, ale trudno.

- Dzięki - rzucił Tyler krótko. - Myślałem, że nie chodzisz na tańce. Ani w interesach, ani dla rozrywki - zauważył, przyglądając się Justinowi z ukosa.

- Bo nie chodzę. Idę pilnować Calhouna. Upija się w sztok i muszę go potem niańczyć - mówił, rozbawiony wściekłą miną brata.

- Akurat! - zadrwił tamten. - Zapomniałeś już, jak sam niedawno popłynąłeś i musiałem na własnych plecach taszczyć cię do łóżka?

- Cóż, wszyscy czasem tracimy głowę, prawda, Abby? - odparł Justin, patrząc wymownie najpierw na nią, a potem na brata.

Zaczerwieniła się, lecz Calhoun milczał. Ruszył przodem, żeby otworzyć im drzwi.

- Shelby też będzie na tańcach - rzucił Tyler mimochodem. - Co prawda musiałem wyciągnąć ją za uszy, ale w końcu się zgodziła. Po raz pierwszy w życiu poszła do pracy i naprawdę haruje jak wół. Pomyślałem sobie, że przyda jej się jakaś odmiana.

Justin niby nie słuchał, ale Abby była pewna, że chłonie każde słowo. Sama zaś czuła na sobie rozpalony wzrok Calhouna. Ciekawe, pomyślała, ile fajerwerków wybuchnie dzisiejszej nocy? I czy my to przeżyjemy?

Sala taneczna trzęsła się od skocznej muzyki. Zespół Teda Jonesa nie żałował instrumentów ni sił, wygrywając wiązanki przebojów muzyki country. Stary Ben Joiner wziął na siebie rolę wodzireja i stanął ze skrzypcami na skraju sceny, skąd przekrzykując muzykę, mówił tancerzom, co mają robić.

- Ale tłum! - skomentował Tyler, gdy weszli do sali.

Justin i Calhoun dotarli do klubu nieco wcześniej i teraz siedzieli już przy stoliku w towarzystwie mężczyzny, który ze swym miejskim wyglądem zupełnie nie pasował do reszty kowbojskiego towarzystwa.

Tyler poprowadził Abby do stołu, przy którym zauważył swoją siostrę. Shelby siedziała sama i najwyraźniej nie szukała towarzystwa. Od czasu do czasu odwracała się, a wtedy jej wzrok wędrował zawsze w tę samą stronę.

- Jezu, ale ją wzięło - westchnął Tyler, widząc jej smutne oczy. - Cześć, siostrzyczko!
- zawołał, gdy do niej podeszli, i pocałował ją w policzek.

Shelby przywitała się z Abby i, pochwaliwszy jej wygląd, zaczęła przeproszać, że przez cały wieczór będą ją mieli na głowie.

- Shelby, nawet nie mów takich rzeczy. Przecież wiesz, że ja i twój brat jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Tyler uśmiechnął się, ale spojrzenie, które jej posłał ponad głową siostry, nie świadczyło bynajmniej o czysto koleżeńskich uczuciach. Zaraz też poprosił Shelby, żeby zamówiła dla nich napój imbirowy, i zaprosił Abby do tańca.

- Wolalabym dżin z tonikiem - poskarżyła się, gdy stanęli naprzeciw siebie wśród tancerzy.

- Nic z tego. - Pokręcił głową. - Wiesz, że nie piję alkoholu. A ponieważ jesteś tu ze mną, ty też nie będziesz pić.

- Psujesz mi zabawę!

- Wstydziałabyś się! Nie potrzebujesz procentów, żeby dobrze się bawić - rzekł ze śmiechem.

- Przecież wiem. Po prostu chciałabym, żebyś traktował mnie jak dorosłą.

- Spokojnie. Wieczór dopiero się zaczyna - szepnął jej do ucha, obejmując ją w pól.

Tyler był doskonałym tancerzem, więc długo nie schodzili z parkietu. Abby bawiła się doskonale, gdy pewną ręką prowadził ją poprzez skomplikowane figury i zwroty. Wszystko było dobrze, dopóki nie zorientowała się, że Calhoun nie spuszcza z niej oczu. Ich dziki wyraz przeraziłby nawet węża grzechotnika, a co dopiero ją. Gdy patrzyła na jego kwaśną minę, w jej sercu odżywała nadzieja. Jest zazdrosny, więc może nie wszystko jeszcze stracone!

Z tej radości zaczęła częściej uśmiechać się do Tylera, który odebrał to jak zachętę do flirtu. Calhoun musiał odnieść podobne wrażenie. Nim melodia wybrzmiała do końca, nad głową Abby zaczęły zbierać się czarne chmury.

Jednak naprawdę groźnie zrobiło się dopiero wtedy, gdy Colhoun rozdrażniony

widokiem Abby otwarcie flirtującej z Tylerem, postanowił zatańczyć z Shelby.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - wykręcała się, gdy do niej podszedł. - Spójrz tylko na Justina. Naprawdę, nie ma sensu go denerwować.

- Nie przejmuj się nim - uspokoił ją Calhoun. - Nie podoba mi się, że siedzisz tu całkiem sama.

- Proszę cię, nie zaczynaj awantury.

- Nie bój się, nie zacznę. Nie myśl o tym i po prostu ze mną zatańcz.

Shelby z wyraźnym ociąganiem wstała z miejsca i pozwoliła zaprowadzić się na parkiet. Abby musiała przyznać, że ona i Calhoun tworzą przepiękną parę - wysoka smukła brunetka i przystojny blondyn, płynący przez salę w wolnym tańcu. Gdy na nich patrzyła, czuła się pospolita i bezbarwna; prawdziwe brzydkie kaczątko zagapione na parę królewskich łabędzi.

- Czuję się, jakbym siedział na wulkanie - szepnął jej do ucha Tyler. - Widziałas minę Justina? Nie wiem, do czego zmierza Calhoun, ale moim zdaniem niepotrzebnie się naraża. Justin wygląda tak, jakby chciał rzucić mu się do gardła. Widocznie nadal uważa moją siostrę za swoją własność.

Abby przyznała ze wstydem, że nie miałyby nic przeciwko temu, żeby Justin na oczach wszystkich spuścił bratu manto.

- O ile znam Calhouna - zauważyła wykrętnie - to zrobiło mu się żal Shelby. Wszyscy tańczą, a ona jest sama.

Tyler przyjrzał jej się podejrzliwie, zaintrygowany jej nienaturalnie rzeczowym tonem. Nie musiał być psychologiem, by zauważyć, z jakim napięciem Abby śledziła Shelby i Calhouna. Wielkie nieba, pomyślał, ona jest zazdrosna. Ma w oczach taką samą złość jak Justin. A to oznacza, że albo już kocha się w Calhounie, albo zaczyna ulegać jego urokowi.

Tyler westchnął, pojmując, że nic tu po nim. Ta pani jest już zajęta, a on nie miał zwyczaju pchać się tam, gdzie go nie proszą.

Mimo iż zabawa trwała w najlepsze, humory całej piątki wyraźnie się popsuły. Calhoun wciąż tańczył z Shelby, Justin palił papierosa za papierosem, posyłając bratu mordercze spojrzenia, a Abby wprawdzie nie rozstawała się z Tylerem, ale nie śmiała się już z jego dowcipów i wyraźnie przygasła. Popijając przy stoliku napój imbirowy, omijała Calhouna wzrokiem, nie chciała bowiem sprawiać sobie jeszcze większej przykrości.

Kiedy więc niespodziewanie podszedł do niej i zaprosił do tańca, wzdrygnęła się jak obudzona ze snu. Nie potrafiła ukryć zdenerwowania, o czym świadczyło delikatne drżenie rąk, które na pewno nie uszło jego uwagi.

- Może jednak ze mną zatańczysz? - powtórzył, zniżając głos.

- Nie!

- Ale dlaczego? - Z jej tonu wywnioskował, że jest urażona.

- Żeby nie wchodzić Shelby w paradę! - wyrzuciła z siebie jednym tchem, po czym zaczęła rozglądać się za Tylerem, który zawieruszył się gdzieś z jakimś znajomym. - Nie widziałeś gdzieś Tylera?

Calhoun milczał. Wyglądał tak, jakby uszła z niego cała energia. Naraz w jego głowie zaświtała niepokojąca myśl. Skoro Abby podejrzewa, że on próbuje poderwać Shelby, to jego szalony brat gotów jest pomyśleć to samo. Czym prędzej wrócił więc do stolika, przy którym go zostawił. Jeśli przedzierając się przez tłum miał jeszcze nadzieję, że uniknie konfliktu, to wyraz twarzy Justina pozbawił go wszelkich złudzeń; jego rodzony brat miał taką minę, jakby chciał go udusić gołymi rękami. Przed nim na stoliku stały trzy przepełnione popielniczki i niedopita szklanka whisky. To uświadomiło Calhounowi powagę sytuacji - z Justinem musi być już całkiem źle, bo kiedy był naprawdę wściekły, profilaktycznie ograniczał się do jednego drinka.

- Stary, daj spokój - odezwał się Calhoun pojednawczo, siadając naprzeciw niego. - Zatańczyłem z nią, bo wyglądała na samotną.

- Mówisz, na samotną... - Justin cedził słowa przez zęby. Potem jednym nerwowym haustem opróżnił szklankę i wstał z miejsca. - Zaraz coś na to poradzimy - mruknął.

Bez pośpiechu podszedł do Shelby i nie mówiąc ani słowa, spojrzał jej w oczy. Potem po prostu wyciągnął rękę. Bez wahania podała mu dłoń, a on zaprowadził ją na parkiet. Przynęli się do siebie, jednak widać było, że starają się zachować dystans. Zaczęli tańczyć, początkowo trochę sztywno, lecz w końcu odnaleźli wspólny rytm.

Abby, która obserwowała ich przez cały czas, doszła do wniosku, że przez ostatnie sześć lat Justin nigdy nie znajdował się tak blisko nieba.

- To ci dopiero historia! - kręcił głową Tyler. - Widzisz ich? Wyglądają jak dwie połówki jednego jabłka.

- Czy wiesz, o co się poróżnili? - zapytała.

- Nie mam pojęcia. A raczej wiem to samo, co wszyscy. Pewnego dnia oddała mu pierścioneł, i koniec. Podejrzewam, że nasz ojciec maczał w tym place, ale to tylko moje domysły. Shelby nie chce o tym rozmawiać.

Gdy ucichła muzyka, przez moment stali na parkiecie, obejmując się jak w tańcu. Wreszcie Justin z wyraźnym ociąganiem wypuścił Shelby z objęć, a potem bez słowa obrócił się na pięcie i szybko wyszedł z sali. Ona zaś wróciła na swoje miejsce, gdzie po chwili

odnalazł ją Calhoun. Pochylił się nad nią, szepnął coś do ucha, a gdy skinęła głową, podał jej ramię i razem wyszli z klubu.

Abby nie wierzyła własnym oczom. Zmusiła się do zatańczenia kilku melodii, niecierpliwie wyglądając powrotu Calhouna. Gdy po upływie kilkunastu minut nadal go nie było, zrozumiała, że poszedł odprowadzić Shelby i już nie wróci.

- Czy możesz odwiedzić mnie do domu? - zapytała Tylera nieswoim głosem.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Tak, czuję się zmęczona - usprawiedliwiła się. Poniekąd było to prawdą, tyle że nie zmęczyła się tańcem, lecz patrzyeniem na zaloty Calhouna. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy wyszli wcześniej?

- Mam, ale skoro chcesz wracać, już wychodzimy.

Droga powrotna minęła im w milczeniu. Abby myślała głównie o tym, dlaczego Calhoun dokuczył Justinowi. To, co zrobił, wyglądało tak, jakby chciał się na bracie odegrać. Tylko za co, skoro Justin nie zrobił mu nic złego?

- Przykro mi, że wieczór skończył się tak wcześnie - powiedział Tyler, gdy stanęli na werandzie domu Ballengerów. - Chociaż dobrze się bawiłaś?

- Bardzo dobrze, naprawdę - uśmiechnęła się.

Tyler przysunął się do niej i z wyraźnym wahaniem zbliżył do niej twarz. Nie odsunęła się, więc pocałował ją lekko w usta. Gdy nie odwzajemniła pocałunku, szybko się wycofał.

- Nie wiesz, o co chodzi w tej zabawie, tak? - zapytał łagodnie, przypatrując jej się z wyrazem powagi w zielonych oczach. - Ale chyba nie dlatego, że nigdy tego nie robiłaś, tylko dlatego, że nie jesteś zainteresowana... Mam rację?

- Pewnie myślisz, że jestem zupełnie zielona... Zdziwiony uniósł brwi, a potem ujął ją za brodę i przyjrzał jej się uważnie.

- A więc o to chodzi... - Ściągnął usta. - Słodka, słiczna Abby, gdybyś tylko chciała, z chęcią udzieliłbym ci miłosnych korepetycji. Zostawię jednak tę przyjemność mężczyźnie, do którego wdychasz - rzekł, całując ją w czoło. - Mam nadzieję, że będzie umiał docenić swoje szczęście. Jesteś wspaniałą dziewczyną.

- Ten, do którego wdycham, wcale tak nie myśli - uśmiechnęła się smutno - ale miło mi, że tak mówisz. Naprawdę żałuję, że to nie ty - wyznała, patrząc mu w oczy.

Wyglądał na zawiedzionego, ale nie tracił fasonu.

- Ja też żałuję. Może któregoś dnia zjesz ze mną kolację? Przyjacielską kolację, bez żadnych podtekstów - dodał szybko, widząc jej zmieszanie. - Nie mam zwyczaju wywierać

zamkniętych drzwi.

- Fajny z ciebie facet.
- Nie zawsze. I nie dla wszystkich. - Poglaskał ją po policzku. - Dobranoc, Abby.
- Dobranoc, Tyler. Świetnie się bawiłam.
- Ja również.

Patrzyła, jak zbiega po schodach, przeskakując po dwa stopnie, i wsiada do samochodu. Gdy odjechał, długo jeszcze stała na werandzie. Potem weszła do środka i cicho zamknęła za sobą drzwi. Miała zamiar pójść prosto do siebie, lecz zdumiona stanęła w pół kroku; z głębi uspiętego domu dobiegał dziwny hałas. Jakiś pijany męski głos wyśpiewywał na całe gardło meksykańską piosenkę, fałszując przy tym okrutnie.

- Justin! - szepnęła. Tylko on tak śpiewa, kiedy przesadzi z alkoholem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Abby podeszła na palcach do drzwi gabinetu i po chwili wahania ostrożnie zajrzała do środka.

Justin wyciągnął się jak długi na skórzanej kanapie. W ręce trzymał pustą szklankę po whisky. Kosmyki potarganych włosów wchodziły mu do oczu, wymięta koszula wysunęła się ze spodni, ale nie robił z tego problemu. Stopy w ciężkich kowbojskich butach oparł na nieskazitelnie czystym siedzeniu kanapy. I wydzierał się wniebogłosy.

Na niskim stoliku zgromadził wszystkie niezbędne rzeczy: pochłaniającą dym popielniczkę, pustą paczkę papierosów, pełną paczkę papierosów i opróżnioną do połowy dużą butelkę whisky.

- *No puedo hacer...* - zawodził ochryple.

Słyszając kroki, urwał w pół słowa i odwrócił się, by zobaczyć, kto przyszedł. Miał mętne, przekrwione oczy.

- Justin! - jęknęła, widząc, w jakim jest stanie.

- Cześć, Abby. Strzelisz lufę? - zapytał, wyciągając do niej rękę ze szklanką.

- Przecież wszystko wypileś - skrzywiła się.

- O cholera. Faktycznie. Nie ma sprawy, zaraz ci poleję - wybelkotał. Gdy próbował zdjąć nogi z kanapy, o mało nie wylądował na podłodze.

Odłożyła torebkę i płaszcz i pomogła mu się pozbierać.

- Justin, daj spokój - napominała, układając go z powrotem na kanapie. - Przecież wiesz, że picie w niczym nie pomoże.

- Ona płakała - wymamrotał. - Płakała. A ten przeklęty drań poszedł z nią do domu. Zabiję go - gorączkował się. - Abby, mówię ci, zabiję rodzzonego brata. Jak on mógł mi to zrobić?! Dlaczego z nią poszedł?!

Zdesperowana, zagryzła usta. Sytuacja zaczynała ją przerastać. Justin rzadko się upijał, a już nigdy do tego stopnia, by żalić się i wyrzekać na los. Współczuła mu z całego serca, ale zupełnie nie wiedziała, jak pomóc. Rozumiała jego rozgoryczenie, bo dopiero co przeżyła podobne katusze.

- Widziałem ich - jęknął, zasłaniając dłońmi twarz. - Ona jest częścią mnie. Tyle lat, i nic się nie zmieniło. Calhoun doskonale o tym wie. Zrobił to specjalnie...

- Calhoun cię kocha - przypomniała mu - i na pewno nie chce ci zaszkodzić.

- Ale ona jest taka piękna. Żaden mężczyzna nie oprze się takiej pokusie - smęcił.

Abby też o tym wiedziała. I ta świadomość raczej nie podnosiła jej na duchu.

- Ja wiem, że jest ci ciężko - odezwała się łagodnie, odgarniając mu włosy z czoła - ale zapijanie smutków nie jest żadnym rozwiązaniem. Zostaw to i połóż się spać.

- Spać?! Teraz, kiedy wiem, że on z nią jest?

- Na pewno zaraz wróci - uspokoiła go. - Tyler niedawno pojechał do domu.

Odetchnął głęboko i bezradnie opuścił ręce.

- Nie znam się na kobietach - wyznał głucho. - Nie jestem tak doświadczony jak Calhoun, nie mam jego urody ani czararu.

Doskonale go rozumiała, bo przecież sama zmagала się z podobnym problemem. Tylko że Justin sprawiał wrażenie tak pewnego siebie, iż nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że drzemia w nim takie same lęki i kompleksy jak w niej.

- Cóż - westchnęła, siadając obok niego - ja też nie wytrzymuję porównania z Shelby. Obawiam się, że żadne z nas nie wygrałoby konkursu piękności. - Zaśmiała się gorzko. - Nawet nie wiesz, jak żałuję, że nie jestem blondynką.

- A ja, że nie sporządziłem czarnej listy - rzucił z ponurym uśmiechem.

Sięgnął po butelkę i nalał whisky z takim rozmachem, że połowa zamiast do szklanki trafiła na stół.

- Proszę, napijmy się. Niech piekło pochłonie tych zdrajców. Za nasze nadwątlone ego!

- Dzięki. Skoro wznosisz taki toast, nie mogę odmówić.

Pierwszy łyk o mało jej nie zabił. Whisky miała obrzydliwy smak.

- Jak można pić takie świństwo? - wstrząsnęła się. - Pachnie jak benzyna.

- Żartujesz?! - Zrobił okrągłe oczy. - Przecież to najprawdziwsza szkocka. Cutty Sark.

- I co z tego? - Wzruszyła ramionami. - Ruda wóda na myszach.

- Na jakich znowu myszach? Dziewczyno, co ty wygadujesz! Musisz zapamiętać tę nazwę. Cutty Shark, to znaczy Sark... - Język zaczął mu się plątać. - Wiesz co, Abby? Jeśli chcesz, nauczę cię mojej meksykańskiej piosenki...

Przystąpiła na to z ochotą.

Gdy pół godziny później Calhoun wszedł do ciemnego holu, usłyszał donośne zawodzenie damsko - męskiego duetu. Zaniepokojony, poszedł prosto do gabinetu Justina. Drzwi były otwarte, ale widząc, co dzieje się wewnątrz, doznał takiego szoku, że zamiast wejść, stanął jak wryty w progu.

Jego brat leżał na kanapie z jedną nogą ugiętą w kolanie i butelką whisky w dłoni. Abby opierała się plecami o jego udo, a nogi położyła dla wygody na niskim stoliku do kawy.

Co chwila podnosiła do ust szklanę i raczyła się alkoholem. Wyglądała niewiele lepiej niż Justin. I tak samo jak on była pijana w sztok.

- Co tu się do cholery dzieje? - zapytał, opierając się o futrynę.
- Nienawidzimy cię - poinformowała go Abby, podnosząc szklanę jak do toastu.
- Amen! - Uniesiona na moment głowa Justina opadła bezwładnie na jego pierś.
- Jak tylko skończymy tę butelkę, pojedziemy do tuczarni i pootwieramy wszystkie obory - odgrażała się Abby. - I przez całą noc będziesz musiał uganiać się za krowami! - Zanosła się pijackim śmiechem. - Justin i ja doszliśmy do wniosku, że tylko to potrafisz. To znaczy, uganiać się za spódniczkami. Chyba jest ci wszystko jedno, czy będziesz latał za babami, czy za krowami, co, stary?
- Właśnie - potaknął Justin i pociągnął tęgi łyk prosto z gwinta.
- Postanowiliśmy, że nie wpuszczymy cię do domu, ale nie chciało nam się wstać, żeby zaryglować drzwi - ciągnęła Abby z pijacką szczerością.
- Pięknie. - Zszokowany pokręcił głową. - Szkoda, że nie mam aparatu.
- Na cholerę ci aparat? - zainteresował się Justin.
- Nieważne. - Calhoun zakasał rękawy koszuli. - Zaparzę wam mocnej kawy.
- Obejdzie się - burknęła. - Kawa jest bardzo niezdrowa i źle wpływa na samopoczucie.
- Właśnie - zgodził się Justin.
- O samopoczuciu porozmawiamy jutro rano. Ciekawe, co wtedy powiecie. - Calhoun machnął ręką i poszedł do kuchni.
- Lepiej sprawdź, czy nie ma szminki na kołnierzyku - doradziła teatralnym szeptem.
- Dobry pomysł. Już idę. - Justin z trudem usiadł, lecz kiedy próbował wstać, stracił równowagę i zwałił się bezwładnie na poduszki. - Chyba muszę najpierw trochę odpocząć - wymamrotał.
- W porządku, ja to zrobię - zaofiarowała się, ziewając szeroko. - Zaczekam, aż wrócisz - mruknęła i zamknęła oczy.

Niestety, nie było jej dane wywiązać się z obietnicy. Kiedy Calhoun wszedł do pokoju, oboje już spali. Justin wciąż trzymał w dłoni szyjkę butelki, która zsunęła się z jego kolan i wylądowała na podłodze. Calhoun zabrał mu ją ostrożnie i odstawił na stół.

Potem długo przyglądał się im, nie wiedząc, co ma o tym myśleć. Nie mieściło mu się w głowie, jak dwoje abstynentów mogło świadomie doprowadzić się do tak żalnego stanu. Podejrzewał, że część winy spada na niego. Sam ich sprowokował, znikając z Shelby. W porządku, rozumiał reakcję Justina: niewykluczone, że na jego miejscu zrobiłby to samo. Ale

Abby... Nie miała żadnego powodu, żeby się upić.

No, chyba że...

Chyba że wreszcie pojęła, dlaczego wtedy, w jej pokoju, rzucił się na nią tak łąpczywie. Może pożałowała swoich popędliwych słów. Tak, to całkiem prawdopodobne... Zwłaszcza że gdy tańczył z Shelby, była o niego zazdrosna. Głowę by dał, że tak było! Więc jednak cuda się zdarzają...

Tylko co z Tylerem? Calhoun jeszcze nie potrafił odczytać jego intencji względem Abby. Zresztą i tak nie to jest najważniejsze. Nareszcie nie musi się martwić, że Justin sprzątnie mu Abby sprzed nosa. Dzisiejszy wieczór przekonał go, że brat nadal kocha Shelby.

Mógłby tak siedzieć i rozmyślać do białego rana, ale rozsądek nakazywał mu zrobić porządek z parą nieszczęsnych pijaków. Calhoun najpierw podniósł Abby i posadził ją w głębokim fotelu, a potem ułożył na kanapie Justina, zdjął mu buty i okrył go kocem. Następnie wziął Abby na ręce i zaniósł do sypialni.

Kiedy wchodził po schodach, ocknęła się na moment i otworzyła oczy.

- A, to ty - mruknęła półprzytomnie. - Zbajerowałeś Shelby. Już my wiemy, co z ciebie za ziółko! - Zachichotała i ni z tego, ni z owego zaczęła śpiewać meksykańską piosenkę.

- Przestań! - zawołał i rozejrzał się nerwowo na boki. - Na miłość boską, dziewczyno, kto cię nauczył tak kłać?!

- Kłać?

- Jak szewc! No tak, to przecież ulubiona piosenka Justina. Szkoda, że zapomniał cię uprzedzić, jak bardzo jest wulgarna. Ale nic to, jak mu ją kiedyś zaśpiewasz, będzie miał za swoje. Jak nic padnie na serce.

- Nauczyć cię słów?

- Dzięki, już je znam.

- Jasne, ty byś nie znał świńskiej piosenki...

Zagryzł zęby. Nie ma sensu wdawać się z nią w awantury. Najważniejsze to jak najszybciej położyć ją spać.

Wystarczyło, że przestąpił próg jej pokoju, i natychmiast dopadły go duszne wspomnienia: roznegliżowana Abby śpiąca na różowej narzucie. Albo przyparta do ściany i bezbronna. Swoją drogą ciekawe, dlaczego postawiła w tym miejscu biblioteczkę? Pewnie nie może zapomnieć o tym, co się stało. Inaczej by tego nie zrobiła.

Gdy położył ją na łóżku, zwinęła się w kłębek jak kot.

- Abby! - Potrząsnął nią delikatnie. - Nie zasypiaj. Przecież nie możesz spać w

ubraniu.

- Mogę - mruknęła i ziewnęła.

Zdjął jej buty i miał zamiar tak ją zostawić. Jednak po chwili wahania zaczął ją rozbierać. Ściągnął z niej spódnicę razem z kilometrami sztywnej halki, pończochy i białą bluzkę. Starał się nie patrzeć na jej piękne ciało, mające teraz za całą osłonę różową koronkową bieliznę, która więcej odkrywała, niż zasłaniała. Bóg świadkiem, że długo omijał wzrokiem te cudne, pełne piersi, które dosłownie wylewały się ze skąpego stanika. Niestety, pokusa okazała się silniejsza.

Pozwolił sobie spojrzeć na nią tylko raz. I natychmiast pojął, że to był wielki błąd. Ależ ona jest słodka! - zachwycił się. W życiu nie widział doskonalszej figury. Na dodatek ta cudna istota wciąż była czysta i niewinna jak dziecko. Gdy o tym pomyślał, zrobiło mu się gorąco.

Abby poruszyła się, czując pod plecami chłód materiału. Westchnęła głęboko i leniwie otworzyła oczy.

- Ty mnie znowu rozbierasz - zauważyła, idąc w ślad za jego spojrzeniem.

- Wolisz spać w tej krynolinie?

- Chyba nie... - mruknęła obojętnie.

Właściwie powinna się zawstydić, bo frywolną bielizną, na którą namówiła ją Misty, niewiele zasłaniała. Nawet przyszło jej do głowy, by schować się pod kołdrę, ale nie zrobiła tego. Spojrzenie Calhouna mówiło jej, że jest zachwycony tym, co widzi.

- Gdzie masz koszulę? - zapytał ojcowskim tonem.

- Pod poduszką.

- To nazywasz koszulą? - obruszył się, obracając w dłoniach skrawek półprzezroczystego materiału. - Zmarzniesz w tym na kość.

- Misty mówi, że to jest bardzo seksy - wyszeptwała. Niepewnym ruchem odgarnęła splątane włosy, ale nadal widziała go jak przez mgłę. - Miałam zamiar uwieść Tylera. Podobam mu się.

- Nawet o tym nie myśl. - Po jego twarzy przebiegł nieprzyjemny grymas.

- Dlaczego nie, skoro ty mogłeś uwieść Shelby? - powiedziała oskarżycielskim tonem. - Wstydiłbyś się robić coś takiego Justinowi!

- Nie tknąłem jej placem! - rzucił ostro. - Odprowadziłem ją do domu i grzecznie się pożegnałem. Wróciłem do klubu...

- A mnie już tam nie było - szepnęła.

- Właśnie! - Wolał nie opowiadać, co przeżył, gdy nie znalazł jej na parkiecie ani przy

stoliku. Oczywiście wyobraźni widział ją z Tylerem na tylnym siedzeniu jego samochodu. Siłą powstrzymał się, by nie zacząć ich szukać.

- Oj, Calhoun! - westchnęła. - Justin jest na ciebie wściekły. Jak nic da ci w zęby.

- Jego prawo. Sam wiem, że nieźle narozrabiałem.

- Wzruszył ramionami.

Usiadł obok niej na skraju łóżka, z żalem odrywając wzrok od jej zgrabnych nóg i kształtnych bioder.

- Czy ty wiesz, jaka jesteś cudna? - zapytał raczej siebie niż ją.

Jego słowa spadły na nią jak kubek zimnej wody. Pod ich wrażeniem szybko otrząsnęła się z zamroczenia.

- Ja?

- Tak, ty. Twoje ciało jest idealne: nogi, biodra, te wspaniałe piersi... - mówił. Naraz jakby się zreflektował:

- Chodź tutaj! - Posadził ją i położył na jej kolanach koszulę. - Kładź się spać, Abby.

Chciał wyjść, lecz jego wzrok padł na widoczne pod cienkim materiałem piersi. Odetchnął głęboko, głośno wciągając powietrze.

- Coś się stało? - zaniepokoiła się.

- Nic. To tylko... to - szepnął, przesuwając wierzchem dłoni po drobnej wypukłości.

Odsunęła się, ale nie po to, by przed nim uciec. Alkohol pomógł jej przełamać wewnętrzne opory. Spojrzała mu w oczy, wcale nie próbując ukryć swoich pragnień. Potem wolno położyła dłonie na jego dłoniach i przycisnęła do swoich piersi.

- Abby...

- Przepraszam za to, co ci wtedy powiedziałam - szepnęła. - Naprawdę nie wiem, dlaczego tak głupio zareagowałam. - Rozwarła jego palce i kierując jego dłońmi, lekko uniosła piersi.

- Przestań! - jęknął.

Nie zamierzała go słuchać. Z rozkoszą tuliła się do jego rąk, ocierała o nie, chłonąc nieznaną przyjemność.

- Calhoun... - szepnęła, kładąc się i ciągnąc go ku sobie.

- Abby, zaczekaj. Nie jesteś trzeźwa. - Próbował być rozsądny, ale czuł, że trudno mu będzie ze sobą walczyć.

- Przynajmniej się nie boję. - Uśmiechnęła się, patrząc mu prosto w oczy. - Naucz mnie miłości.

- Nie mogę!

- Dlaczego? Nie mów! Sama wiem. Nie jestem dość atrakcyjna. I nie mam pojęcia o tych rzeczach... - Głos jej się załamał.

Dokładnie to samo stało się z jego samokontrolą. Pochylił się i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Nie będę się z tobą kochał, bo jesteś dziewicą - szepnął prosto w jej usta i zaczął ją całować.

Tym razem jego czułe pocałunki w niczym nie przypominały tamtego drapieżnego ataku, który tak bardzo ją wystraszył. Sprawiały jej przyjemność, której nie umiałaby opisać. W ogóle nie czuła się zagrożona. Ufała mu nawet wtedy, gdy stał się bardziej natarczywy i gdy drżąc z podniecenia, zdejmował jej biustonosz.

Powietrze przyjemnie chłodziło rozpaloną skórę. Jego silne dłonie niecierpliwie wędrowały po jej ciele, a ona pomagała im, przyciskając do nich ręce.

- Abby - szeptał, zasypując ją pocałunkami. Jeszcze chwila, i nic go nie powstrzyma. Nawet nie próbował jej mitygować, gdy niewprawnie zaczęła rozpinać mu koszulę.

- Jest - szepnęła, głaszcząc pieszczotliwie ciemną linię zarostu na jego brzuchu. - Twoje kobiety pewnie lubią cię tu dotykać.

- Nie pozwalałem im na to. Myślałem, że ja tego nie lubię.

Poruszyła się niespokojnie, próbując spojrzeniem powiedzieć mu, o czym marzy.

- Na co masz ochotę, skarbie? - zapytał czule. - Nie wstydź się, powiedz. Zrobię wszystko, czego pragniesz - obiecał.

Nie umiała znaleźć odpowiednich słów, więc ujęła dłońmi jego głowę i przyciągnęła do swoich piersi. Nie musiał pytać o nic więcej, ona zaś nie wyobrażała sobie, że przyjemność może być tak intensywna i zniewalająca. Myślała tylko o tym, by trwało to wiecznie. Żeby nigdy nie odrywał ust od jej piersi i brzucha. Kiedy się na niej położył, z drżeniem przylgnęła do niego całym ciałem. Wtedy poczuła, jakie obudziła w nim pożądanie.

- Nie boisz się? - wyszeptał między pocałunkami.

- Chyba powinnam...

- Bardzo cię pragnę, Abby... Bardzo!

- Ja ciebie też - wyznała, otaczając go mocno ramionami.

Wiedział, że dłużej nie wytrzyma. Wsunął nogę pomiędzy jej uda i położył dłonie na jej biodrach. Westchnęła z rozkoszy i drgnęła, jakby przeszedł ją głęboki dreszcz. W tej samej chwili Calhoun odzyskał panowanie nad sobą.

Wolno obrócił się na bok, pociągając ją za sobą. Przytulił ją mocno i zaczął czule gładzić jej włosy.

- Leż spokojnie, skarbie - poprosił, gdy próbowała poruszyć biodrami. - Przytul się do mnie mocno i oddychaj głęboko. Za chwilę się uspokoisz.

Leżała posłusznie, wsłuchując się w szybkie bicie jego serca. Rozumiała, że jest bardzo podniecony. Dlaczego więc się wycofał?

- Moja słodka, śliczna dziewczynko - powiedział, gdy trochę ochłonął - czy wiesz, że jeszcze chwila i nie potrafiłbym się powstrzymać?

Potarła rozpalonym spoconym policzkiem o jego twarde mięśnie.

- Dlaczego się powstrzymałeś? - zapytała, wciąż oszołomiona.

- Nie domyślasz się?

- Domyślam. Dlatego, że nic nie potrafię, tak? - mówiła ze ściśniętym gardłem.

- Dlatego, że nie do końca wiesz, co się dzieje. - Uśmiechnął się, odgarniając z jej twarzy splątane włosy. - Już prawie śpisz.

- Ale ja chcę się z tobą kochać! - poskarżyła się.

- Wiem, skarbie. Czuję to.

Przez chwilę tulił ją do siebie, całując w głowę. Potem wstał i pomógł jej włożyć koszulę.

- Zostań ze mną - poprosiła, gdy okrywał ją kołdrą.

Uśmiechnął się do niej czule, dotykając lekko jej policzka.

- Wiesz, co by było, gdyby Justin przyłapał nas w łóżku? Zaraz kazałby mi się z tobą zenić.

- A dla ciebie byłby to koniec świata...

Nie odpowiedział od razu.

- Od dawna żyję sam - odezwał się wreszcie z namysłem - i bardzo sobie to cenię. Nie chcę się nikomu opowiadać z tego, co robię. Znasz mnie i wiesz, jakie życie prowadzę. Kiepski ze mnie materiał na męża.

- Nie wystarczy ci jedna kobieta - szepnęła, odwracając od niego oczy.

Nagle poczuła wewnętrzny chłód i pomyślała, że tak właśnie umierają marzenia. Calhoun delikatnie dawał jej do zrozumienia, że pragnie jej, nie na tyle jednak, żeby się z nią ożenić.

- Nie wiem, Abby. - Wzruszył ramionami. Czuł się niezręcznie, jak bokser zapędzony do narożnika. - Nigdy nie próbowałem żyć z jedną kobietą. Nie chcę żadnych stałych związków.

- Nie bój się, nie próbuję cię usidlić. - Uśmiechnęła się z przymusem. - To był eksperyment. Nie rozumiałam, dlaczego wtedy potraktowałeś mnie tak brutalnie. Teraz już

wiem, że tak wygląda pożądanie. Dziękuję za... lekcję.

Zmarszczył czoło i popatrzył na nią przenikliwie.

- A więc dla ciebie to był tylko eksperyment... - rzekł półgłosem. - Lekcja miłości?

- Tyler powiedział, że muszę się trochę podszkolić. - Ziewnęła. - Przepraszam, ale jestem okropnie śpiąca - szepnęła, przytulając twarz do poduszki.

Calhoun siedział na łóżku i patrzył na jej zaróżowioną twarz. Wiedział, że to idiotyczne, ale czuł się wykorzystany. Zachciało jej się eksperymentów! Chciała poprobować, jak smakuje miłość! A niech ją wszyscy diabli!

Kiedy wstawał, jego wzrok padł na koronkowy biustonosz, który własnoręcznie z niej zdjął, gdy pozwoliła mu się dotykać. Pozwoliła! Wręcz się tego domagała! Kiedy sobie pomyślał, jak bardzo była chętna, zrobiło mu się duszno. Skąd w niej tyle odwagi? Może podświadomie rywalizowała z Shelby. Albo zrobiła to z czystej ciekawości. A może naprawdę zależy jej na nim, ale nie chce tego pokazać?

Calhoun nie potrafił rozwiązać tej zagadki. Co gorsza, nie potrafił zdefiniować własnych uczuć. Sam nie wiedział, czy czuje do niej wyłącznie fizyczny pociąg, czy może jest to coś dużo poważniejszego. Przerazała go myśl o utracie swobody i wolności. Bo przecież gdyby ją wziął, musiałby się z nią ożenić. A małżeństwo to była pułapka, której chciał za wszelką cenę uniknąć.

Rozzłoszczony, cisnął w kąt różowy stanik.

Zanim wyszedł, jeszcze raz spojrzął na śpiącą Abby. Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo żałuje, że nie jest blondynką. I bez tego podobała mu się jak żadna inna. Była słodka, świeża, niewinna. Naraz zaniepokoił się, że już nigdy nie będzie potrafił o niej zapomnieć. Cholera, co on zrobi, jeśli po niej nie zaspokoi go żadna inna kobieta? Nie powinien był się do niej zbliżać! Nie powinien był jej w ogóle dotykać!

Wyszedł na ciemny korytarz, zamykając cicho drzwi. Czuł, że musi od niej uciec. Najlepiej, jeśli na jakiś czas zaszyje się w jakimś spokojnym miejscu i wszystko sobie przemyśli. Powinien to zrobić natychmiast, zanim będzie za późno. Jeżeli jeszcze raz weźmie ją w ramiona, na pewno nie skończy się na paru pocałunkach. Justin nigdy nie zaakceptuje ich romansu.

I słusznie. Dla Abby fizyczna miłość oznacza małżeństwo. Może zresztą dla niego też, jeśli kobieta jest dziewicą. Gdzieś w głębi duszy miał do niej żal o to, że zaciska mu na szyi pętlę. Z drugiej strony, nie potrafił sobie wyobrazić, że nigdy już nie dotknie jej słodkiego ciała.

W swoim pokoju usiadł ciężko przy biurku i zapatrzył się w czarny prostokąt okna.

Był w kropce. Ani nie mógł mieć Abby, ani nie potrafił z niej zrezygnować. Co gorsza, nie miał pomysłu, jak wyjść z tej matni. Miał nadzieję, że w trakcie swojej wyprawy w nieznane znajdzie sensowne rozwiązanie.

Sięgnął po papier i szybko napisał krótki list do Justina. Poinformował go, że wyjeżdża na kilka dni do Montany, żeby nawiązać kontakt z nowymi hodowcami.

Ciekaw był, co pomyśli Abby, gdy dowie się o jego niespodziewanym wyjeździe. Miał nadzieję, że rano nie będzie pamiętała, co się między nimi wydarzyło.

A jeśli nawet, to że podobnie jak on, zachowa te wspomnienia wyłącznie dla siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jasne światło dnia torturowało jej opuchnięte oczy. Gdy spróbowała wstać, zrobiło jej się tak słabo, że z jękiem opadła na poduszkę. Nigdy w życiu nie miała silniejszego bólu głowy.

Nie mogła zostać w łóżku, więc zacisnęła zęby i powlokła się do łazienki. Krople lodowatej wody, którymi ochlapała twarz, przyniosły jej krótką ulgę. Zmoczyła ręcznik i jak kompres przyłożyła go do czoła.

Powoli zaczęła przypominać sobie zdarzenia poprzedniej nocy. Najpierw piła z Justinem whisky. Potem wrócił Calhoun. Zaniósł ją do pokoju i...

Drgnęła, jakby dźgnięta nożem. Powoli przejechała ręcznikiem po twarzy, a potem obserwowała w lustrze, jak na jej bladych policzkach wykwitają szkarłatne rumieńce. Pozwoliła, by Calhoun zobaczył ją nagą. Mało tego, pozwoliła mu się dotykać. I sama go do tego zachęcała! Przerazona, głośno przełknęła ślinę. Nic strasznego się nie stało, pocieszała się w duchu.

Jak przez mgłę przypominała sobie, że gdy zasypiała, już go przy niej nie było. Ale i tak miała ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię. Jak ona spojrzy mu teraz w oczy?

Może zresztą ten palący wstyd wcale nie jest wygórowaną ceną za słodkie wspomnienia, które zostaną z nią do końca życia? Innym słabym pocieszeniem jest to, że przynajmniej pozbyła się złudzeń co do Calhouna. Teraz już wie, że on nigdy się nie ustatkuje i dopóki starczy mu sił, będzie uganiał się za swoimi blondynkami. A jej zostanie na pamiątkę ta odrobina wspomnień. Okruch prawdziwej miłości.

To, co powiedziała mu, zanim zasnęła, było najszczerzą prawdą. Dzięki niemu zorientowała się, czym jest fizyczna namiętność. Gdy sama ją poczuła, pojęła, co wydarzyło się wtedy, gdy tak bardzo przeraziły ją jego zaborcze pocałunki. Do tej pory marzyła o nim, ale nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jak naprawdę będzie wyglądała ich „dorosła” miłość. Teraz, gdy wreszcie poznała jej przedsmak, poczuła apetyt na więcej. Tylko jak go zaspokoić, skoro Calhoun nie umie jej pokochać?

Trudno. Nauczy się żyć bez niego. Na pierwszym miejscu musi stawiać własną godność. I nigdy, przenigdy nie pić whisky z Justinem! I nie tylko z nim. Przykładając dłonie do obolałych skroni, dochodziła do wniosku, że zapijanie smutków to mocno przereklamowane remedium. Zamiast zapomnienia przynosi tylko męki gigantycznego kaca.

Mimo tragicznego samopoczucia postanowiła być dzielna i pójść do pracy. Ubrała się

więc w szary wełniany garnitur i zrobiła lekki makijaż, ale darowała sobie upinanie włosów. Nie miała siły zmagać się z grzebieniem i spinkami. Przed wyjściem z pokoju wsunęła na nos ciemne okulary. Po omacku zeszła po schodach i jak lunatyk powędrowała do jadalni.

Justin siedział przy stole z głową wspartą na ręce. Wystarczyło, że raz na nią spojrział, i od razu zorientowała się, że jej kac jest niczym w porównaniu z jego cierpieniem.

- Dobry pomysł - pochwalił, wskazując ciemne okulary. - Szkoda, że moje zostały w samochodzie.

- Nie chcę cię martwić, ale wyglądasz tak, jak ja się czuję - zażartowała, siadając obok niego bardzo ostrożnie, gdyż każdy gwałtowny ruch powodował nieprzyjemne pulsowanie w skroniach. - Jak my dziś będziemy pracować?

- Lepiej nie pytaj - odparł zgnębiony. - Calhoun wyjechał - rzucił od niechcenia.

- Naprawdę? - Ucieszyła się, że Justin nie może zobaczyć jej oczu.

- Podobno wyskoczył do Montany szukać nowych klientów - powiedział z przekąsem, obracając w palcach niezapalony papierosa. - Nie ukrywam, że jestem rozczarowany. Kiedy się dziś obudziłem, przetrwałem tylko dzięki myśli, że za chwilę obję mu pysk.

- Samolub! - zganiła go, sięgając po dzbanek z gorącą kawą. - Nie pomyślałeś o tym, że ja też chętnie dorzucę swoje trzy grosze?

- No dobrze. Ja go będę trzymał, a ty mu dasz w zęby - zgodził się wielkodusznie.

Z trudem przełknęła pierwszy łyk mocnej kawy.

- Zaraz, zaraz... My chyba śpiewaliśmy jakąś piosenkę - przypomniała sobie. - Jak to było? A, już wiem! - ucieszyła się i zaśpiewała zapamiętany fragment.

Justin zbladł jak prześcieradło, a z kuchni przybiegła czerwona jak burak Maria, wymachując ścierką.

Jej wznoszone po hiszpańsku okrzyki odbijały się bolesnym echem w skołatanej głowie Abby.

- Wstyd! Kto to słyszał, żeby panienka używała takiego rysztockiego języka! - sapała oburzona gospodyni. - Gdzieś ty się tego nauczyła?

- Od niego - odparła z niewinną miną, wskazując Justina, który natychmiast ukrył twarz w dłoniach.

Maria rzuciła się na niego jak harpia, trajkocząc coś po hiszpańsku z energią karabinu maszynowego. Odpowiedział jej w tym samym języku, a ona z dezaprobatą pokręciła głową i machnąwszy ręką, wróciła do kuchni.

- Co ja takiego powiedziałam? - zdziwiła się Abby.

- Lepiej żebyś nie wiedziała - westchnął. - Radzę ci, czym prędzej zapomnij o tej piosence. Chyba że chcesz jeść przesolone albo przypalone kolacje.

- Przecież sam mnie jej nauczyłeś.

- Ale tylko dlatego, że byłem zalany w trupa. Inaczej na pewno bym tego nie zrobił.

- Wszystko przez Calhouna! - oświadczyła.

- I po co mu to było? - zamyślił się Justin. - Siedział spokojnie, dopóki nie zobaczył ciebie tańczącej z Tylerem.

Poruszyła się niespokojnie.

- Ja też go nie rozumiem - oznajmiła cicho. - Wiesz, on mnie wcale nie chce - wyznała. - W każdym razie nie na stałe. Dziś w nocy powiedział mi, że nie nadaje się na męża. Lubi urozmaicenie, jeśli wiesz, co mam na myśli...

- Jak każdy facet - wzruszył ramionami - dopóki nie zakocha się bez pamięci w jednej. Wtedy nie interesuje go już żadna inna - dodał sucho, wpatrzony w swoją kawę.

- To dlatego wybrałeś samotne życie - odezwała się łagodnie, patrząc ze współczuciem na jego surową twarz. - Twój świat zaczyna się i kończy na Shelby?

- Abby...

- Przepraszam, wiem, że nie powinnam o tym mówić - przejechała placem po śladzie szminki na brzegu filiżanki - ale dopiero teraz naprawdę rozumiem, co czujesz. Jestem tak samo beznadziejnie zakochana w twoim głupim bracie.

Gniew zniknął z jego twarzy, ustępując miejsca łagodnemu uśmiechowi.

- Mógłbym udawać zaskoczonego, ale po co? Przecież z twoich oczu można wszystko wyczytać jak z książki. Swoją drogą, mój brat też nie bawi się w subtelności. Widziałem go z wieloma kobietami, ale nigdy nie był o żadną z nich tak zazdrosny jak o ciebie.

Zagryzła wargi.

- To dlatego, że on... on mnie pożąda - wykrztusiła zawstydzona.

- Nic dziwnego. - Uśmiechnął się, widząc jej minę. - Dla normalnego, zdrowego faceta pożądanie jest ważnym przejawem uczuć wobec kobiety.

- Nie znam się na facetach - stwierdziła ze smutkiem. - Za to wiem jedno: chcę spędzić z Calhounem całe życie, mieć z nim dzieci, opiekować się nim, gdy zachoruje, i być przy nim, gdy poczuje się samotny. I dlatego zdecydowałam, że muszę od niego uciec, póki jeszcze mogę. Zanim wydarzy się między nami coś poważnego. Nie chcę, żeby Calhoun czuł się zobowiązany zrobić to, czego tak naprawdę wcale nie chce. Nie zniósłabym, żeby z mojego powodu był nieszczęśliwy. - Popatrzyła na Justina, szukając w nim zrozumienia. - Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

- Mądra z ciebie dziewczyna - pochwalił ją z powagą. - Powiem ci jedno: jeśli naprawdę zależy mu na tobie, sam cię odnajdzie. A jeśli nie... to przynajmniej oszczędzisz wam obojgu niepotrzebnych rozczarowań. Rób to, co uważasz za najlepsze - dodał - ale pamiętaj, że będzie mi ciebie bardzo brakowało.

- Przecież nie wyjeżdżam na drugi koniec świata. Będę cię często odwiedzać - obiecała. - Czy będę mogła urządzić u was urodziny?

- Oczywiście.

- Obawiam się, że nie będziesz zachwycony listą moich gości - uprzedziła.

- Zaprosisz Tylera - domyślił się.

- I Shelby - dodała szybko, a widząc jego niepewną minę, powiedziała: - Przecież nie mogę jej nie zaprosić, skoro zapraszam jej brata. Sam pomyśl, jak by to wyglądało?

- A co będzie, jeśli Calhoun... - Urwał w pół zdania.

- Nie wiem jak ty, ale ja przestaję przejmować się tym, co on robi. I tobie radzę to samo. A skoro nie podoba ci się, że twój brat interesuje się Shelby, spróbuj temu zaradzić - rzuciła przekornie. - Na przykład upij ją i naucz tej meksykańskiej piosenki - podsunęła.

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Już dawno to zrobiłem. A dokładnie, w dniu naszych zaręczyn - rzekł, wstając od stołu. - Cóż, pora jechać do pracy. A co z tobą? Dasz radę wysiedzieć cały dzień w biurze?

- Jasne - odparła zdecydowanym tonem. Wystarczyło jednak, że wstała, i już nie była tego taka pewna. - Może zagramy w orła i reszkę o to, kto dziś robi za kierowcę? - zaproponowała.

- Ja poprowadzę - roześmiał się. - Jeśli chodzi o jazdę na kacu, to na pewno mam więcej praktyki.

Bez przygód dotarli do biura i mężnie dotrwali do końca dnia. Przed wyjściem do domu Abby zadzwoniła do pani Simpson i uzgodniła z nią, że wprowadzi się pod koniec tygodnia.

Jeszcze tego samego dnia zaczęła się pakować. Robiła to z ciężkim sercem, gdyż niełatwo jej było rozstać się z miejscem, które od pięciu lat uważała za swój dom.

Starła się nie myśleć o tym, że po przeprowadzce prawie wcale nie będzie widywała Calhouna. Wprawdzie nie rozmawiała jeszcze o tym z Justinem, ale postanowiła zrezygnować z pracy w tuczarni.

Gdy wszystko było gotowe, Justin z dwoma pomocnikami przewiózł jej rzeczy do pani Simpson. Pokój, który wynajęła, był w pełni urządzony, więc nie musiała zabierać ze sobą żadnych mebli, ale i tak uzbierało się mnóstwo pakunków, w których znalazły się jej

ubrania, książki, płyty i pamiątki. Miała nadzieję, że otoczona znajomymi rzeczami szybciej przyzwyczai się do nowego miejsca, które po dużym domu Ballengerów wydało jej się maleńką kłitką.

Następnego dnia uprzedziła Justina, że rezygnuje z pracy. Nie wyglądał na zachwyconego, ale przyjął tę decyzję bez komentarzy. Abby odniosła wrażenie, że ją rozumie.

Za to Calhoun nawet nie próbował być wyrozumiały. Wrócił do domu niespodziewanie, mniej więcej w połowie następnego tygodnia. Gdy któregoś popołudnia Abby weszła do biura, została go siedzącego na brzegu jej biurka. Wyglądał bardzo marnie, miał podkrążone oczy i kopał papierosa.

Nie potrafiła ukryć radości, że znów go widzi. Nie było go raptem parę dni, a ona dosłownie usychała z tęsknoty. Dopiero teraz, gdy był tak blisko, uświadomiła sobie, że życie bez niego wcale nie będzie takie proste, jak sądziła.

Stała przed nim, ale nawet na nią nie spojrzał. Wyglądał przez okno, przez które wpadały ostre promienie słońca i tańczyły w jego gęstych jasnych włosach.

Nerwowo wygładziła spódnicę swojej błękitnej sukienki i cierpliwie czekała, aż ją zauważy. Wreszcie odwrócił głowę, ale jego ciemne oczy były obce i niedostępne. Wpatrywał się w nią przenikliwie, ale odezwał się dopiero wtedy, gdy speszona i zaczerwieniona opuściła wzrok.

- Wyprowadziłaś się z domu - rzekł oskarżycielsko.
- Zgadza się...
- A teraz chcesz rzucić pracę!

Odetchnęła głęboko i odważyła się podejść trochę bliżej. Znajomy, świeży zapach wody kolońskiej natychmiast obudził w niej wspomnienia namiętnych pocałunków.

- Będę pracowała w firmie ubezpieczeniowej pana Brady'ego - wyjaśniła. - Myślę, że mi się spodoba.

- Dlaczego? - Jego ton sugerował, że oczekuje natychmiastowej odpowiedzi.

Machinalnie zwilżyła suche usta i nie wiedząc, co powiedzieć, spojrzała mu bezradnie w oczy.

- Chodź! - nakazał i pociągnął ją w stronę swojego gabinetu. Nie wypuścił jej ręki nawet wtedy, gdy zamknął drzwi na klucz.

- Nie mogłam dłużej zostać w twoim domu - szepnęła. - Sam dobrze wiesz dlaczego.
- Aż tak się mnie boisz? - zapytał, zniżając głos.

Poruszyła się niespokojnie, starając się nie patrzeć na jego usta.

- Boję się tego, co mogłoby się między nami wydarzyć - wyznała.

Peszyla ją ta rozmowa, ale czuła, że musi mu wyznać, jak łatwo ulega jego urokowi.

- Nie myśl tylko, że jestem zarozumiała i wyobrażam sobie nie wiadomo co... -
Zabrakło jej słów. Zagryzła usta, by nie widział, jak drżą. - Och, Calhoun, nie potrafię się przed tobą bronić.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - powiedział głucho, patrząc jej prosto w oczy. -
Właśnie dlatego wyjechałem.

Odwróciła głowę. Nie mogła znieść tego spojrzenia, pod którym czuła się naga.

- Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego złośćisz się, że schodzę ci z drogi -
powiedziała cicho. - Nie widzisz, że nie chcę ci komplikować życia?

Wstrzymał oddech. Papieros, który trzymał w dłoni, dawno dopalił się do końca i zgasł.

- To twoja ostateczna decyzja? - zapytał.

Wyprostowała plecy.

- Tyler zaprosił mnie na kolację - wypaliła zupełnie bez związku.

Chciała mu w ten sposób pokazać, że nie będzie czepiała się jego rękawa i błagała, by
raczył ją pokochać.

- Wiesz, że on też znalazł pracę? - zagadnęła po chwili. - Będzie zarządzał
gospodarstwem starego Regana. Mówił mi, że jak tylko stanie na nogi, zacznie myśleć o
założeniu rodziny.

Nie wierzył własnym uszom. Czy ona czasem nie daje mu do zrozumienia, że
zamierza wyjść za mąż za Tylera Jacobsa?

- Przecież go nie kochasz!

- I co z tego? Nie muszę. - Wzruszyła ramionami. - Miłość to nie wszystko. To tylko
niepotrzebne emocje, które odbierają ludziom rozum.

- Abby! - obruszył się. - Ty chyba nie mówisz tego poważnie?!

- Proszę, i kto to mówi? - Zaśmiała się gorzko. - Czy to nie ty twierdziłeś, że miłość
jest dobra dla ptaków? Przecież sam bardzo pilnujesz, żeby emocje nie zepsuły ci dobrej
zabawy.

Odetchnął głęboko, by się uspokoić. Nie zamierzał dać się sprowokować.

- Parę lat temu rzeczywiście tak myślałem - przyznał, ważąc słowa. - Zawsze miałem
duże powodzenie u kobiet i spory na nie apetyt. Z czasem przekonałem się, że seks
pozbawiony uczuć ma kiepski smak. Większość moich kochanek po prostu sprzedawała
swoje ciało w zamian za to, co mogłem im kupić. - W jego głosie pojawiła się gorycz. - I co

ty na to, moja piękna? Wyobrażasz sobie, że mogłabyś pójść z kimś do łóżka, a potem poprosić o futro, samochód albo biżuterię? Mówiąc szczerze, do dziś nie wiem, czy moim kochankom chodziło o mnie, czy tylko o mój portfel - zauważył cynicznie.

Nigdy dotąd nie rozmawiał z nią o tych sprawach. Popatrzyła mu w oczy, ale nie znalazła w nich nic prócz lekkiej drwiny.

- Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną - odparła. - Przecież o tym wiesz.

Obojętnie wzruszył ramionami.

- Znam paru atrakcyjniejszych - zauważył samokrytycznie. - Mnie różni od nich tylko to, że oprócz urody mam duże pieniądze. A to potężny magnes.

- Który przyciąga specyficzny typ kobiet - stwierdziła sarkastycznie. - One nie szukają miłości. Są żądne bogactwa i bardzo interesowne. Dziś poszłyby za tobą w ogień, lecz jeśli jutro wszystko stracisz, zapomną, że kiedykolwiek cię znały. - Uśmiechnęła się smutno. - Mam wrażenie, że odpowiada ci takie podejście do sprawy. Przynajmniej masz to, co lubisz: swobodę i przyjemność.

Przyjrzał jej się uważnie, zupełnie jakby ją testował.

- Nie spałem z żadną kobietą od dnia, w którym przyłapałem cię pod teatrem - wyznał.

Nie miała ochoty dyskutować o jego miłosnym życiu. Z niechęcią odwróciła od niego wzrok.

- Ale przez cały czas z kimś się umawiałeś. Sama widziałam... - odezwała się cicho.

- I co z tego? - zawołał zniecierpliwiony. - To, że spotykałem się z jakąś kobietą, nie znaczy, że szedłem z nią do łóżka!

- Nie chcę o tym rozmawiać. Nie moja sprawa, z kim śpisz.

Szybko podeszła do drzwi i położyła dłoń na klamce, zanim jednak zdążyła ją nacisnąć, Calhoun był już przy niej. Obiema rękami chwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- Mówisz, że to nie twoja sprawa? Może powinnaś zmienić zdanie. - W jego głosie zabrzmiało napięcie.

- Nie rozumiem... - Spojrzała mu w oczy, bezskutecznie szukając w nich odpowiedzi.

- Paraliżuje mnie myśl o utracie swobody - wyznał. - Chyba nie zniósłbym żadnych więzów, żadnego chodzenia na smyczy. - Skrzywił się. - Ale wiem, że mam cię we krwi... I nie potrafię sobie z tym poradzić.

- Nie pójdę z tobą do łóżka - oznajmiła cichym, ale pewnym głosem. - Nie dlatego, że nie chcę. Wręcz przeciwnie - uśmiechnęła się gorzko - marzę o tym, żeby się z tobą kochać.

- Ja wiem... - Z czułością sięgnął po pasmo jej włosów i przesunął po nim palcami. -

Domyśliłem się tego, gdy wiozłem cię do domu po awanturze z tym pijakiem w barze. Pamiętasz, powiedziałaś wtedy, że chciałabyś być blondynką. A potem, w czasie tańców w klubie, byłaś o mnie zazdrosna. Podczas wyjazdu miałem czas spokojnie wszystko przemyśleć. Łamigłówa zaczęła układać się w całość.

Zdawało jej się, że traci grunt pod nogami. To, co miało być jej największym sekretem, stało się dla niego oczywiste.

- Nie musisz niczego przede mną ukrywać - powiedział uspokajająco, widząc jej strach. - Nie będę się z ciebie śmiał, nie będę drwił z twoich uczuć. Jestem od ciebie dwanaście lat starszy. Mam zasłużoną opinię playboya i tak naprawdę nigdy nie próbowałem żyć wstrzemięźliwie. Na dodatek jesteś moją podopieczną. Gdybym miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, sam wyprawiłbym cię z domu i jeszcze pomachał ci na do widzenia. Na co mi taki kłopot jak ty...

- Dzięki za szczerość!

Ze wstydu robiło jej się gorąco. Co za koszmarna historia, myślała, zdruzgotana faktem, że tak łatwo ją przejrzał.

- Tak podpowiada mi rozum - rzucił z kpiarskim uśmiechem i przysunął się do niej. - A teraz pokażę ci, co na to moje ciało...

Chciała zaprotestować, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Nie było w nim dzikiej namiętności, tylko bezgraniczna tęsknota i wielka czułość. Położył ręce na jej biodrach i przyciągnął do siebie, by mogła poczuć, jak bardzo jej pragnie. Wtedy skapitulowała.

- Jesteś cudowna - szeptał z ustami przy jej ustach. - Marzyłem o tym, wiesz? O twoich pocałunkach. Zamiast spać, leżałem w ciemnościach i wyobrażałem sobie, że Kocham się z tobą. W życiu nie pragnąłem tak mocno żadnej kobiety.

- To tylko... pożądanie - broniła się.

- Nic więcej nie potrafię ci dać - szepnął, dotykając ustami jej powiek. - Czy coś teraz widzisz? - zapytał. - Tak samo jest ze mną. W pewnym sensie jestem ślepy. Nigdy nikogo nie kochałem. Nawet nie chciałem spróbować, jak to jest. Namiętność jest wszystkim, co mogę ci dać.

Przełknęła ślinę, próbując pozbyć się bolesnego ucisku w gardle. Jeśli Calhoun mówi poważnie, to ich ewentualny związek byłby wyjątkowo żalosalną, beznadziejną i pustą historią opartą wyłącznie na fizycznym przyciąganiu. W zamian za bezgraniczną miłość chciał jej dać swoje ciało. Uznała, że to nie jest uczciwy układ.

Poczuł na ustach słony smak jej łez, zanim popłynęły po policzkach.

- Skarbie, proszę cię, nie płacz! Nie rób mi tego - szeptał, rozcierając palcami ciepłe

strużki.

- Puść mnie! - Próbowała wyrwać się z jego ramion.

- Domagasz się tego, czego nie potrafię ci dać!

- Wiem o tym. Widocznie nie nadaję się na interesowną blondynkę. - Starła się zmienić swoją gorycz w gorzki żart. - Ja dla odmiany mogłabym cię tylko pokochać...

- Och, Abby... - Uciszył ją gorącymi pocałunkami. Były wspaniałe, głębokie i namiętne, ale nie chciała ich przyjąć, bo zrodziły się z żalu i niezaspokojonej żądz. Wczepiła palce w klapy jego marynarki i siłą oderwała usta od jego ust.

- Jestem młoda - szepnęła, nie panując nad drżeniem warg. - Zapomnę o tobie.

- Tak myślisz? - zapytał nieswoim głosem.

Przytulona do niego, wyraźnie słyszała gwałtowne bicie jego serca.

- Nie mam wyjścia. Jestem wdzięczna za wszystko, co ty i Justin dla mnie zrobiliście. Nie oczekuję niczego więcej. I nie powinnam. To, co do ciebie czuję, to wielka fascynacja, która bierze się z potrzeby bliskości i z... ciekawości.

- Nie mów tak! - Przytulił ją do siebie z całych sił i przez chwilę kołysał w ramionach. - Czy ja się z ciebie śmieję? Czy drwię z twoich uczuć? - szeptał, całując jej włosy. - Nawet nie wiesz, jak żałuję tego, co powiedziałem ci wtedy w samochodzie. Naprawdę nie chciałem sprawić ci przykrości. To była moja obrona. Bałem się, że jeszcze chwila, a całkiem stracę głowę. Co zresztą i tak się stało, tyle że trochę później. Pamiętasz, wtedy, gdy tak cię wystraszyłem?

- Nigdy w życiu tego nie zapomnę - przyznała. - Nie miałam wtedy pojęcia, czym jest namiętność.

- A teraz? Czy teraz już się nie boisz? - zapytał, mimo iż znał odpowiedź. Tak ufnie tuliła się do niego, choć był tak samo podniecony i rozpalony jak wtedy.

- Nie boję się. I nie czuję się skrepowana - szepnęła.

- I nie przeraża cię, że tak mocno cię pragnę?

- Nie, bo ja... - zająknęła się, zszokowana tym, co chce powiedzieć.

- Mów, skarbie - zachęcił ją, całując delikatnie w czoło. - Proszę! Chcę to usłyszeć.

Powinna wszystkiemu zaprzeczyć. Albo przynajmniej wyrwać się i uciec jak najdalej.

- Kocham cię - wyznała bezradnie.

Zajrzał jej w oczy, a potem przygarnął do siebie z ogromną czułością.

- Jesteś dla mnie bardzo ważna. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym dać ci to, czego pragniesz. Wyznać miłość i zapewnić, że odtąd zawsze będziemy razem. Tylko że to byłoby z mojej strony nieuczciwe. Małżeństwo musi opierać się na miłości, a ja... - urwał,

szukając odpowiednich słów - ja po prostu nie umiem kochać. - Westchnął. - Wiesz, że wychowywaliśmy się bez matki. Ojciec zmieniał kobiety jak rękawiczki, ale dopóki nie poznał twojej matki, z żadną nie związał się na stałe mówił, bawiąc się pasmami jej włosów. - Nie mam pojęcia, czym jest oddanie, głęboka więź z drugą osobą. O miłości wiem tylko tyle, że nie jest trwała. Popatrz na Justina, na jego smutne życie. Nie chcę, żeby spotkało mnie to samo.

- On przynajmniej nie bał się spróbować - powiedziała łagodnie. - Poza tym to nieprawda, co mówisz o miłości. Przecież Justin i Shelby pokazali, że nadal się kochają.

- Rzeczywiście, jest czego zazdrościć - zakpił. - Parę chwil szczęścia, po których przyszły lata głębokiej nienawiści.

- Uważasz, że twój przepis na życie jest lepszy? - spytała z powagą. - Długa parada kochanek na jedną noc, a potem smutna i samotna starość? Żadnej rodziny, żadnych uczuć? Nic trwałego, co można by po sobie zostawić?

- Przynajmniej nie umrę z powodu złamanego serca - rzekł z ironią.

- To ci na pewno nie grozi! A teraz puść mnie! - Próbowała się od niego oderwać, ale trzymał ją mocno. - Mam dużo pracy.

- I randkę z Tylerem.

- Żebyś wiedział! On przynajmniej jest solidny, odpowiedzialny i do tego bardzo męski. Idealny kandydat na męża. Na dodatek nie boi się stałego związku.

- Nie wyjdiesz za niego!

- Dopóki mi się nie oświadczy.

- Nawet jeśli, i tak nic z tego nie będzie.

- Ciekawe, jak mnie powstrzymasz?

- Domyśl się...

Śmiało spojrzała mu w oczy.

- Calhoun, przecież ty mnie nie chcesz. Jestem ci potrzebna tylko w łóżku. Ja szukam kogoś, kto będzie umiał mnie pokochać.

Niespokojnie wzruszył ramionami.

- Być może miłości można się nauczyć - powiedział ostrożnie, patrząc na jej dłonie oparte o jego pierś. - Chciałabyś spróbować? Naucz mnie kochać, Abby...

Zdawało jej się, że odrywa się od ziemi i lekka niczym piórko unosi się w powietrzu. Czy on to naprawdę powiedział, czy tylko się przesłyszała?

- Mam dopiero dwadzieścia lat. Jestem twoją podopieczną. Ty nie chcesz żadnych stałych... - wyliczała ze złośliwym uśmiechem, ale przerwał jej w pół słowa.

- Pocałuj mnie - zażądał.
- Nie pocałuję!
- Kochaj mnie, skarbie...

Tego nie umiała mu odmówić. Wsunęła ramiona pod marynarkę i przytuliła się ze wszystkich sił. Potem pocałowała go, wkładając w ten pocałunek całą swoją miłość i przywiązanie.

Kiedy obojgu zabrakło tchu, odsunęła się od niego tylko po to, by zasypać go tysiącem delikatnych pocałunków. Pieszczotliwie muskała wargami jego czoło, brwi, oczy, skronie i policzki. On zaś trwał w bezruchu, z rozkoszą poddając się tej subtelnej pieszczocie.

Otworzył oczy dopiero wtedy, gdy przestała go całować.

- Podobało mi się - pochwalił. - Nauczyłaś się tego od tej mądrałińskiej Misty? - zainteresował się.

- Nie, wyczytałam w książce - przyznała się speszona.
- Co innego czytać, a co innego popróbować, jak to jest, prawda?
- Oj, tak.

- A wiesz - powiedział, zniżając głos - że ja nigdy nie kochałem się z dziewczyną? Ta przyjemność dopiero przede mną.

Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Z emocji i wstydu aż piekły ją policzki.

- Abby, czy umówisz się ze mną na randkę?
- Na randkę? - szepnęła.

- Mhm... - mruknął, pocierając nosem jej policzek. - Na przykład jutro. Pojedziemy do Houston i spróbujemy zatrzeć niemiłe wrażenie po tamtym przypadkowym spotkaniu w restauracji. Zjemy dobrą kolację, potańczymy. A potem pójdziemy na spacer - opowiadał, całując ją lekko w usta. - Pamiętasz, że mam w Houston mieszkanie? Moglibyśmy...

- Nie pójdę z tobą do tego mieszkania - przerwała mu stanowczo.

- Daj spokój, przecież to nie dziewiętnasty wiek. Wreszcie będziemy sami. Będziemy mogli się kochać...

- Nie! - powtórzyła z jeszcze większą stanowczością.

Zdecydowanym ruchem oswobodziła się z jego objęć. Nienawidziła siebie za swoje zahamowania, jego zaś za natarczywość. Gdyby ją kochał, nie ciągnąłby jej do łóżka na siłę. Ale on potrafił myśleć tylko o tym, by jak najszybciej zaspokoić swój głód. Przeczowała, że jeśli mu teraz ulegnie, zrówna się z innymi kobietami, które przewinięły się przez sypialnię jego garsoniery w Houston. Nie chciała być potraktowana jak towar jednorazowego użytku. Nie chciała zredukować się do roli kolejnego udanego podboju Calhouna Ballengera. Nie

zamierzała zostać jego zabawką.

- Otwórz drzwi - poprosiła. - Muszę wracać do pracy. I dziękuję za zaproszenie, ale nie pojedę z tobą do Houston.

Kiedy przekreślał klucz, dotarło do niego, co się stało. Pojął, jak zabrzmiała jego propozycja. Abby miała prawo podejrzewać, że podstępem usiłuje zwabić ją do siebie, by siłą pozbawić dziewictwa. Co za koszmarnie nieporozumienie! Nie zamierzał iść z nią na całość, tylko powoli oswajać ją z realiami fizycznej miłości, a potem nietkniętą odwieźć do domu.

- Abby, zaczekaj! - zawołał, gdy minąwszy go, wybiegła z gabinetu. - Źle mnie zrozumiałaś!

- Daj mi spokój!

Chciał ją dogonić, wytłumaczyć jej, że źle go ocenia. Pech chciał, że akurat wtedy napatoczył się Justin z jakimś klientem, musiał więc zostać z nimi w pokoju.

Roztrzęsiona Abby schowała się w łazience. Kompletnie załamana, próbowała oswoić się z myślą, że Calhoun nie tylko jej nie kocha, ale nawet nie szanuje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie wyobrażała sobie, żeby po ostatniej rozmowie mogła spokojnie znosić obecność Calhouna, dlatego ucieszyła się, że przez kolejne dwa dni oboje byli tak pochłonięci pracą, iż nie mieli ani chwili, by ze sobą porozmawiać. Teraz, gdy nie miała już żadnych złudzeń co do jego prawdziwych intencji, życie straciło urok i smak. Nie spodziewała się, że tak otwarcie zaproponuje, by została jego kochanką. Bo chyba tak należało rozumieć zaproszenie do odwiedzenia jego mieszkania?

Przez cały czwartek i piątek pracowała z nową sekretarką, która miała przejąć jej obowiązki. Dziewczyna, nieco od niej starsza, była bardzo szybka i bystra, więc w mig pojęła, o co chodzi. I równie szybko zadurzyła się w Calhounie, któremu bezwstydnie posyłała tęskne spojrzenia spod wytuszowanych rzęs, a ilekroć przechodził przez biuro, wzdychała z zachwytem. Na dodatek była olśniewającą blondynką!

Jednoznaczne zachowanie nowej koleżanki sprawiło, że Abby wprost nie mogła doczekać się piątku, który miał być ostatnim dniem jej pracy. Myślała tylko o tym, by jak najszybciej opuścić biuro, gdyż nie zamierzała stać się na koniec mimowolnym świadkiem kolejnego miłosnego podboju Calhouna.

W piątek po południu w biurze odbyła się skromna pożegnalna impreza. Koleżanki wręczyły Abby prezent i specjalnie dla niej upieczony tort, a Justin wygłosił krótkie przemówienie, w którym podziękował jej za sumienną pracę i zaznaczył, że wszystkim będzie jej bardzo brakowało.

Calhoun w ogóle się nie pojawił, co Abby przyjęła z mieszaniną ulgi i zawodu. Trochę żałowała, że nie będzie mogła się z nim pożegnać, ale rozsądek podpowiadał, że tak będzie lepiej dla nich obojga. I choć uparcie powtarzała sobie, że nauczy się żyć z dala od niego, płakała przez całą drogę do domu, którym od niedawna był pokój u pani Simpson.

Tego wieczoru umówiła się na kolację z Tylerem. Jak zwykle stawił się punktualnie, uśmiechnięty i elegancki w białej koszuli i granatowym swetrze. Gdy zobaczył ją schodzącą po schodach, w jego oczach pojawił się nieklamany zachwytem. Rzeczywiście, w sukience z szarej krepy wyglądała prześlicznie. Dopasowana góra i szeroka spódnica na halce wspaniale podkreślały zalety jej zgrabnej figury, a staranna fryzura dodawała elegancji. Abby nawet nie zdawała sobie sprawy, że wygląda w swoim stroju bardzo seksownie.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział, podając jej rękę na powitanie.
- Dziękuję - odparła z uśmiechem, zadowolona z komplementu.

Zanim wyszli, pożegnała się z panią Simpson, obiecując, że wróci przed północą.

- Tylko uważaj, żeby żadna ślicznotka nie sprzątnęła ci Tylera sprzed nosa! - wołała pogodnie starsza pani, machając do nich ręką. - Dobrze go pilnuj!

- To zbyt wiele - odparł rozbawiony Tyler, a patrząc wymownie na Abby, dodał: - Towarzystwo tej pięknej damy w zupełności mi wystarczy.

Pomógł jej wsiąść do samochodu, a po drodze zaczął wypytywać, jak jej się mieszka.

- Nie brakuje ci przestrzeni? Nie tęsknisz za dużym domem Ballengerów?

- Za domem nie, ale za nimi tak - przyznała szczerze. - Muszę przyzwyczaić się do samotności. Kiedy z nimi mieszkałam, zawsze ktoś był obok i coś się działo.

- Można zapytać, dlaczego się wyprowadziłaś? - Zerknął na nią ciekawie.

- Nie.

- Czekaj, niech sam zgadnę. Calhoun przyparł cię do ściany i zaczął się do ciebie dobierać, tak?

- Co za absurdalny pomysł? - oburzyła się, czerwona jak piwonia.

- Absurdalny? Hej, przecież widziałem, jak na ciebie patrzył, kiedy ze mną tańczyłaś.

- Moim zdaniem był tak zajęty Shelby, że nawet mnie nie zauważył - mruknęła. - Nawet nie wiesz, jak Justin się wtedy upił - powiedziała, dyskretnie pomijając swój udział w libacji.

- Za to Shelby przepłakała całą noc. To niesamowite, że po tylu latach jeszcze im nie przeszło.

- Najgorsze, że taka nieszczęśliwa miłość rujnuje człowiekowi duszę - powiedziała zamyślona. Mogła mieć tylko nadzieję, że sama nie skończy jak siostra Tylera. - Dokąd jedziemy? - zapytała, siląc się na beztroski ton.

- Do greckiej restauracji. Próbowalaś kiedyś greckich potraw? Podobno są znakomite.

- Nie, nigdy nic takiego nie jadłam, więc chętnie spróbuję - powiedziała, zadowolona, że rozmowa schodzi na bezpieczny i neutralny temat.

W tym samym czasie Calhoun przechadzał się nerwowo po gabinecie brata.

- Przystaniesz wreszcie? - zniecierpliwiał się Justin, który przez to jego krążenie nie mógł skupić się na rachunkach. - I co z tego, że Abby ma dziś randkę? Nie musimy już jej pilnować. Przecież to dorosła kobieta, może więc robić, co chce.

- To silniejsze ode mnie - przyznał Calhoun bezradnie. - Wiem, że kręci się przy niej Tyler, a to w końcu nie jest nastolatek.

- I co z tego? Jeśli sama nie będzie chciała, nic się nie wydarzy.

Calhoun przerwał wędrówkę i spojrzał na niego niespokojnie.

- Właśnie! A co, jeśli będzie chciała? Może nawet sama go sprowokuje, żeby odreagować miłosny zawód?

- Miłosny zawód? - Justin odłożył pióro i sięgnął po papierosa. - A niby kto miałby go jej sprawić?

Calhoun wepchnął ręce do kieszeni.

- Ja! - odparł głucho. - Ona mnie kocha - dodał półgłosem.

- No właśnie. - Po raz pierwszy od wielu lat Justin pozwolił sobie na jawne współczucie.

- Powiedziała ci o tym? - Calhoun nie przypuszczał, że brat może być we wszystko wtajemniczony.

Justin bez słowa skinął głową. Zaciągnął się głęboko papierosem, obserwując swoim zwyczajem rozżarzoną końcówkę.

- Abby jest młoda - odezwał się po chwili - co według mnie jest jej wielkim atutem. Nie zdążyła jeszcze stać się cyniczna, wyrachowana i rozwiązła, jak większość twoich bab. I w odróżnieniu od nich nie leci na twoją forszę.

- Za to chce, żebym się z nią ożenił - rzucił Calhoun sucho. - Wyobraża sobie, że związek dwojga ludzi musi układać się według głupawego schematu: „a potem żyli długo i szczęśliwie” - drwił, strojąc miny. - Tymczasem ja chyba w ogóle nie nadaję się do małżeństwa. To nie dla mnie.

- Twoja sprawa. - Justin wzruszył ramionami. - A czy chociaż potrafisz wyobrazić sobie życie bez Abby?

Przez sekundę Calhoun miał wyraz twarzy człowieka, przed którym wyrósł wysoki mur. Potem szybko opuścił wzrok i zapatrzył się we wzory na dywanie.

- Co będzie, jeśli to uczucie umrze śmiercią naturalną? - zapytał zniecierpliwiony. - Jeśli nie wytrzyma próby czasu?

- Jeśli to miłość - wtrącił Justin - to z pewnością przetrwa wszelkie próby. Pewnie obawiasz się, że będziesz ją zdradzał - dodał domyślnie - ale uwierz mi, że w pewnych sytuacjach dochowanie wierności staje się sprawą oczywistą i wcale nie jest trudne.

W oczach Calhouna błysnął gniew.

- Pewnie! - zawołał. - Wystarczy spojrzeć na twój niezwykle udany związek z Shelby. I co mi powiesz? Że żyli długo i szczęśliwie? - zakpił. - Minęło sześć lat. I co, może mi powiesz, że w tym czasie nie szukałeś pocieszenia w ramionach innych kobiet? Przyznaj się, z iloma spałeś?

- Z żadną. - Justin uśmiechnął się zagadkowo.

Calhoun nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Wiedział, że brat nie lubi rozmawiać o swoich prywatnych sprawach, więc nigdy go o nic nie pytał.

- Mam staroświeckie poglądy i uważałem, nadal zresztą tak uważam, że z dziewczyną taką jak Shelby idzie się do łóżka dopiero po ślubie - powiedział cicho. - Najpierw więc czekałem, aż zostanie moją żoną, a potem, kiedy rozstaliśmy się, nie potrafiłem zainteresować się żadną inną kobietą - zakończył i odwrócił głowę, nie mógł więc zobaczyć szoku w oczach Calhouna. - Znalazłem ukojenie w pracy - dodał po chwili. - Odkąd poznałem Shelby, nie ciągnęło mnie do innych dziewczyn. I, Bóg mi świadkiem, tak zostało do dziś wyznał w ciężkim westchnieniu.

Słuchając go, Calhoun wpadł w panikę. Słowa brata odbiły się złowrogim echem w jego skołowanej głowie. Czy z nim samym nie dzieje się podobnie? Przecież od pewnego czasu nie pociąga go żadna z kochanek, łącznie z przepiękną modelką, z którą był w Houston. Od pamiętnej nocy, kiedy przywiózł Abby z baru i zobaczył ją śpiącą w niekompletnym stroju, przestały go podniecać nawet najpiękniejsze kobiece ciała.

Czy to znaczy, że wkrótce podzieli nieszczęsny los Justina i jak on przeżyje resztę życia w dobrowolnym celibacie, niezdolny do kochania się z nikim poza Abby?

- Przepraszam cię... - mruknął. Po wyznaniu brata czuł się bardzo niezręcznie. - Nie miałem pojęcia, że to tak...

Justin wzruszył ramionami.

- Nie masz mnie za co przepraszać - rzekł spokojnie. - Ale wiesz, co ci powiem? Możesz sobie nie wierzyć w małżeństwo, twój wybór. Może jednak sam się kiedyś przekonasz, że istnieje coś, co wiąże ludzi silniej niż obrączki i papier ze stemplem urzędu - powiedział z przekonaniem, a po chwili namysłu dodał: - Pozwolisz, że zadam ci twoje własne pytanie. Z iloma kobietami spałeś, odkąd zaczęła się ta cała historia z Abby?

Twarz Calhouna znieruchomiała, oczy stary się jeszcze ciemniejsze i bardziej nieobecne. Dłuższą chwilę milczał, patrząc bratu w oczy, a potem bez słowa wyszedł z pokoju.

Justin zaś uniósł swym zwyczajem brew, a potem spokojnie wrócił do rachunków.

Abby miło spędzała czas w towarzystwie Tylera. Dania, które dla niej zamówił, bardzo jej smakowały - musaka była naprawdę przepyszna, tak samo zresztą jak baklava, którą zjedli na deser.

Tyler z zapałem opowiadał o swojej nowej pracy, a ona z uprzejmym uśmiechem na

ustach udawała, że pilnie słucha. Przez cały czas myślała zaś o swojej smutnej przyszłości bez Calhouna. Już wiedziała, że życie bez niego będzie okropnie puste. W ciągu lat spędzonych w jego domu przywykła do jego stałej obecności, więc teraz bardzo brakowało jej jego kroków w mrocznym holu, gdy późnym wieczorem wracał do swojej sypialni. Wiele by dała, by móc jak dawniej usiąść z nim do wspólnego posiłku albo pooglądać telewizję w salonie.

Tęskniła nawet za tuczarnią, bo przecież tam widywała go codziennie. Odkąd tego zabrakło, z dnia na dzień narastał w niej wewnętrzny chłód. Coraz częściej martwiła się, że jej szare życie nigdy już nie odzyska dawnych barw.

- Najgorsze w tym wszystkim jest to, że stary Regan postanowił wypożyczyć mnie swojej córce, która mieszka gdzieś w Arizonie - opowiadał tymczasem Tyler. - Baba prowadzi jakieś gospodarstwo agroturystyczne, a przy tym samotnie wychowuje dwóch siostrzeńców, więc najwyraźniej nie bardzo sobie z tym wszystkim radzi. Stary wykombinował, że mnie tam pośle. - Skrzywił się z niesmakiem. - Nienawidzę gospodarstw agroturystycznych i bab, które biorą się do męskiej roboty zrzędził.

- Jaka jest ta córka Regana? - zainteresowała się Abby.

- Nie mam pojęcia i nic mnie to nie obchodzi. Mogę się tylko domyślać, że to jedna z tych stukniętych feministek, którym wydaje się, że faceci powinni siedzieć w domu z dziećmi, podczas gdy one będą zarabiały na życie. Prędkiej mnie piekło pochłonie, niż pozwolę, żeby kobieta dyktowała mi, co mam robić.

Abby uśmiechnęła się lekko, rozbawiona świętym oburzeniem Tylera. Oczyma wyobraźni widziała go wojującego z przyszłą szefową. Śmieszne, jest taki sam jak Calhoun i Justin, pomyślała z sympatią. Zatwardziały, reakcyjny tradycjonalista z samego serca Dzikiego Zachodu. Ciekawe, jak poradzi sobie w konfrontacji z wyemancypowaną, nowoczesną kobietą?

Późnym wieczorem Tyler odwiózł ją do domu i odprowadził pod same drzwi.

- Dziękuję za miłe towarzystwo - powiedział, całując ją lekko w policzek. - To był naprawdę przemiły wieczór.

- Też tak myślę - odparła z uśmiechem. - Bardzo cię lubię, Tyler. Pewnego dnia jakaś szczęśliwa dziewczyna będzie miała z ciebie fajnego męża.

- Małżeństwo jest dobre dla...

- Ptaków! - dokończyła ze śmiechem. - Ty i Calhoun Ballenger powinniście występować w duecie. Powtarzacie te same beznadziejne teksty.

- Żaden normalny facet nie chce się dobrowolnie żenić - oświadczył nadętym tonem. - Robią to tylko ci, którzy zostaną usidleni.

- Przez chciwe, zachłanne, interesowne kobiety - zadrwiła.

- Och, Abby, z tobą ożeniłbym się choćby dziś - odparł wesoło, ale od razu wyczuła, że to nie żart. - Jeśli Calhoun nie wyczuje pisma nosem, daj mi znać. Ja nie sprawię ci zawodu.

- Kochany jesteś! - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Trzymam cię za słowo. Jeszcze raz dziękuję za miły wieczór.

- Śpij dobrze. Zadzwoń do ciebie w tygodniu, dobrze?

- Oczywiście.

Pomachała mu na do widzenia, a potem otworzyła drzwi własnym kluczem i starając się nie robić hałasu, weszła na górę. Po emocjonującej końcówce tygodnia i kieliszku mocnego wina czuła się trochę znużona, marzyła więc, by jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Gdy jednak weszła do pokoju, niespodziewanie zadzwonił telefon.

Zaskoczona sięgnęła po słuchawkę, zastanawiając się, kto może dzwonić do niej o tej porze.

- Halo? - odezwała się, odkładając torebkę.

- Cześć, Abby! - Usłyszała dobrze znany, głęboki głos.

- Calhoun! - zawołała, nawet nie próbując ukryć radości.

- Nie mogę osobiście przypilnować, żebyś wracała do domu o przyzwoitej porze, więc pomyślałem, że chociaż sprawdzę cię przez telefon - powiedział.

- Mogę cię uspokoić, że wróciłam bezpiecznie. Dzięki za troskę.

- Gdzie byliście?

Ułożyła się wygodnie na łóżku.

- W nowej greckiej restauracji.

- Aha... - mruknął. Miała wrażenie, że on też odpoczywa w tej chwili w swojej sypialni. - Smakowało ci greckie jedzenie? - zagadnął.

- Bardzo.

- Wróciłaś prosto do domu?

- Jeśli chcesz zapytać, czy Tyler przypadkiem mnie nie uwiódł, to mogę cię zapewnić, że nawet nie próbował - powiedziała, rozbawiona jego podejrzliwością.

- Nigdy nie podejrzewałem go o takie zamiary - odparł.

- Co słyhać w domu? - zapytała miękko, tuląc policzek do słuchawki.

- Wszystko dobrze, ale... - zrobił pauzę - jakoś tak... pusto.

- To tak samo jak tutaj - westchnęła.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

- Abby - odezwał się wreszcie - chcę ci powiedzieć, że wtedy, w biurze, źle mnie zrozumiałaś. Ja naprawdę nie miałem zamiaru ciągnąć cię siłą do łóżka. Dobrze wiesz, że nie jesteś kobietą na jedną noc. Jeśli po tylu latach znajomości przyszło ci do głowy, że mógłbym zabawić się z tobą, a potem o wszystkim zapomnieć, powinnaś się wstydzić!

Serce biło w jej piersi jak oszalałe. Słuchawka ślizgała się w spoczonej dłoni, więc przycisnęła ją mocniej do ucha.

- Przecież sam powiedziałeś...

- Powiedziałem tylko tyle, że wreszcie będziemy mogli być sami - przypomniał jej. - I że będziemy mogli się kochać, ale sama wiesz, że to słowo ma wiele znaczeń. Miałem na myśli łagodne pieszczoty, nic więcej. Pewnie przypłaciłbym to ciężką chorobą - westchnął - ale przysięgam, że nie wykorzystalbym sytuacji.

- Mam ci wierzyć?

- Owszem - powiedział z naciskiem. - Czy teraz, kiedy znasz całą prawdę, umówisz się ze mną na randkę? Najlepiej jutro?

Zawahała się.

- Calhoun, nie myślisz, że będzie lepiej, jeśli nie będziemy się widywali? - zapytała ze ściśniętym sercem.

- Przez ponad pięć lat opiekowałem się tobą, dbałem o twoje potrzeby i organizowałem ci życie - mówił wolno. - Dorostaś i wszystko się zmieniło. Wydarzyło się między nami to, co wydarzyć się nie powinno. Nie możemy cofnąć czasu i wrócić do tego, co było. Nie możemy zostać kochankami - westchnął ciężko - ale na pewno istnieje sposób, dzięki któremu uda nam się ocalić naszą przyjaźń. Nie potrafię o tobie zapomnieć, Abby. Nadal należysz do mojego świata. Nie podoba mi się, że muszę sam oglądać telewizję i jeść kolacje w pustej jadalni, kiedy Justin wychodzi na służbowe spotkania. Nie znoszę jeździć do tuczarni, bo denerwuje mnie, że przy twoim biurku siedzi ktoś inny.

- Nie ktoś inny, tylko piękna blondynka. Dokładnie taka jak lubisz! - powiedziała przekornie.

- Nieważne, blondynka czy ruda. Ważne, że to nie ty - uciał. - Więc jak, umówisz się z mną czy nie?

- Nie powinnam...

- Ale się umówisz!

- Tak.

- Świetnie! Przyjadę po ciebie o piątej.

- Tak wcześniej? - zdziwiła się.

- Zapomniałaś? Przecież mamy jechać do Houston! - powiedział rozbawiony.

- Kolacja z tańcami - przypomniała.

- I tylko tyle, jeśli taka jest twoja wola - dodał łagodnie. - Obiecuję, że nie tknę cię palcem. Dopóki sama mnie nie poprosisz o więcej.

- W tym twoim mieszkaniu... - zawahała się - było dużo kobiet?

Nie odpowiedział jej od razu.

- Nie mam już tego mieszkania, o którym myślisz - powiedział wolno. - Kilka dni temu wynająłem nowe, w zupełnie innej części miasta. Zaręczam ci, że nie przyjmowałem w nim żadnej kobiety.

- Jasne - szepnęła, zastanawiając się, dlaczego to zrobił.

Czy to możliwe, że próbuje odciąć się od dotychczasowego stylu życia?

- Rozumiem...

- Nic nie rozumiesz - odparł miękko. - Zresztą nieważne, nie będę trzymał cię przy telefonie przez całą noc.

Nie chciała, by się rozłączył, więc rozpaczliwie zaczęła szukać nowego tematu do rozmowy.

- A jak twoje stosunki z Justinem? - zagadnęła. - Mam nadzieję, że nie pobiliście się o Shelby.

- Nie, skończyło się na długiej rozmowie - odparł. - Nie sądzę jednak, żeby moje wyjaśnienia cokolwiek zmieniły. Justin, po pierwsze, wie swoje, a po drugie, za nic w świecie nie pozwoli Shelby zbliżyć się do siebie choćby o krok.

- Może któregoś dnia zmieni zdanie - powiedziała bez wielkiej nadziei.

- Może - odparł, ale nie sądziła, żeby w to naprawdę wierzył. - Dobrze, szkoda czasu na puste gadanie. Zobaczymy się jutro o piątej. Tylko nie zapomnij!

Ciekawe, jak mogłaby zapomnieć! Delikatnie musnęła palcami słuchawkę, wyobrażając sobie, że to jego policzek.

- Dobranoc - szepnęła miękko.

- Dobranoc, skarbie - odpowiedział głosem pełnym czułości i odłożył słuchawkę.

Jeszcze chwilę krzątała się po swoim maleńkim gospodarstwie, przygotowując się do snu. Gdy wkładała nocną koszulę, czuła się zwinna i lekka jak piórko, zupełnie jakby wyrosła jej para skrzydeł. A gdy leżała już w łóżku, długo powtarzała w myślach pieszczotliwe słowo, którym ją nazwał. Ono w końcu utuliło ją do snu.

Sobota dłużyła jej się niemiłosiernie. Miała wrażenie, że to najdłuższy dzień w jej życiu. Próbowwała pospać dłużej, ale nie była w stanie wyleżeć w łóżku. Zeszła więc na dół i

zjadła śniadanie z panią Simpson, a potem wróciła do siebie i usiłowała zabić czas oglądaniem telewizji. Po raz pierwszy nie musiała pójść tego dnia do pracy, a ponieważ nie była przyzwyczajona do tak długiego weekendu, nie bardzo umiała wykorzystać nadmiar wolnego czasu.

Zmęczona beczynnością, wsiadła do samochodu i pojechała na przejażdżkę po okolicy. W końcu wylądowała w centrum handlowym, gdzie kupiła sobie coś specjalnie na randkę z Calhounem. Wybrała na tę okazję szeroką jedwabną spódnicę w czerwone wzory i dobrany kolorystycznie obcisły sweterek z dekoltem.

Przymierzała się też do obcięcia włosów, ale zrobiło jej się ich żal i postanowiła je oszczędzić. Po powrocie do domu przez godzinę eksperymentowała z różnymi fryzurami, by ostatecznie wyszczotkować rozpuszczone włosy, które sięgały jej poza linię ramion.

Była gotowa do wyjścia pół godziny wcześniej. Widocznie Calhoun też się niecierpliwił, bo zjawił się dwadzieścia minut przed czasem. Gdy go dostrzegła przez okno, siłą powstrzymała się, by nie wybiec mu na spotkanie. Kiedy schodziła po schodach, drżały jej nogi. A kiedy spojrzała w jego ciemne oczy, z wrażenia zabrakło jej tchu.

- Cześć - odezwała się, przełamując opór zaciśniętego gardła.

- Cześć - odparł, patrząc z uznaniem na jej strój i fryzurę. Czerwony kolor pięknie podkreślał ciepły odcień jej lekko śniadej karnacji i kojarzył mu się z wyrafinowaną elegancją. Sam też ubrał się tego wieczoru wyjątkowo starannie. Włożył grafitowy garnitur, jedwabny krawat i ręcznie robione buty. Nie byłby prawdziwym Teksaszczykiem, gdyby nie miał na głowie stetsona, który tym razem miał odcień perłowo - szary.

Wyglądał w tym wszystkim tak pięknie, że zachwycona Abby nie mogła oderwać od niego oczu. Momentami nie chciało jej się wierzyć, że ten nieprawdopodobnie przystojny mężczyzna naprawdę zabiera ją na kolację.

- Jesteś pewien, że chcesz pójść ze mną na randkę? - zapytała nieoczekiwanie, patrząc mu z niepokojem w oczy. - Czy przypadkiem nie umówiłeś się ze mną z litości?

Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

- Z litości nie wziąłbym cię nawet na pocztę - zażartował. - Strach cię obleciał?

- Tak - przyznała, przetykając ślinę.

- Nie bój się, nie zrobię ci nic złego - obiecał, zniżając głos.

- To dlatego, że ta sytuacja jest dla mnie zupełnie... nowa - próbowała się usprawiedliwić.

- Nie przejmuj się, szybko do niej przywykniesz - pocieszył ją. Poruszył się niecierpliwie i zapytał: - Jesteś już gotowa? Przyszedłem trochę wcześniej, bo bałem się, że

jeśli będę czekał do ostatniej chwili, coś zatrzyma mnie w biurze i nie będę mógł się wyrwać.

- Tak, jestem gotowa. Wezmę tylko torebkę.

Po chwili mknęli białym jaguarem w stronę Houston. Z każdym przejechanym kilometrem Abby czuła się coraz bardziej stremowana. To jakiś absurd, powtarzała sobie w myślach. Od miesięcy marzyła o „dorosłej” randce z Calhounem, a gdy wreszcie do niej doszło, wpada w panikę.

Rozmawiali głównie o jej nowym mieszkaniu i o sytuacji w tuczarni. Calhoun, który prawie nie odrywał oczu od umykającej prędko drogi, zaczął w pewnej chwili szukać po omacku papierosa. Gdy wyjął go z kieszeni i włożył do ust, spytała z jawną dezaprobatą:

- Będziesz palił?

- Tak. Denerwuję się - odparł bez zastanowienia.

- Ja też - wyznała.

- Tylko że ja nie jestem dziewicą - przypomniał jej, sięgając po zapalniczkę.

- Ciągłe mi to wypominasz - jęknęła.

- Uspokój się, dziewictwo to nie trąd - rzekł z uśmiechem. - Nikt nie rodzi się ekspertem od tych spraw. Seksu, jak wszystkiego w życiu, trzeba się od kogoś nauczyć. Moje nauczycielki cierpliwie instruowały mnie, co mam z nimi robić.

- Kobiety naprawdę rozmawiają w łóżku o takich rzeczach? - spytała zgorazona, próbując zbagatelizować nieprzyjemne ukłucie zazdrości.

Zaskoczony uniósł brwi.

- A ty co, filmów nie oglądasz? - zdziwił się.

- Oglądam, ale nie takie, o jakich myślisz. Tych naprawdę ciekawych nie pozwalałeś mi oglądać!

- No, ładnie! - westchnął. - Z tego wniosek, że czeka nas długa nauka.

- Która pewnie szybko ci się znudzi! - Poruszyła się niespokojnie w fotelu.

- Nie sądzę. - Zamyślił się, a po chwili dodał: - Będę mógł dopasować cię do swoich potrzeb - powiedział pół żartem, pół serio.

- No wiesz! - oburzyła się, patrząc na niego z wyrzutem.

- Powiedz, z ręką na sercu, że nie chcesz się ze mną kochać? - rzucił prowokacyjnie.

Nie mogła tego zrobić. Podobnie jak nie mogła przyznać, że o tym marzy. Kiedy usłyszała jego cichy śmiech, zirytowana odwróciła twarz w stronę okna.

W Houston poszli do tej samej restauracji, w której widziała go z piękną blondynką. Tyle że teraz miała go wyłącznie dla siebie. Początkowo oboje czuli się trochę niezręcznie, jednak szybko przełamali lody. Niewiele rozmawiali, a deser w ogóle zjedli w milczeniu.

Abby widziała, że nie tylko ją zżera trema. Przy drugiej filiżance kawy Calhoun zapytał ją, czy ma ochotę zatańczyć.

- Sama nie wiem... - zawahała się, przelękając ostatni kęs pysznej szarlotki.
- Boisz się przytulić do mnie w sali pełnej ludzi? - spytał z niedowierzaniem.
- Boję - odparła, patrząc mu prosto w oczy.
- Na miłość boską, dlaczego?

Uznała, że należy mu się szczerza odpowiedź.

- Bo cię pragnę - szepnęła. - A ty od razu zorientujesz się, jak bardzo.

Abby po raz kolejny ujęła go swoją szczerością i całkowitym brakiem wyrachowania. Nie bawiła się z nim w żadne podchody, nie sięgała do arsenału kobiecych sztuczek. Mówiła wprost, co czuje. Od żadnej ze swoich kochanek nie słyszał nigdy tak poruszającego wyznania. Poprzez stół sięgnął po jej dłoń i obróciwszy ją wnętrzem do góry, przesunął palcami do delikatnej, lekko wilgotnej skórze.

- Uwierz, że pragnę cię nie mniej niż ty mnie - rzekł półgłosem. - Za chwilę to zobaczysz. I poczujesz. A teraz chodźmy tańczyć.

Wziął ją za rękę i poprowadził na mały parkiet.

- Czy zwróciłaś uwagę, jak bardzo do siebie pasujemy? - zapytał po kilku przetańczonych taktach. Przytulał ją do siebie mocno, prowadząc pewnym, płynnym ruchem.

- Lubię czuć cię tak blisko - szepnął jej do ucha.

Jego gorący szept obudził w niej uspięne dreszcze.

W nim zaś zaczynało budzić się pożądanie. Kiedy poczuła, jak jego ciało reaguje na bliski kontakt z jej ciałem, instynktownie naprężyła mięśnie.

- Spokojnie, skarbie - odezwał się łagodnie, pieszcząc jej dłoń. - Nie zrobię ci krzywdy.

Nagle drgnął. Wyraźnie poczuła, jak jego mocną sylwetką wstrząsa dreszcz.

- To idiotyczne, co my tu robimy - stwierdził sucho.

- Próbowałam ci to powiedzieć... - szepnęła drżącym głosem. W jej oczach była bezgraniczna ufność. I lęk.

Z emocji zakręciło mu się w głowie; zdawało mu się, że płynie w powietrzu. Jeśli chwilami wątpił, czy Abby naprawdę go pragnie, teraz wiedział to już na pewno.

- Na litość boską, chodźmy stąd! - syknął.

Popatrzyła na niego spłoszona. Nigdy nie wydawał jej się bardziej dojrzały i doświadczony niż teraz, gdy stał przed nią w mrocznej salce i spoglądał jej wyczekująco w oczy. A ona... Cóż, ona nie należała do tej samej ligi. Ale bardziej niż powietrza pragnęła jego

miłości. Chciała leżeć w jego ramionach i ufnie poddawać się jego pieszczotom.

- Calhoun, ja... - zająknęła się, ale przełknęła ślinę i mężnie brnęła dalej: - Wiesz, że jestem kompletnie zielona. Nie mam pojęcia, jak się zabezpieczyć, no i w ogóle...

Uciszył ją lekkim pocałunkiem.

- Boisz się?

- Bardzo!

- I mimo to oddasz mi się.

- Tak...

- A potem mnie znienawidzisz.

- Nie! - Jej szczupłe ramiona uniosły się i opadły w geście protestu.

- Tak bardzo mnie kochasz? - zapytał poruszony.

Opuściła wzrok, ale ujął ją pod brodę i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

- Tak bardzo mnie kochasz? - powtórzył.

- Uhm! - wyznała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

- Jesteś moim prawdziwym skarbem! - szepnął, kołysząc się z nią w takt wolnej, tęsknej melodii. Przycisnął usta do jej włosów i trwał tak, z rozkoszą chłonąc ich zapach.

- Nie martw się - powiedział po chwili - nie zrobię ci krzywdy. Zaufaj mi i chodź ze mną.

Posłusznie zeszła za nim z parkietu. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby mu się teraz sprzeciwić. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej bezradna i zależna od woli drugiego człowieka. I własnego rozbudzonego ciała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mieszkanie Calhouna zajmowało niemal całe ostatnie piętro wieżowca położonego w centrum Houston. Kiedy wysiedli z windy, którą wjeżdżało się wprost do należącego do mieszkania holu, ich oczom ukazał się zachwycający widok ogromnego rozświetlonego miasta leżącego tuż u ich stóp. Obszerny salon urządzone był w naturalnych barwach ziemi i ozdobiony afrykańskimi rzeźbami i tkaninami oraz rękodziełem amerykańskich Indian. Pośród tych etnicznych ozdób znalazło się miejsce dla współczesnego zachodniego malarstwa i sztuki dekoracyjnej.

Wnętrze, mimo iż zdecydowanie męskie w charakterze, było przytulne i ciepłe.

- Podoba ci się? - zapytał, widząc, że Abby dyskretnie rozgląda się dokoła.
- Bardzo. - Uśmiechnęła się. - Pasuje do ciebie.
- Napijesz się czegoś? - zapytał, prowadząc ją w głąb pokoju. - Mogę zaparzyć kawy.
- Kawy? - Nie kryła zaskoczenia.
- A myślałaś, że czego? - Spojrzał na nią z ukosa.
- Myślisz, że skoro upijasz się z Justinem, to będziesz upijać się także ze mną?

Niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę, kurczowo przyciskając do siebie torebkę.

- Wcale nie chciałam się wtedy upić. Sama nie wiem, jak to się stało - powiedziała zawstydzona.

- Wyobrażam się, jakiego mieliście potem kaca! - mruknął i roześmiał się. - Jakim cudem udało się wam dotrzeć do biura?

- Powiedzmy, że udzieliliśmy sobie wzajemnego wsparcia - odparła wykrętnie. - Justin strasznie przeżywał, że wyszedłeś z Shelby - wyznała, patrząc mu badawczo w oczy. - Bał się, że będziesz próbował ją poderwać, a ona nie zdoła ci się oprzeć.

- A to stary kretyn! - zdenerwował się. - On naprawdę myśli, że byłbym zdolny do takiego świństwa?

Spojrzał na nią, pieszcząc wzrokiem jej zarumienioną twarz.

- Byłaś zazdrosna, że z nią tańczę? - zapytał cicho.

Uciekła spojrzeniem w stronę okna.

- Piękny widok - powiedziała, próbując zmienić temat.

- Prawda? - rzekł zamyślony. - Szukałem miejsca, z którego widać całe miasto. W końcu będę tu spędzał mnóstwo czasu.

Drgnęła, słysząc jego kroki na kamiennej posadzce. Po chwili jego ciepły oddech

przyjemnie musnął jej kark. W tym samym momencie poczuła znajomy orientalny zapach wody kolońskiej. Mocne ramiona otoczyły ją, krzyżując się na jej piersiach. Stali tak razem, kołysząc się lekko, i w ciszy obserwowali feerię barwnych świateł.

- Bardzo za tobą tęsknię - szepnął, całując ją w szyję. - Musiałaś rzucić na mnie jakiś urok.

- Niedługo przywykniesz do tego, że z wami nie mieszkam - rzekła ze smutkiem. - Pięć lat to nie tak wiele. Przedtem ty i Justin też mieliście cały dom do swojej dyspozycji.

- Aż któregoś dnia zjawiłaś się ty - mówił zamyślony. - I musieliśmy przyzwyczać się do ciebie, do tupotu twoich bosych stóp, do twoich okrzyków i dziewczęcego śmiechu. Do tabunów koleżanek ze szkoły i nastoletnich adoratorów, którzy palili gumę, hamując z piskiem opon przed naszym domem.

- Muszę przyznać, że jak na starych kawalerów, obaj byliście bardzo tolerancyjni - pochwaliła. - Teraz, gdy patrzę na to z perspektywy czasu, dochodzę do wniosku, że musiałam wam bardzo zawadzać. Mieszkaliście we własnym domu, a mimo to nie mogliście czuć się w nim swobodnie.

Początkowo faktycznie tak było, przypominał sobie. W pierwszych miesiącach irytowała ich ciągła obecność obcej nastolatki. Gdy teraz, stojąc obok niej, wracał myślami do tamtych lat, żałował, że tak głupio spędzał czas.

Wolałby nigdy nie przeżyć tych wszystkich miłosnych przygód, nie zaliczyć tych wszystkich przypadkowych kochanek, przemycanych po kryjomu do sypialni. Wiele by dał, by nie kto inny, ale właśnie Abby była pierwszą kobietą, którą trzymał w ramionach.

- Obca kobieta w mrocznej sypialni to tylko ciało - powiedział miękko. - Żadnej z nich nie dałem swojego serca.

- To ty je w ogóle masz?

Obrócił Abby w swoją stronę i położył jej dłoń na swojej piersi, w miejscu, gdzie pod jedwabną koszulą równo biło serce.

- Czujesz? - zapytał.

- Miałam na myśli coś innego...

- Ja wiem. - Pokiwał głową, patrząc jej w oczy.

Jego ciało zaczynało reagować na jej bliskość. Przesunął jej szczupłą dłoń po swojej piersi, aż poczuła pod palcami drobne, twarde sutki.

- Ja myślałam, że to się zdarza tylko kobietom - powiedziała zaskoczona.

- Mężczyznom też. - Przyciągnął ją do siebie i wsunął dłonie w jej włosy. - Rozepnij mi koszulę. Pokażę ci, jak mnie dotykać.

Abby zdawało się, że dzikie kołatanie jej serca wypełnia cały pokój, gdy drżącymi palcami rozpięła drobne guziki. Gdy się to wreszcie udało, delikatnie zsunęła miękki materiał z jego szerokich ramion.

Uśmiechnął się, poruszony jej onieśmieleniem.

- Bardzo dobrze - mruknął. - A teraz rób tak.

Położył dłonie na jej rękach i zaczął nimi masować swój tors. Potem przesunął je na brzuch i plecy. Gdy jednak spróbował wsunąć jej drżącą rękę za pasek spodni, cofnęła ją przestraszona.

- Ty naprawdę jesteś całkiem niewinna. - Jego głos był wyjątkowo spokojny. - Nigdy nie dotykałaś intymnych miejsc żadnego mężczyzny?

- Z nikim nie robiłam tego, co z tobą - wyznała, przesuując opuszkami palców po głębokiej linii oddzielającej mięśnie jego klatki piersiowej.

Ucieszył się i poczuł dumny, że wybrała właśnie jego.

- Mnie nie wystarczy kilka niewinnych pocałunków - powiedział, przechylając przekornie głowę.

- Przepraszam... - mruknęła zawstydzona własną niewiedzą.

Nagle pochylił się i wziął ją na ręce. Tuląc ją do siebie, poszedł przez hol w stronę mrocznej sypialni. W słabym świetle wpadającym z korytarza dostrzegła ogromne łóżko przykryte narzutą w kolorze kremowoczekoladowym.

- Nie, proszę! - Próbowwała dojrzeć w mroku jego oczy.

- Nie bój się, nawet cię nie rozbiore - uspokajał, całując ją w czoło. - Popieścimy się trochę, a potem odwiozę cię do domu. Zareczam ci, że jesteś bezpieczna.

- Przecież chcesz się ze mną kochać! - broniła się, kiedy kładł ją na ciepłym, miękkim materiale.

Gdy położył się obok niej, przekonała się, jak bardzo jest podniecony.

- Oczywiście, że chcę się z tobą kochać. - Uniósłszy się na łokciu, przeczesał palcami pasma jej włosów. - Dopóki jednak będziesz robiła tylko to, o co poproszę, nic ci nie grozi.

- A cóż innego mogłabym zrobić? - zdziwiła się.

- Na przykład poruszać się pode mną, dotykać mnie albo całować - szeptał, wodząc rozchyłonymi wargami po jej wygiętej szyi, by wreszcie pocałować ją namiętnie w usta. - O, właśnie tak - szeptał pomiędzy pocałunkami. - Spróbuj się odprężyć. Jesteś taka słodka. Chodź do mnie, Abby.

Przekręcił się na bok, a potem położył na plecach, ciągnąc ją za sobą. Leżąc na nim,

patrzyła prosto w jego błyszczące w półmroku oczy.

- Teraz jest dużo lepiej - mruknął. - W tej pozycji czujesz się bardziej bezpieczna, prawda?

Położył dłonie na jej biodrach i zaczął nią poruszać, przyciskając mocno do swoich bioder.

- Nie rób tego - powiedział, wyczuwając nagle napięcie jej mięśni. - Leż spokojnie. Chcę cię poczuć całym sobą.

Przyciągnął do siebie jej twarz i zaczął wodzić językiem wokół jej ust. Gdy je rozchyliła, wsunął go do środka i zaczął oplatać wokół jej języka. Słyszając, jak przestraszona głośno wstrzymuje oddech, otworzył oczy i wyszeptał:

- Kochankowie nazywają tę pieszczotę pocałunkiem dusz. Jest szalenie intymna, podniecająca i bardzo, bardzo jednoznaczna.

Mówiąc to, znowu zmienił pozycję. Tym razem położył ją na łóżku i nakrył sobą, wciskając w sprężysty materac. Kiedy wsunął kolano między jej nogi, drgnęła, wyraźnie czując na udzie jego twardą męskość. Nie była jeszcze gotowa na takie doznania, lecz on w porę zauważył w jej szeroko otwartych oczach lęk i znowu zaczął uspokajać ją, przemawiając do niej miękkim, czułym głosem.

- Nie zrobię ci krzywdy, nie sprawię bólu - obiecywał, całując ją w usta. - Nie ruszaj się. Za chwilę dowiesz się, czym jest prawdziwa rozkosz.

- Myślałam, że już wiem - wyszeptała, z trudem wymawiając słowa. Nagle całkiem zabrakło jej tchu. Stało się w to w chwili, gdy przyłgął do niej biodrami i zaczął poruszać się w górę i dół, powodując, że przeniknął ją niesamowity, silny dreszcz, który zdawał się nie mieć końca.

Okropnie się wstydziła swojej reakcji, ale nie mogła powstrzymać głębokiego szlochu, który wstrząsnął całym jej ciałem. Potem zaczęła drzeć i ogarnięta nieznanym uniesieniem chwyciła zębami jego dolną wargę, a potem pierwsza wsunęła mu język do ust i zaczęła go namiętnie całować. Gdy po raz trzeci chwycił ją rozkoszny skurcz, myślała, że oszaleje.

- Calhoun, och, Calhoun - jęknęła, zaciskając mocno palce na jego ramionach.

- Cii, skarbie. - Tulił ją do siebie z całych sił. - Już dobrze, dobrze...

Sprawnie rozpiął jej sweter i ściągnął przez głowę razem z biustonoszem. Próbowwała się zasłaniać, ale jej nie pozwolił. Delikatnie, lecz stanowczo odsunął jej drżące ręce i nim zdążyła cokolwiek zrobić, zaczął całować jej piersi.

Wtedy się poddała. Przyjemność, którą dawały jego usta, była tak wielka, że nawet nie próbowała go powstrzymywać. Wyrężyła się jak struna, całkowicie uległa pieszczocie jego

warg i rąk.

Calhoun błyskawicznie pozbył się ubrania, Abby zaś przez chwilę z zachwytem cieszyła oczy pięknem jego nagich ramion i torsu.

- Nie mogę cię powstrzymać - mówiła, nie panując nad drzeniem ust. - I nie chcę, żebyś przestał.

- Powiedz, czy nie jest ci dobrze? - zapytał, pochylając się nad nią. Przysunął się bardzo blisko i zaczął ocierać torsem o jej nabrzmiałe piersi. - Czy nie jest słodko, gdy skóra lgnie do skóry, usta do ust, ręce do rąk? - szeptał. - Pocałuj mnie, skarbie - poprosił. - Całuj mnie, aż nie będziesz w stanie wytrzymać swojego podniecenia.

Posłuchała go. Otoczyła z całych sił ramionami i pociągnęła ku sobie. Gdy się na niej położył, materac miękko ugiął się pod ciężarem ich splecionych ciał.

- Abby - odezwał się nienaturalnie chropawym głosem - skarbie, nie powstrzymam się... nie dam rady.

- Wcale tego nie chcę - wyszeptała prosto w jego spierzchnięte usta. - Proszę, kochaj mnie. Proszę cię, zrób to...

Pochylił się i zaczął całować jej piersi, zdejmując jednocześnie z niej spódnicę. Jego pieszczotliwe dłonie lekko gładziły jedwabście miękką skórę na jej brzuchu i gorących udach.

- A... ryzyko... - mruknęła niewyraźnie.

- Cięży? - wyszeptał z głową między jej piersiami. - Po raz pierwszy w życiu nie obawiam się konsekwencji. Biorę je na siebie.

Mówił to z ustami przy jej ustach, niezbyt wyraźnie, więc nie była pewna, czy go dobrze zrozumiała. Zresztą w tej chwili i tak nic nie miało znaczenia. Palila ją wewnętrzna gorączka, w głowie wirowała tylko jedna myśl: że go pragnie, że chce się z nim kochać. Zaczęła poruszać się pod nim rytmicznie, oplatać nogami jego biodra. Czuła, że natychmiast musi stać się częścią jego rozedrganego, rozpalonego ciała.

- Abby! - jęknął, nie mogąc dłużej znieść szalonego kołysania jej bioder.

- Kocham cię!

Uciszył ją pocałunkiem. Za chwilę stanie się to, co nieuniknione. Za chwilę pozwoli mu poznać najintymniejszą strefę swego ciała.

Poczuła, że jest w pełni gotowa, i właśnie wtedy w holu rozległ się donośny gong. A zaraz potem drugi i trzeci. Ktoś niecierpliwie i uparcie dobijał się do drzwi.

Zdezorientowany Calhoun uniósł się na łokciach.

- Boże, tylko nie to - jęknął.

- Nie otwieraj - szepnęła przez łyzy.
- Póki co, i tak nie mogę wstać - odparł, tłumiąc śmiech.

Kosmyki mokrych od potu włosów wchodziły mu do oczu, przyspieszony oddech rwał się, więc głośno oddychał przez usta, próbując wrócić do jako takiej równowagi. Wyjątkowo silne, lecz niezaspokojone pożądanie wywoływało frustrację graniczącą z rozdrażnieniem.

Odsunął się od Abby i położył płasko na brzuchu. Leżał tak przez dłuższy czas, mnąc palcami poduszkę.

Abby nie miała pojęcia, jak się zachować. Na wszelki wypadek nie wykonywała żadnych ruchów ani nie próbowała go dotykać. Wyciągnięta u jego boku, cierpliwie czekała, aż odzyska samokontrolę.

Tymczasem dzwonek hałasował bezustannie, burząc ostrym dźwiękiem otaczającą ich absolutną ciszę. Po pewnym czasie Calhoun uniósł się i usiadł ostrożnie na brzegu łóżka.

- Dobrze się czujesz? - zapytała, pokonując skrępowanie.
- Dobrze - odparł łagodnie. - A ty?
- Ja też. - Jak dobrze, że nie jest zły, pomyślała spłoszona.

Wziął kilka głębokich oddechów, po czym wstał i niespodziewanie zapalił światło. Stojąc w progu, obserwował ją spod przymkniętych powiek. Mimo to i tak dostrzegła, że jego oczy mają władczy, dziwnie brutalny wyraz.

Tymczasem on podziwiał idealny kształt jej pełnych piersi i kragłą linię bioder poniżej szczupłej talii.

- Mógłbym patrzeć na ciebie bez końca - rzekł zmienionym głosem. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

Zarumieniła się, speszona jego szczerym podziwem. Potem usiadła na łóżku, cały czas patrząc mu w oczy. Widząc zachwyt, z jakim patrzył na jej piersi, poczuła dumę i dziwną, nieznaną wcześniej przyjemność.

Calhoun podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

- Od dziś jesteś moja - oznajmił z mocą. - Nieważne, że nie zdążyliśmy złączyć się do końca. Za chwilę wszystko ustalimy. Chcę ci tylko powiedzieć, że od tej pory w moim życiu nie ma miejsca dla żadnej innej kobiety poza tobą - dodał, a potem uśmiechnął się do niej ciepło i poszedł otworzyć drzwi.

Miała wrażenie, że śni. Drżącymi rękami wkładała na siebie ubranie, powtarzając w myślach jego słowa. Miała ochotę śmiać się i płakać, tańczyć i skakać z radości.

Tymczasem Calhoun rozmawiał z kimś w holu. Z głębi mieszkania dobiegał do niej jego podniesiony, zdecydowanie nieprzyjemny głos. Zaciekawiona poszła jego śladem i po

chwili stanęła w jasno oświetlonym holu.

Nie zdawała sobie sprawy, że wargi ma opuchnięte od pocałunków, włosy splątane i wilgotne od potu i kompromitująco wygniecioną spódnicę. Nadal była półprzytomna z emocji, lecz wystarczyło jedno spojrzenie, by natychmiast zorientowała się, kim jest nieproszony gość.

Naprzeciwko niej stała owa olśniewająca blond modelka, która towarzyszyła Calhounowi w restauracji.

- Teraz rozumiem, dlaczego nigdy nie masz dla mnie czasu. - Głos kobiety zabrzmiał jak zgrzytnięcie noża. - Boże, zaczynasz sypiać z nastolatkami. Przecież ona ledwie co zdała maturę!

- Abby, wracaj do sypialni! - poprosił.

- Słyszałaś? Czym prędzej zmykaj! - warknęła blondynka, choć oczy miała pełne łez.

Abby nie zamierzała jej słuchać. Wolno podeszła do Calhouna i ufnie wzięła go za rękę.

- Ja go kocham - powiedziała spokojnie, patrząc rywalce prosto w oczy. - Domyślam się, że ty również. Przykro mi. Chcę, żebyś wiedziała, że prędzej umrę, niż dam go sobie odebrać.

Kobieta zmierzyła ją długim, ostrym spojrzeniem. Po chwili przeniosła wzrok na Calhouna i powiedziała, cedząc słowa:

- Życzę ci, żeby któregoś dnia ta dziewczyna znieawidziła cię równie mocno, jak te wszystkie nieszczęsne kobiety, którym zламаłeś serce.

Starła się zapanować nad wzruszeniem, ale widocznie było zbyt silne, bo po jej białych policzkach popłynęły łzy.

- Ona pewnie nigdy tego nie zrobi, tak jak ty nigdy nikogo nie pokochasz. Nawet ona z tą swoją szczenięcą miłością nie zdoła skruszyć twojego zatwardziałego serca - mówiła z gorczycą. - Nigdy go nie zdobędziesz! - Roześmiała się gorzko, wskazując palcem na Abby. - On chętnie odda ci swoje ciało, ale kiedy się tobą znudzi, bez żalu cię porzuci i pójdzie szukać nowych zdobyczy. Pamiętaj, słonko, że ten facet nigdy się nie ustatkuje. Jeśli liczysz na happy end czeka cię srogi zawód.

Nim wybrzmiało do końca jej złowrogie proroctwo, obróciła się na pięcie i wyszła równie szybko i niespodziewanie, jak się pojawiła.

- Przepraszam, że musiałaś słuchać tych bzdur - powiedział cicho, zamknąwszy drzwi za byłą kochanką.

- Ja również żałuję - odparła z smutkiem, szukając spojrzeniem jego oczu.

Może ta kobieta mówi prawdę? Może on rzeczywiście nie jest zdolny do miłości? - przemknęło jej przez myśl. Jeśli to wszystko prawda, powinna czym prędzej uciekać. Tylko jak, skoro tak bardzo go kocha?

Natychmiast dostrzegł zmianę wyrazu jej twarzy.

- Nie ufasz mi - odgadł. - Boisz się, że ona miała rację, mówiąc, że związek ze mną nie ma przyszłości.

- Sam kiedyś mówiłeś, że nie lubisz zobowiązań - przypomniała mu. - Ja to rozumiem. Niewykluczone, że jestem jeszcze zbyt młoda na małżeństwo - zauważyła, odwracając od niego oczy. - Dopiero wkraczam w dorosłość. Nigdy nie mieszkałam sama, nigdy nie miałam chłopaka. Może ja rzeczywiście zadurzyłam się w tobie pierwszą, jak to określiła twoja przyjaciółka, szczenięcą miłością. Sama już nie wiem, co o tym wszystkim sądzić.

Powiedziała mu to, choć wcale tak nie myślała. Miała nadzieję, że w ten sposób zostawia mu furtkę, przez którą będzie mógł wydostać się na swoją upragnioną wolność. Być może przed chwilą, w sypialni, opętany pożądaniem, dla świętego spokoju powiedział jej to, co, jak sądził, chciała usłyszeć. Nie mogła znieść myśli o tym, że z poczucia obowiązku miałby zrobić coś, czego wcale nie chce.

Calhoun w ogóle nie domyślił się, że mówiąc mu to wszystko, Abby chce go uratować przed nim samym. Zrozumiał ją dosłownie, nic zatem dziwnego, że poczuł się tak, jakby wbiła mu w plecy nóż. Doprawdy, nie mogła znaleźć gorszej chwili, by oznajmić mu, że nie jest pewna, czy naprawdę go kocha.

Gdy kilka minut wcześniej tak ufnie brała go za rękę, po raz pierwszy uwierzył, że to, co do niej czuje, jest najprawdziwszą, najszczerzą miłością. Uczucie, które go wówczas ogarnęło, nie miało nic wspólnego z pożądaniem. Było znacznie głębsze i bogatsze.

Nie zdążył jej o tym powiedzieć, a teraz po prostu bał się, że mu nie uwierzy. Zresztą, może mówiła prawdę? Może on faktycznie nie potrafi odróżnić trwałego uczucia od chwilowej fascynacji i fizycznego pożądania? W końcu jest bardzo młoda i niedoświadczona, ma prawo się mylić. Być może fakt, że dopuściła go tak blisko siebie, wynika z naturalnego rozwoju jej budzącej się kobiecości. Czy może ryzykować, oddając jej dziś swoje serce, że ona nie ciśnie go jutro w kąt? Jest młoda, więc może łatwo zmienić zdanie. Calhoun, który nigdy nikogo nie kochał, przeczuwał, że nie zniósłby odrzucenia.

Porażony tą myślą spojrział na nią z miną człowieka, który widzi, jak na jego oczach spełniają się najczarniejsze sny. Tak niewiele brakowało, a zostaliby kochankami. A chwilę później ona mówi, że to był błąd.

Calhoun zrozumiał, że na własne życzenie wpadł w straszliwą pułapkę.

- Odwieź mnie do domu, dobrze? - poprosiła, nie patrząc mu w oczy.

- Oczywiście.

Wyprostował się i poszedł do sypialni, a ona bezradnie usiadła na kanapie i zapatrzyła się w migotliwe światła Houston. Już wiedziała, że nie powinna traktować poważnie tego, co mówił jej, gdy się kochali. Bolało ją, że mimo wszystko chciał ją tak bezwzględnie wykorzystać.

Gdy po chwili wrócił ubrany i gotowy do wyjścia, rzuciła mu przelotne spojrzenie, po czym szybko odwróciła wzrok.

Kiedy otwierał przed nią drzwi, zauważył, jak bardzo jest spięta. W jej ruchach była nienaturalna sztywność.

- Abby, naprawdę nie wiem, co powiedzieć - zaczął niepewnie. - Nie wiem, jakim cudem mnie tu odnalazła.

- Nieważne. Prędzej czy później i tak musielibyśmy spotkać którąś z twoich porzuconych kochanek.

Swymi słowami nieopatrznie wyprowadziła go z równowagi. Bez uprzedzenia zatrzaskał jej przed nosem drzwi i zmusił, by na niego spojrzała.

- Pewnie myślisz, że gdyby ta szlachetna kobieta w porę cię nie ostrzegła, zostałabyś jedną z nich? - zapytał z drwiną.

- Przecież nie miałeś zamiaru się powstrzymać - powiedziała z wyrzutem, zapominając, że sama błagała go, żeby się z nią kochał.

- Bo już nie mogłem. Sprawy zaszły za daleko. Jeśli chcesz wiedzieć, coś takiego zdarzyło mi się pierwszy raz.

- Powinnam czuć się zaszczycona? - zapytała drżącym głosem. - Żałuję, ale wcale mi to nie schlebia. Piękne ciało to tani towar.

- Wiesz, że z tobą jest inaczej - szepnął, dotykając opuszkami palców jej nabrzmiątych ust. - Ciebie nigdy bym nie zranił.

- Dopóki leżałabym spokojnie w twoim łóżku. A co by było potem?

- Potem nie miałabyś już żadnych wątpliwości co do tego, jak traktuję nasz związek - oświadczył z przekonaniem.

- Jasne! Zrozumiałabym, że jestem twoją kolejną zdobyczą.

Z głębokim westchnieniem przyciągnął ją do siebie i zaczął delikatnie gładzić jej włosy. Rozczulona tym gestem, zaczęła cicho płakać.

- Cichutko, skarbie, nie płacz. Wszystko przez to, że czujesz się sfrustrowana. To

normalne w takiej sytuacji - tłumaczył, opierając brodę o czubek jej głowy. - Obydwoje byliśmy mocno podnieceni, przeżyliśmy silną namiętność, która nie została zaspokojona. Za chwilę odzyskasz równowagę.

- Nienawidzę cię - szlochała bezradnie, opierając o jego ramiona dłonie zwinięte w pięść.

Uśmiechnął się wyrozumiale. Doskonale wiedział, co Abby czuje. Kolejny raz pocałował jej pachnące włosy. Jest taka młoda, pomyślał. Prawdopodobnie jeszcze zbyt młoda na taką „dorosłą” miłość. Mimo to nie potrafił wyobrazić sobie życia bez niej.

- Skontaktuj się z Marią w sprawie swojego przyjęcia urodzinowego - powiedział, gdy nieco ochłonęła i przestała płakać. - To ona zajmie się wszystkimi przygotowaniami. Musisz dostarczyć nam listę gości. Dopilnuję, żeby ktoś z biura porzysłał zaproszenia.

Odsunęła się od niego, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

- Nie musicie robić sobie kłopotu z moimi urodzinami - wymamrotała.

Słyszając, że Abby pociąga nosem, Calhoun sięgnął po chusteczkę.

- Nie musimy, ale chcemy - stwierdził krótko, wycierając jej oczy. - Do tego czasu nie będę cię niepokoił - oznajmił, a widząc jej zaskoczenie, dodał: - Nie będę do ciebie dzwonił ani umawiał się z tobą na randki.

- Z powodu tego, co się dzisiaj stało? - zapytała, prostując plecy.

Po co ma widzieć, że jest załamana?

- W pewnym sensie tak - przyznał. - Straciłaś do mnie zaufanie, prawda? Nie chcesz już, żebyśmy przekroczyli razem tę granicę, tak?

Nie odpowiedziała.

- Tak, Abby? - powtórzył. - Proszę cię, odpowiedz!

- Tak.

- Dlaczego?

- Żebyś potem nie czuł się zobowiązany do małżeństwa - powiedziała z rezerwą. - Teraz już wierzę ci, że to nie dla ciebie.

Pochylił się nad nią i pieszczotliwie potarł nosem jej nos.

- Pamiętasz, jakiś czas temu mówiłem ci, że od dawna nie jestem playboyem - przypomniał, po czym spokojnie mówił dalej: - Ostatnio bardzo się uspokoiłem, zmieniłem styl życia. Jeśli chcesz wiedzieć - dodał, opierając czoło o jej czoło - to od kiedy zobaczyłem cię śpiącą po tej imprezie w barze, nie kochałem się z żadną kobietą. Od tamtej pory jesteś ze mną każdej nocy. Myślę o tobie, zanim zasnę, a potem przychodzisz do mnie w snach i zostajesz ze mną do świtu.

- Ja? - spytała z niedowierzaniem.

Nie miała podstaw, by mu nie wierzyć. Jeszcze nigdy jej nie okłamał.

- Tak, ty, skarbie - rzekł z uśmiechem. - Chcę, żebyś wiedziała, że gdyby doszło między nami do tego, do czego miało dojść, jutro z samego rana bylibyśmy w drodze do urzędu, żeby spisać akt ślubu.

- Z powodu twoich wyrzutów sumienia? - zapytała gorzko.

- Nie, z powodu mojego nienasycenia. - Roześmiał się, rozbawiony tą rymowanką. - Od seksu można się uzależnić, wiesz? A ja mam na ciebie taki apetyt, że nim minąłby nasz pierwszy wspólny weekend, jak nic byłabyś w ciąży.

Zawstydzona, ukryła twarz w jego ramionach, toteż natychmiast odgadła, że Calhoun trzęsie się z tłumionego śmiechu.

- Czy pamiętasz, co ci powiedziałem, gdy pytałaś mnie o ryzyko zajścia w ciążę?

- Tak.

- I nie wydało ci się, że to dziwna odpowiedź w ustach starego casanowy?

- Czy ja wiem? Byłeś wtedy bardzo podniecony, chciałeś, żebym ci uległa - mówiła, kręcąc głową.

- Nadal chcę! - przyznał z głębokim westchnieniem. - Możesz mi jednak wierzyć, mała Abby, że facet, który szuka w łóżku rozrywki, bardzo uważa, żeby nie było z tego dzieci.

- Przestań!

Pochylił się i pocałował ją w usta. Ujmowała go swoją niewinnością. Wreszcie poczuł się zupełnie spokojny. Zrozumiał, dlaczego powiedziała, że nie jest pewna, czy go kocha. W ten sposób zostawiła mu drogę odwrotu, szansę na zmianę zdania.

Tyle że on wcale nie zamierza wracać, nie chce się wycofywać. Pragnął jej bardziej niż wolności. I chciał z nią być na zawsze.

- Chodźmy, teraz odwiozę cię do domu - powiedział, podając jej rękę. - Do dnia swoich dwudziestych pierwszych urodzin masz czas, żeby za mną tęsknić i żeby o mnie marzyć. A kiedy nie będziesz mogła dłużej beze mnie wytrzymać, wrócę i podaruję ci niezapomniany prezent - obiecał, patrząc jej poważnie w oczy.

- Co mi podarujesz? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Siebie - rzekł z uśmiechem i pocałował ją w usta.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez kilka nieskończenie długich tygodni Abby miała wystarczająco dużo czasu, by do woli rozmyślać o zagadkowej obietnicy Calhouna. Czy mówiąc o prezencie, dawał jej do zrozumienia, że mimo wszystko zostaną kochankami, czy może miał na myśli coś zgoła innego?

Gdy owej pamiętnej nocy odwoził ją do domu, nie poruszał już żadnych osobistych tematów. Rozmawiali głównie o sprawach domowych, tuczarni, nawet o pogodzie, jednym słowem o wszystkim, z wyjątkiem tego, co ich łączy. Gdy dojechali do Jacobsville, pożegnał się z nią przed domem pani Simpson, całując ją po ojcowsku w czoło. Zanim odszedł, posłał jej tajemniczy, czuły uśmiech.

I tyle go widziała. Jak obiecał, przez następne tygodnie w ogóle się z nią nie kontaktował. Nie przyjeżdżał do niej ani nie dzwonił. Abby źle znosiła tę sytuację. Kiedy raz czy dwa wybrała się z wizytą do Misty, zawsze udawała, że jest w doskonałym nastroju, nie chciała bowiem, by koleżanka zorientowała się, że coś ją dręczy.

Gdy Tyler zaproponował jej następną randkę, odmówiła pod byle pretekstem, nie wiedząc nawet, dlaczego to robi. Podejrzewała, że nie chce, by obecność innego mężczyzny mąciła wspomnienie Calhouna. Pocieszała się, że nawet jeśli nigdy więcej go nie zobaczy, zostanie jej przynajmniej to. Uznała, że powinna być szczęśliwa; większość zgorzkniałych samotnych kobiet nie ma nawet czego wspominać.

Praca w firmie ubezpieczeniowej była nawet dość ciekawa i, co ważniejsze, nie przysparzała jej żadnych problemów. Nowi szefowie okazali się całkiem mili, więc lubiła z nimi pracować. Podobała jej się też przyjemna atmosfera w biurze. Zdecydowanie najgorzej czuła się po pracy, gdy wracając do swojego smutnego pokoiku, miała w perspektywie kolejny samotny wieczór przed telewizorem.

W miarę mijających dni jej dzika tęsknota za Calhounem zaczęła przeradzać się w obsesję.

Tak jak prosił, któregoś dnia wybrała się do domu Ballengerów, by ustalić z Marią szczegóły dotyczące przyjęcia i zostawić listę gości. Pech chciał, że nie zastała wtedy żadnego z braci. Pytana o nich Maria zbyła ją jakimś ogólnikiem, by na koniec powiedzieć, że nie ma pojęcia, gdzie teraz są. Z własnej inicjatywy dodała tylko, że w domu wszystko w porządku, a panowie Justin i Calhoun jak zawsze mają się dobrze. Ta wiadomość nie poprawiła Abby nastroju. Zwłaszcza że przeoczyła konspiracyjne uśmiešky gospodyni.

W dniu przyjęcia przyjechała do nich swoim samochodem. Dwudzieste pierwsze urodziny, czyli datę symbolicznego wejścia w dorosłość, postanowiła świętować w bardzo „dorosłej” kreacji i fryzurze. Włożyła na tę okazję obcisłą długą suknię w kolorze intensywnego błękitu, która idealnie przylegała do jej zgrabnej figury. Włosy uczesała w elegancki kok, z którego wymykały się delikatne loki.

Nawet jeśli nie była skończoną piękną, tego wieczoru czuła się jak prawdziwa królowa. Gdy przed wyjściem z domu przeglądała się w lustrze, dostrzegła w sobie nowy, zmysłowy urok. Domyśliła się, że pojawił się wraz z nowymi doświadczeniami, które zdobyła dzięki miłosnym lekcjom Calhouna. Jej oczy lśniły pięknym blaskiem, który brał się z niecierpliwego oczekiwania. Przecież Calhoun obiecał, że dziś podaruje jej niezapomniany prezent.

Maria otworzyła jej drzwi i natychmiast porwała ją w ramiona.

- Pięknie panienka wygląda, całkiem jak jakaś królowa - wzdychała przejęta, obracając ją na wszystkie strony. - U nas wszystko już gotowe, tort czeka w lodówce, zespół muzyczny dotarł na czas. Przyszli już pierwsi goście. Jacobsowie - dodała konspiracyjnym szeptem, zerkając lękliwie przez ramię. - Justin zaprosił ich do salonu - wyjaśniła, a widząc zaniepokojone spojrzenie Abby, dodała szybko: - Wszystko w porządku, nie było żadnej awantury. *Señor* Justin i *señor* Tyler rozmawiają o interesach, a *señorita* Shelby... - Maria ze smutkiem pokręciła głową - biedactwo oczu nie może od niego oderwać. Od razu widać, że schnie bez miłości jak kwiatek bez wody. Aż serce boli patrzeć.

- Oj, tak - potaknęła Abby. - W takim razie pójdę dotrzymać jej towarzystwa.

Weszła do salonu i już od progu uśmiechnęła się do Shelby, olśniewająco pięknej w wieczorowej sukni z suto marszczoną długą spódnicą z zielonego weluru i obcisłą górą z białego jedwabiu. Na widok Abby Justin i Tyler, obaj w wytwornych smokingach, przerwali rozmowę i podeszli złożyć jej życzenia.

- Wszystkiego najlepszego! - Justin musnął ustami jej ciepły policzek. - Sto lat, albo i więcej.

- Ode mnie również - uśmiechnął się Tyler, całując ją lekko w usta. - Pięknie wyglądasz - skomplementował ją, spoglądając z typowo męskim uznaniem na obcisłą suknię.

- Bardzo wam obu dziękuję.

- Gdy na ciebie patrzę, przypominają mi się moje własne dwudzieste pierwsze urodziny - rzekła Shelby, złożony jej przedtem życzenia. - To naprawdę był wyjątkowy dzień - westchnęła. Jej smutne spojrzenie automatycznie powędrowało w stronę Justina, który ani na moment nie odrywał od niej oczu.

Gdy Abby patrzyła na tych dwoje głęboko nieszczęśliwych ludzi, czuła wzbierające łzy. Przedtem nie do końca rozumiała ich dramat, teraz zaś potrafiła wczuć się w ich sytuację. Chętnie porozmawiałaby z Shelby nieco dłużej, musiała jednak pełnić honory pani domu. W salonie oprócz Jacobsów było jeszcze kilkoro jej szkolnych znajomych, którym również musiała poświęcić trochę uwagi. Odpowiadała więc na ich pozdrowienia, dziękowała za życzenia i podnosiła w górę kieliszek, gdy wznosili toast za jej pomyślność. Jednak z każdą chwilą robiło jej się ciężiej na sercu.

Czując, że dłużej nie wytrzyma niepewności, podeszła do Justina i delikatnie pociągnęła go za rękaw.

- Przepraszam, wiesz może, gdzie jest Calhoun?

Niechętnie odwrócił wzrok od Shelby i chcąc zyskać na czasie, sięgnął po papierosa. Najpierw długo go szukał w kieszeni, a potem równie długo zapalał. Abby zadała pytanie, którego obawiał się od chwili, gdy weszła do salonu.

- Szczerze mówiąc - zaczął ostrożnie - nie jestem pewien, czy Calhoun zdąży na przyjęcie. Zdaje się, że zatrzymały go jakieś pilne sprawy - improwizował, gdyż nie miał zielonego pojęcia, gdzie podziewa się jego nieodpowiedzialny brat. Widząc wyraz bólu w oczach Abby, zdecydował się brnąć dalej: - Prosił, żeby w jego imieniu złożyć ci najserdeczniejsze życzenia i powiedzieć, że.... Abby, daj spokój! Tak nie można.... - zająknął się, widząc w jej oczach łzy.

Nie chciała robić scen, ale nie mogła powstrzymać się od płaczu. Zdruzgotana, przygarbiła plecy, próbując ukryć szloch, który wstrząsnął całym jej ciałem.

- Bardzo przepraszam... naprawdę - powiedziała, zasłaniając dłonią usta.

- Shelby, zabierz ją do mojego gabinetu - poprosił cicho Justin.

- Oczywiście. - Shelby otoczyła ramieniem jej drżące plecy. - Nie płacz, kochanie. Jestem pewna, że gdyby Calhoun mógł tu być, na pewno nie sprawiłby ci zawodu - tłumaczyła łagodnie, próbując dodać jej otuchy.

- Zaraz wrócimy - obiecała Abby.

Justin skinął w milczeniu głową, a Tyler przyjrzał jej się z cichym zdumieniem.

- Przepraszam was bardzo. Wszystko przez to, że miałam ciężki tydzień - tłumaczyła, na próżno starając się o uśmiech.

- Przysięgam, że tym razem rozwalę mu łeb - syknął Justin. - Co za skończony idiota!

- Nie mów tak - poprosiła Abby. - Shelby ma rację, na pewno zatrzymało go coś ważnego. Pewnie jakaś nowa blondynka... - dodała z gorzkim uśmiechem, walcząc z kolejną falą łez.

Widząc, na co się zanosi, Shelby szybko wyprowadziła ją z salonu i zamknęła się z nią w gabinecie.

- Usiądź tu sobie - powiedziała, prowadząc ją w stronę sofy. - Odpocznij chwilę, a ja przyniosę ci kieliszek brandy. Zobaczysz, od razu poczujesz się lepiej.

- Nienawidzę go! - jęknęła, chowając twarz w dłoniach. - Jak ja go nienawidzę!

- Wiem, kochanie. - Shelby podała Abby kieliszek, a potem ze współczuciem patrzyła, jak ta krzywi się, czując w ustach cierpki smak alkoholu.

- Nie widziałam go od kilku tygodni - poskarżyła się, szukając zrozumienia w jej mądrych oczach. - Nie dzwonił do mnie, nie próbował się spotkać. Nie rozumiałam dlaczego, ale teraz wszystko jest jasne. Po prostu chciał delikatnie odstawić mnie na boczny tor - mówiła ze ściśniętym gardłem. - On wie, co do niego czuję. Podejrzewam, że chce oszczędzić mi bólu. Liczy na moją domyślność...

- Pewnie niewiele to pomoże, ale chcę ci powiedzieć, że doskonale rozumiem, co czujesz. - Bezgraniczny smutek ani na moment nie zniknął z oczu Shelby.

- Ja wiem... - Abby delikatnie dotknęła jej dłoni. - Ty masz przynajmniej to pocieszenie, że Justin w ogóle nie dostrzega innych kobiet. Calhoun mówił mi kiedyś, że jego brat będzie cię kochał aż do śmierci.

- I równie długo nienawidził - westchnęła. - Jest przekonany, że będąc jego narzeczoną, poszłam do łóżka z kimś innym. Dał wiarę słowom mojego ojca, mnie zaś w ogóle nie chciał słuchać. Nie rozumiem, jak mógł w ogóle uwierzyć, że pozwoliłam się dotknąć innemu mężczyźnie!

- Och, Shelby! - Nie potrafiła znaleźć słów, które w pełni wyraziłyby jej współczucie. Shelby zmarszczyła brwi.

- Uparty, głupio dumny, zacierzwiony - wyliczała z goryczą. - A ja skoczyłabym za nim w ogień!

- Mam nadzieję, że kiedyś uda wam się wyjaśnić to straszne nieporozumienie.

-

- Wątpię - rzekła - ale cóż, ponoć cuda się zdarzają. Powiedz lepiej, co z tobą? Wrócisz do gości?

- Oczywiście! - Abby starała się, by jej głos zabrzmiał mocno i pewnie. - Dam sobie radę. Wszystko mi jedno, czy Calhoun zdąży na przyjęcie, czy nie. Nie pozwolę, żeby zepsuł moją uroczystość. Cóż, w końcu jestem już tylko jego byłą podopieczną. Od dziś jesteśmy dla siebie zupełnie obcymi ludźmi. - Dopła brandy, po czym podeszła do lustra, by poprawić makijaż.

Po chwili wróciła z Shelby do salonu. Jedynym śladem niedawnego wzburzenia były lekko zaczerwienione oczy i podpuchnięte powieki - czego, niestety, nie dało się zatuszować żadnym kosmetykiem.

Urodzinowe przyjęcie rozkręciło się na dobre. Zespół muzyczny grał nostalgiczne walce na przemian z popularnymi przebojami country, więc chętnych do tańca nie brakowało. Abby praktycznie nie schodziła z parkietu, zmieniając co chwila partnerów. Miała w kim wybierać, bo prócz Justina i Tylera na przyjęciu było wielu jej dawnych kolegów. A Calhoun nadal się nie zjawiał.

Chcąc ukryć, jak bardzo jest nieszczęśliwa, udawała wielkie ożywienie. Każdy, kto widział jej roześmianą twarz, mógł odnieść wrażenie, że bawi się doskonale. Właśnie sunęła przez pokój, przytulona do Tylera w wolnym tańcu, gdy nagle poczuła na plecach czyjś wzrok. Nie musiała się nawet odwracać. Instynktownie wyczuła, że Calhoun jednak przyszedł na jej urodziny. Szkoda, że tak późno, pomyślała rozżalona. Tego wieczoru i tak nie da się już uratować. Calhoun zepsuł jej wielkie święto; wiedziała, że do końca życia dzień dwudziestych pierwszych urodzin będzie kojarzył jej się z przykrym wspomnieniem miłosnego zawodu.

Obrażona, nawet nie raczyła spojrzeć w jego stronę. Nienawidziła go za to, co jej zrobił. Udając, że go nie dostrzega, zamknęła oczy i jeszcze mocniej przytuliła się do zdeorientowanego Tylera.

- Calhoun tu jest - szepnął jej do ucha.
- I co z tego? - Obojętnie wzruszyła ramionami.

Ponad jej głową Tyler obserwował dziwne zachowanie obu braci. Calhoun przyglądał się Abby z groźną, pochmurną miną, a Justin szedł w jego stronę z takim wyrazem twarzy, jakby chciał porachować mu kości.

- Abby - pochylił się do jej ucha - Justin wygląda tak, jakby chciał pobić Calhouna - relacjonował z przejęciem.

- I bardzo dobrze - odparła. - Mam nadzieję, że spuści mu porządne manto.
- Abby! Jak możesz?!
- Co? Nie obchodzą mnie ich konflikty.

- Akurat ci uwierzę! - zakpił. Przestał tańczyć i zmusił ją, żeby się zatrzymała. - Nigdy nie zachowuj się w taki sposób - powiedział, chwytając ją mocno za rękę. - Jeśli zależy ci na nim, okaż to. Jeśli będziesz się gniewać i dąsać, na pewno go stracisz.

- Nic nie rozumiesz - rzuciła zniecierpliwiona.
- Rozumiem więcej, niż ci się zdaje. Spójrz na Shelby i Justina. Chcesz skończyć jak

oni? - zapytał, mierząc ją przenikliwym spojrzeniem.

Wytrzymała jego wzrok, a potem odwróciła się w stronę drzwi wejściowych, przy których bracia toczyli cichą, męską rozmowę.

- Niech ci będzie - westchnęła.

Tyler uśmiechnął się szeroko.

- Mądra dziewczynka. No idź już.

Zawahała się, lecz w końcu poszła przywitać się z Calhounem. Tyler odprowadzał ją wzrokiem, nieświadomy, że na jego twarzy maluje się wyraz lekkiego zawodu. Wystarczyło jednak, że podeszła do niego wystrojona Misty, a natychmiast zrobiło mu się lżej na sercu.

Widząc nadchodzącą Abby, Justin urwał w pół słowa i spojrzał twardo na Calhouna.

- Sam jej to powiedz - nakazał. - W końcu to dzięki tobie ma taki wspaniały humor - uśmiechnął się, po czym zostawił ich samych.

- Miło, że przyszedłeś - powiedziała, unikając jego wzroku.

- Dlaczego znów mi nie ufasz? Chyba znasz mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie mógłbym tak cię zlekceważyć - odezwał się urażony.

Nie wiedziała, jak zareagować.

- Co się stało? - zapytała bezradnie.

- Miałem wypadek. Rozbiłem samochód - opowiadał bez większych emocji. - Jechałem za szybko i na zakręcie wpadłem w poślizg na plamie oleju.

Była przerażona. Słuchała go, nie do końca rozumiejąc, co do niej mówi. Jej zaróżowiona twarz w jednej chwili zrobiła się biała jak kreda. Boże, jęknęła w myślach, przecież mógł się zabić. A ja, idiotka, posądzałam go o schadzkę z kochanką.

Bez słowa przytuliła się do niego, zapominając o swojej niedawnej złości, o gościach i całym bożym świecie. Liczyło się tylko to, że wrócił do niej cały i zdrowy.

- Drzysz - powiedział zaskoczony i otoczył ramieniem jej wydekoltowane plecy. - Uspokój się, skarbie. Przecież widzisz, że nic mi nie jest.

Przyłgnęła do niego całą sobą, opasując go ciasno ramionami.

- Kochanie... Chodź, poszukamy jakiegoś spokojnego miejsca - szepnął i wyprowadził ją z salonu.

W gabinecie Justina zamknął drzwi na klucz i zbliżywszy się do niej, wziął ją za rękę.

- Naprawdę myślałaś, że celowo nie przyszedłem na twoje urodziny? - zapytał, patrząc jej w oczy. - Skarbie, przecież wiesz, że nie mógłby ci tego zrobić.

Ton jego głosu nasunął jej skojarzenia z dawnym Calhounem; starszym od niej, sympatycznym mężczyzną, który wziął na siebie odpowiedzialność za jej los i który troszczył

się o jej bezpieczeństwo. W jego spokojnych słowach nie było ani odrobiny namiętności, tęsknoty czy pożądania. Mówił do niej jak opiekun, a nie jak kochanek.

Przeraziła się, że w ciągu tych kilku tygodni rozłąki wszystko dokładnie przemyślał i zdecydował nie nawiązywać z nią romansu. Rozczarowanie całkiem odebrało jej chęć do życia. W tej chwili nie pragnęła niczego więcej, jak tylko znaleźć się w swoim pokoju, gdzie bez świadków mogłaby wypłakać w poduszkę swój żal.

- Dziękuję, że ty i Justin zgodziliście się, żebym urządziła tu przyjęcie - powiedziała, siląc się na uprzejmy ton.

Popatrzył na nią zaskoczony. Potem oparł się o drzwi i obserwował ją badawczo spod przymkniętych powiek.

- Jakoś dziwnie mówisz - stwierdził po chwili.

- I dziwnie wyglądasz.

- To dlatego, że miałam bardzo męczący tydzień. - Sama czuła, że powtarza się jak zdarta płyta. - Podoba mi się moja nowa praca, ale mam mnóstwo zajęć. Poza tym...

- Przestań! - przerwał jej łagodnie.

- Przepraszam - szepnęła, próbując odzyskać wewnętrzną równowagę.

- Podejdz do mnie, Abby! - Tym razem w jego głosie była sama czułość.

Wolno otworzyła oczy.

- Nie chcę twojej litości - rzekła zduszonym głosem.

- A czego chcesz?

- Gwiazdki z nieba - odparła głucho.

- A więc proszę!

Wziął ją za rękę i zdecydowanym ruchem rozwarł palce zaciśnięte w pięść. Potem położył coś na środku i zamknął, nakrywając swoją dłonią. Zaskoczona, spojrzała w dół. Nie miała pojęcia, co to jest. Wyczuwała tylko, że to mały, lekki przedmiot, najprawdopodobniej wykonany z metalu, który przyjemnie chłodził jej skórę.

Ostrożnie rozchyliła palce. Pierścionek? A właściwie złota obrączka! Bardzo prosta, pozbawiona jakichkolwiek ornamentów czy ozdób.

Nim zdążyła krzyknąć z radości, Calhoun wziął ją na ręce i zaniósł na tę samą sofę, na której kilka godzin wcześniej ocierała łzy rozczarowania. Położył ją na miękkich poduszkach, a sam klęknął obok na dywanie.

- Kocham cię - oznajmił bez zbędnych wstępów.

- Słucham...?

- Kocham cię - powtórzył cierpliwie. - Zrozumiałem to tej nocy, gdy tak niewiele

brakowało nam do pełni szczęścia. Nie chcę udawać lepszego, niż jestem, więc powiem ci uczciwie, że wtedy jeszcze nie byłem pewien, czy dojrzałem do poważnej decyzji - mówił, pieszcząc ją czułym spojrzeniem. - Za to teraz wiem dokładnie, czego chcę. Te ostatnie tygodnie bez ciebie to była prawdziwa męka. Myślałem, że nie wytrzymam. Postanowiłem jednak dać ci czas do namysłu i dotrzymałem słowa. Uprzedzam jednak, że ten czas właśnie się skończył. Jeśli nie zgodzisz się za mnie wyjść, zgwałcę cię tu i teraz.

- Wyjdę za ciebie! - Nie kazała mu zbyt długo czekać na odpowiedź. - Najpierw jednak musisz mi coś obiecać...

- Co? - zapytał zaniepokojony.

Patrząc mu w oczy, zsunęła cienkie ramiączka sukienki i pozwoliła, by miękki materiał osunął się w dół, odsłaniając jej piersi.

- Obiecaj mi - szepnęła - że mimo to i tak mnie zgwałcisz.

- Masz to jak w banku. - Uśmiechnął się lekko, patrząc pożądliwie na jej ciało, o którym marzył podczas tyłu bezsennych nocy. Wreszcie doczekał się tej upragnionej chwili. Leżała przed nim, chętna i tak samo jak on niecierpliwa.

Położył dłonie na jej piersiach i zaczął je pieścić najczulej, jak potrafił. Tak niewiele potrzebował, żeby zupełnie stracić głowę. Szybko zdarł z niej suknię i przyciągnął ją ku sobie. Po chwili leżał na niej na dywanie.

- Co ty na to, żeby nasz pierwszy raz odbył się w gabinecie mojego cnotliwego brata?

- zapytał.

- A jeśli ktoś wejdzie? - zaniepokoiła się.

- Przecież zamknąłem drzwi na klucz.

- A goście...?

- Nawet nie zauważą, że nas nie ma.

- A jak zajdę w ciążę?

- Będę zachwycony. Abby, czy chcesz mieć ze mną dziecko? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Oczywiście, i to niejedno!

- Jesteś jeszcze bardzo młoda - przypomniał.

- I dobrze. Będzie mi się chciało z nimi bawić.

Uniósł się na łokciu i przyglądał jej się w milczeniu, gładząc jej włosy.

- Abby... ja nie miałem pojęcia, że tak dobrze jest do kogoś należeć - wyznał. - Mieć kogoś naprawdę bliskiego, mieć rodzinę. Wystarczyło, że raz cię dotknąłem, i już przeczuwałem, że nie ma dla mnie innej kobiety. Dzięki tobie czuję się zupełnie innym

człowiekiem. Moje życie może być pełne tylko wtedy, gdy będę dzielił je z tobą.

- Tak bardzo cię kocham... - szepnęła, tuląc się do jego ramion.

- Wiesz co? A może poszlibyśmy do mojej sypialni? - zaproponował. - Tam na pewno będzie nam dużo wygodniej niż tu, na podłodze.

- A jeśli ktoś nas zobaczy?

- Co ty! Mówię ci, że wszyscy są zajęci zabawą.

- A Justin? Jemu na pewno nie spodoba się, że idziemy razem na górę.

- Jakoś się przemkniemy - obiecał. - Hej, co z tobą? Jeszcze niedawno sama szukałaś przygód.

- Trochę się denerwuję. No wiesz... obchodzi mnie zdanie Justina - powiedziała niepewnie.

- Jutro o tej porze będziemy małżeństwem - oznajmił. - Byłem dziś w Houston i załatwiłem wszystkie formalności.

- Ty łobuzie! - Roześmiała się, czochrając jego gęste włosy.

- Nawrócony łobuzie - poprawił.

- Dobrze, niech ci będzie.

- Abby - odezwał się poważnym tonem. - Wiesz, jak bardzo cię pragnę, jeśli jednak chcesz z tym poczekać, nie ma sprawy. Zrobimy to, kiedy będziesz gotowa.

- Przecież wiem, że bardzo ci się spieszy!

- To prawda. Pamiętasz, co powiedziałem ci, gdy byliśmy u mnie w mieszkaniu? Że od tej pory do mnie należysz. Nie potrzebuję żadnych papierów, żeby uważać cię za swoją żonę, bo to, co mnie z tobą łączy, jest silniejsze niż oficjalne pieczęci i przyrzeczenia na papierze. Abby, ja cię kocham! - rzekł miękko. - W tych słowach zawiera się cały mój świat.

Pomógł jej się ubrać, a potem poprowadził ją korytarzem w stronę bocznych schodów. Tam wziął ją na ręce i zaczął wnosić na górę. Gdy roześmiani dotarli wreszcie na piętro, niespodziewanie wpadli prosto na Justina. Zaskoczenie obu stron było tak duże, że przez moment nikt nie wiedział, jak się zachować.

Justin pierwszy odzyskał zimną krew.

- Zmęczeni tańcem? - zapytał, marszcząc brwi. Calhoun szybko odchrząknął.

- Mamy zamiar...

- Porozmawiać! - odrzuciła Abby.

Wystarczyło, że Justin raz spojrział na jej zarumienioną twarz, i natychmiast odgadł, co się święci. Przeniósł więc surowy wzrok na brata, jednoznacznie dając mu do zrozumienia, że oczekuje wyjaśnień.

- Co, do jasnej cholery?! - zirytował się Calhoun. - Przecież dobrze wiesz, dokąd idziemy i po co! Ale jest też coś, o czym nie masz pojęcia. Kocham Abby! Jutro bierzemy ślub. Co, nie wierzysz mi? - zezłościł się, widząc sceptyczną minę brata. - To sobie sprawdź. W kieszeni mam wszystkie papiery.

- I obrączkę! - Abby uśmiechnęła się lekko, próbując pokonać zażenowanie.

- Gratuluję. - Surowe rysy twarzy Justina złagodniały. - Naprawdę, bardzo się cieszę. Powiem tylko, że był już na to najwyższy czas.

- Nawet nie wiesz, jaka jestem zadowolona, że będę miała takiego wspaniałego szwagra - wtrąciła Abby.

- A ja bratową - zrewanżował się.

- No dobrze. - Calhoun zrobił krok w stronę sypialni. - Nie będziemy cię zatrzymywać. Baw się dobrze.

- Nic z tego, stary! - Justin zastąpił mu drogę. - Nigdzie z nią nie pójdziesz. Nie zgadzam się na to.

- A ciebie co napadło? - Calhoun spojrzał na brata, jakby widział go pierwszy raz w życiu.

- Jedna noc was nie zbawi - uciął dyskusję Justin. - Jutro weźmiecie ślub, a potem możecie sobie urządzić noc poślubną w twoim mieszkaniu w Houston.

- Posłuchaj... - Niewiele brakowało, żeby Calhoun naprawdę się wściekł.

- Abby, powiedz mu szczerze, co o tym myślisz. - Justin zachęcił ją spojrzeniem.

- Cóż... - szepnęła niepewnie, mocniej otaczając ramionami szyję Calhouna. - Przecież wiesz, jak bardzo go kocham.

- Dopiero co mówiłaś, że pragniesz tego tak samo jak ja. - Calhoun spojrzał jej w oczy. - Nie próbowałem cię do niczego zmuszać.

- Ja wiem... - szepnęła, patrząc na niego błagalnie. - Ja po prostu nie potrafię ci odmówić - przyznała się cichutko.

- Och, Abby - westchnął, całując ją w czoło - jesteś niesamowita. Dobrze, zapomnijmy o naszej pierwszej miłosnej nocy. Możemy z tym poczekać. Zresztą i tak nie mamy wyjścia, bo Justin gotów jeszcze zapuścić tu korzenie.

Postawił ją na ziemi i podał jej rękę.

- Chodźmy zatańczyć - zaproponował. - Albo spróbujmy zabawić twoich gości, śpiewając im sprośną piosenkę, której nauczył cię Justin.

- Co by się nigdy nie stało, gdyby nie twoje głupie zachowanie. - Justin poczuł się wywołany do tablicy. - Sam zacząłeś tę awanturę.

- Człowieku, zacznij się leczyć! - obruszył się Calhoun. - Masz do mnie pretensje o to, że zatańczyłem z Shelby? I cóż wielkiego się stało?

Justin popatrzył mu twardo w oczy.

- Nic się nie stało - rzucił oschle. - Tyle tylko, że gdybyś nie był moim bratem, złamałbym ci za to szczękę.

Z głębi korytarza dobiegł cichy szmer. Justin odwrócił się i stanął oko w oko z Shelby.

- Proszę bardzo, słuchaj sobie - natarł na nią. - Pewnie miło ci słyszeć, że po sześciu latach nadal mam ochotę zabić każdego, kto cię tknie?

- Ja też mogę ci się zrewanżować podobnym wyznaniem - powiedziała cicho. - Wiesz o tym, że nie przeżyłabym, widząc cię z inną? - zawołała, a potem szybko zgarnęła dół sukni i zbiegła na dół.

Justin patrzył za nią bezradnie.

- A ty co się tak gapisz? - zapytał go Calhoun. - Leć za nią, bierz ją na ręce i nieś do swojej sypialni. A jak już będziesz pod drzwiami, Abby i ja zatarasujemy ci drogę - ironizował.

W odpowiedzi Justin warknął coś po hiszpańsku i mroczny niczym chmura gradowa pobiegł na dół. Abby zupełnie nie rozumiała tej wymiany zdań.

- O co tu chodzi? - zapytała zdezorientowana.

- Powiem ci po ślubie.

Rzeczywiście, dwa dni później Calhoun dotrzymał słowa. Leżeli wtedy w sypialni mieszkania w Houston, przytuleni do siebie i zmęczeni miłością.

- Miałaś mi wytłumaczyć, co powiedział Justin - przypomniała mu.

- Prawda. No cóż, mój zdziwaczały brat oznajmił, że gdyby miał kochać się z Shelby pierwszy raz, dopilnowałby, żeby odbyło się to na zaminowanej bezludnej wyspie - rzekł ze śmiechem.

- Jak to, pierwszy raz? - zdziwiła się.

- Normalnie. Justin nigdy nie kochał się z Shelby. Wyobrażasz sobie coś podobnego?
- Calhoun pokręcił głową. - Wiesz takie beznadziejne życie i nawet nie mieć żadnych pięknych wspomnień!

- Ja za to mam ich całą masę... - Uśmiechnęła się, mając na myśli ich pierwszy raz.

Calhoun obszedł się z nią wyjątkowo łagodnie. Mimo iż na pewno nie było mu łatwo, potrafił zapanować nad sobą i zaczekał, aż będzie na tyle podniecona, by jej dyskomfort był minimalny.

- Droga pani Ballenger - westchnął, tuląc ją do siebie - muszę przyznać, że była pani wyjątkowo zaprzysięgłą dziewczycą.

- Ale i tak jakoś sobie poradziłeś.

- Wiesz, jaki jestem z tego dumny?

- A wiesz, jaka ja jestem teraz podniecona? - Uśmiechnęła się, biorąc go za rękę i kładąc ją na piersi.

- To może zrobimy małą powtórkę?

- Z przyjemnością, proszę pana!

Gdy po kilku godzinach obudzili się z krótkiej drzemki, Calhoun zapytał ją niespodziewanie, czy chciałaby zamieszkać w posiadłości, którą jakiś czas temu kupił z myślą o urządzeniu dodatkowego biura.

- Mówisz o tym dużym domu w stylu wiktoriańskim? - zapytała, otwierając leniwie oczy.

- Tak.

- Kochany, zamieszkam z tobą, gdzie tylko zechcesz - powiedziała.

- I właśnie za to cię kocham! - Pocałował ją w czubek głowy.

Abby przytuliła się do niego z całych sił i westchnęła za szczęścia. Właśnie zaczyna się wiosna. Jeszcze kilka ciepłych dni i pastwiska pięknie się zazielenia, a z parującej ziemi zaczną wyrastać bajecznie kolorowe kwiaty.

Rozmarzona zamknęła oczy i zaczęła rozmyślać o przyjemnych letnich popołudniach, gdy otoczona gromadką dzieciaków będzie siadała z Calhounem na białej werandzie i patrzyła na stada pasące się na bezkresnych łąkach. Nawet w najśmielszych snach nie marzyła o radośniejszej przyszłości u boku wysokiego, postawnego Teksańczyka.